

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



18 – 31 marca 2011
nr 5 (129)

DWUTYGODNIK

PAX ROMANA, PAX AMERICANA, PAX SOVIETICA

WOLNOŚĆ TOMKU W SWOIM DOMKU!

Nie jest nudno. Gdy oddajemy do druku ten właśnie numer Kuriera Galicyjskiego, szanse libijskich powstańców w Benghazi wydają się być niewielkie. Świat ich zostawił, a może raczej należałoby stwierdzić, nigdy nie był nimi zainteresowany. Podobnie jak dziwną i niezrozumiałą Czeczenią i innymi królestwami Ubu.

Świat lubi twory przewidywalne i uporządkowane, choć historia nawet jednego pokolenia, uczy, że to tylko kolejne miraże.

Póki jednak zdają się trwać wiecznie, zawsze można pohandlować sobie Mistralami i dorwać się do nowych pól naftowych. Samoloty nad Lockerbee nie spadają wszak codziennie.

Zdecydowanie gorzej, gdy wybuchnie parę reaktorów jądrowych, chociażby i na końcu świata. Nie dość, że możemy mieć problem z dostawą nowej Toyoty, to i pomoc możemy wciąż niewiele, nawet przy chęciach. Dobrych. Najważniejsze więc – „nie straszyć obywateli”.

Apropos tych ostatnich. Przedwczoraj polski Trybunał Konstytucyjny uznał wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku za sprzeczne nie tylko z konstytucjami PRL i III RP, ale też z prawem międzynarodowym.

- co różnym dzikusom i romantykom, ku pokrzepieniu serc dedykuję.

MARCIN ROMER



KULTURA TO UMIEJĘTNOŚĆ DZIEDZICZENIA

czytaj na s. 8



Pamięć bez modyfikacji

KONSTANTY CZAWAGA
- s. 6 - 7



Diabelskie twierdzenie Fermanta

WŁODZIMIERZ PAŹNIEWSKI
- s. 19



Boskie i cesarskie

SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 22



Muzyka bez fastfoodu

JOANNA DEMCIO
- s. 13



Czekoladowa miłość

JULIA ŁOKIETKO
- s. 28



Nasi partnerzy medialni



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Informacja Ministra Spraw Zagranicznych na temat polityki zagranicznej RP w 2011 r. (fragmenty)

Przedstawiam Wysokiej Izbie informację na temat polityki zagranicznej ze świadomością, że po raz pierwszy w Trzeciej Rzeczypospolitej Minister Spraw Zagranicznych zdaje relację z niemal pełnej kadencji swego urzędowania, w stabilnym rządzie, w ramach zgodnej koalicji. Zaszczycem jest dla mnie to, że exposé – zgodnie z obyczajem – przysłuchuje się ponownie Prezydent Rzeczypospolitej i szef największej partii opozycyjnej. Niech będzie to zwiastunem jedności i stabilności polskiej polityki zagranicznej, co znakomicie zwiększa jej skuteczność. (...)

Dziś nikt poza naszymi granicami nie ma wątpliwości, że Polska to kraj niepodległy. Raz na zawsze zwyciężyliśmy złowrogą spuściznę rozbiorów i komunizmu. Nie tylko odbudowaliśmy państwo, ale wpisaliśmy je w architekturę demokratycznego świata. Znowu postrzegani jesteśmy nie jako sezonowy efekt jakiegoś traktatu, lecz konieczny, a nawet pożądanym, element systemu międzynarodowego. W ostatnich latach odzyskaliśmy także swobodę w kształtowaniu naszej polityki. Nie jesteśmy już aplikantem, ale krajem, który samodzielnie, choć w granicach solidarności europejskiej i sojuszniczej, określa swoje stanowisko. Kto temu oczywistemu faktowi zaprzecza, ten nie szanuje pokoleń Polaków, którzy śnili o tym, aby Minister Spraw Zagranicznych wolnej Polski mógł zdawać sprawę ze swych działań i planów przed demokratycznie wybranym Sejmem.

Nasza **koniunktura międzynarodowa** jest nadal sprzyjająca. Polska jest coraz ważniejszym państwem Zachodu, ale nasza transatlantycka rodzina nie jest już pępkiem świata. Mimo że nadal bogacimy się i posiadamy realne zdolności obronne, inni bogacą i zbroją się szybciej. Świat europocentryczny, który przyzwyczailiśmy się traktować jako oczywistość, przechodzi do historii. Ludność i gospodarki krajów-członków NATO, czy nawet szerzej, OBWE, stają się z każdym rokiem mniejszą częścią populacji i gospodarki świata. Ma to konsekwencje polityczne.

Powstają co najmniej dwa pytania: Czy będziemy potrafili tak poszerzyć krąg krajów, poczuwających się do spuścizny tego, co nazywamy Zachodem, aby zachować nasze wpływy? Czy, jako plan minimum, będziemy umieli zintegrować nowe mocarstwa wschodzące w ramach istniejących instytucji międzynarodowych? Należy szukać sposobów, aby zaspokoić aspiracje tych państw i, co za tym idzie, aby ewolucja systemu międzynarodowego mogła nadal odbywać się bez wojny.

Jaka jest recepta na politykę zagraniczną drugiej dekady XXI wieku? Jak maksymalizować wkład, jaki polityka zagraniczna może wnieść w powodzenie naszego państwa i narodu?

Przed wszystkim, musimy realistycznie ocenić, jakie są nasze zasoby – intelektualne, społeczne, gospodarcze i wojskowe – w porównaniu do rywali. Jaka jest korelacja sił.

Po drugie, określić, jaki przyświeca nam cel.

Po trzecie, wiedzieć, jak w takich warunkach można prowadzić polską politykę, jakie sobie stawiać zadania.

Kładę nacisk na realizm w ocenie naszej sytuacji nie po to, aby nawiązać do porzucenia ideałów, lecz odwrotnie, aby szanse na realizację naszych aspiracji zwiększyć. Roztropność to wszak jedna z cnót kardynalnych.

Interes narodowy nie jest bytem transcendentnym, lecz doczesnym. Mierzenie sił na zamiary było zaletą w czasach niewoli, gdy nie mieliśmy nic do stracenia, prócz naszych kajdan. Natomiast obywatel w wolnym kraju zachowuje się odpowiedzialnie, gdyż ma szansę przekazania swego dorobku potomstwu. W obrębie jednego pokolenia przeszliśmy z jednej sytuacji w drugą. Czas przyzwyczaić się już do wolności. Naszym obowiązkiem jest racjonalnie kalkulować, a nie grać na emocjach.

Wszyscy – jak jesteśmy na tej sali – uważamy się za **patriotów**. Jak powiedział historyk Lord Acton, „Patriotyzm jest w życiu politycznym tym, czym wiara jest w religii.” Ale plemienne czy sekciarskie pohukiwanie to jeszcze nie patriotyzm. Każdy z nas zastanawiał się, czym Polska mogłaby być, gdyby nie noc zaborów, koszmar drugiej wojny światowej czy zniewolenie komunizmu. Nigdy nie zapomniemy ani tamtych niesprawiedliwości, ani tych bohaterów, którzy trwali w polskości. I właśnie dzięki nim nie musimy dziś ograniczać się do pokrzepiania serc. Odpowiedzialna polityka nie może być pochodną martyrologicznej mitologii. Patriotyzm to nie ciemne insynuacje lub chępliwie mowy. Największym patriotą nie jest ten, kto najwięcej o patriotyzmie mówi, lecz ten, kto coś dla Polski realnie czyni.

Obnoszenie się z opacznie rozumianym honorem też nie budzi podziwu. Gdy w czasie pierwszej wojny światowej pewien carski oficer zapytał Weniawę Długoszowskiego, o co właściwie walczą polskie legiony, ten miał odpowiedzieć: „Wy bijecie się o honor, a my o naszą wolność. Czyli każdy walczy o to, czego mu brak.” Dziś nasze państwo walczy o pozycję na arenie międzynarodowej, a nie o honor, którego nikt nam odebrać nie może. I nie musimy nikomu tego udowodniać. (...)

Jak wielokrotnie doświadczaliśmy w przeszłości, przekonanie o własnych racjach nie wystarcza do osiągnięcia sukcesu. „Opinie się liczą, ale zasoby decydują”, mawiał norweski socjolog Stein Rokkan. Przyjrzyjmy się więc naszemu potencjałowi beznamiętnie, tak jak to robią Niemcy czy Anglicy. Dwadzieścia lat temu nasz Produkt Krajowy Brutto, mierzony według paritetu siły nabywczej, wynosił około 160 mld dolarów. Dziś jest to ponad 717 mld dolarów, a zatem cztery i pół razy więcej. Według danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego, wyprzedziliśmy Belgię, Szwecję, a



ostatnio, podczas tej kadencji, nawet Holandię. Jesteśmy 20 gospodarką w świecie, szóstą w Unii Europejskiej. Moim zdaniem, jest szansa, że w perspektywie dekady nasz PKB zwiększy się o kolejne 300 mld dolarów.

Nasz PKB to jedna trzecia gospodarki rosyjskiej, ale przewyższa ukraiński PKB – dwa i pół razy, a litewski trzynastą razy. Natomiast niemiecki PKB, mimo kryzysu, który dotknął ten kraj boleśniej niż nas, wynosi 3 biliony dolarów, czyli cztery razy więcej. Hiszpania, kraj ludnościowo do nas zbliżony, ma dwa razy większą gospodarkę. Turcja również ma większy od nas potencjał, choć niższy dochód na głowę. Pamiętajmy jednak, że o potencjalne decyduje nie tylko bieżący dochód, ale i skumulowane bogactwo. Mamy jeszcze sporo do nadrobienia.

Zwiększamy **wymianę handlową** – polski eksport jest 9-krotnie wyższy niż w 1990 r. Jest też wyższy niż przed ostatnim kryzysem. W ubiegłym roku wyniósł rekordowe 162 mld dolarów. Polskie inwestycje bezpośrednie za granicą osiągnęły już poziom ponad 27 miliardów dolarów. To umacnia pozycję Polski w krajach, gdzie są one lokowane, szczególnie u naszych sąsiadów – w Niemczech, na Ukrainie i Litwie.

Po raz pierwszy w historii Polska, według wskaźnika rozwoju społecznego ONZ, została w 2010 roku zakwalifikowana do krajów wysoko rozwiniętych. W stosunku do 2007 roku poprawiliśmy aż o 12 miejsc naszą pozycję w światowym rankingu konkurencyjności. Co drugi młody Polak studiuje. Pod względem spójności społecznej Polska jest blisko krajów rozwiniętych. **Jesteśmy postrzegani jako kraj skutecznie walczący z korupcją.** W rankingu Transparency International Polska awansowała w 2010 roku na 41 miejsce spośród 180 państw, najlepsze z krajów Grupy Wyszehradzkiej. Jeszcze w 2007 roku Polska była w tej grupie sklasyfikowana najniżej. (...)

Polacy obejmują ważne stanowiska. Jerzy Buzek jest Przewodniczącym

Parlamentu Europejskiego. Janusz Lewandowski odpowiada w Komisji Europejskiej za jeden z najważniejszych obszarów - budżet unijny. Nasz dyplomata znajduje się w ścisłym kierownictwie Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych. Inni nasi obywatele kierują reprezentacjami unijnymi w Jordanii i Korei Południowej. Niestety utraciliśmy szefostwo jednej z frakcji w Parlamencie Europejskim, ale Polacy są szefami biur NATO w Moskwie i w Kijowie, kierują strukturami Sojuszu na Kaukazie. (...)

Działalność Instytutów Polskich za granicą. Dynamiczny rozwój Polski inspiruje tysiące artykułów prasowych oraz programów radiowych i telewizyjnych. Sukcesem promocyjnym był Rok Chopinowski, podczas którego polskie placówki dyplomatyczne zorganizowały ponad 3,5 tysiąca projektów dla ponad 5 mln widzów na całym świecie. Polski pawilon w Szanghaju w trakcie Expo przyciągnął 8 milionów zwiedzających, a za sprawą mediów dotarł do milionów odbiorców, stając się polskim symbolem międzynarodowym. Liczymy na zwiększone zainteresowanie turystów w związku z nadchodzącymi mistrzostwami Europy w piłce nożnej. (...)

Rośnie zamożność Polaków. Ponad 85% naszego społeczeństwa widzi pozytywny wpływ członkostwa w Unii. Zwiększyło się poczucie bezpieczeństwa. Poprawiła się jakość życia. W 2007 roku nasz PKB na głowę wynosił 54% średniej unijnej, w 2009 roku, i to mimo kryzysu, już 61%. Polacy są największymi optymistami w Europie.

Osiągnąwszy to, co w 1989 roku wydawało się marzeniem ponad miarę, dziś stawiać musimy sobie jeszcze śmielsze cele. (...)

Jaką politykę zagraniczną można prowadzić, aby cel ten osiągnąć, tu i teraz, mając takie, a nie inne atuty i słabości, w takim otoczeniu międzynarodowym, w jakim przychodzi nam działać?

Misją Ministerstwa Spraw Zagranicznych, sformułowaną przez sa-

mych pracowników, jest „realizacja interesów Rzeczypospolitej Polskiej poprzez współpracę w Europie i na świecie na rzecz bezpieczeństwa, demokracji i rozwoju.” (...)

Wielką szansą na przybliżenie się do tego celu będzie zbliżająca się polska **prezydencja** w Radzie Unii Europejskiej. „Przywódcą jest ten, kto daje nadzieję” mawiał Napoleon Bonaparte. W trudnych czasach dla projektu europejskiego Polska ma pomysły, jak tchnąć nowego ducha w wiele unijnych inicjatyw.

Nikt w Unii nie oczekuje od nas rzeczy nadludzkich. Oczekuje się natomiast, że będziemy adwokatem interesu europejskiego, arbitrem interesów narodowych. Stanowione prawo i decyzje mają dobrze służyć ponad pięćset milionom obywateli Unii. Musimy wykazać się dojrzałością i pragmatyzmem. Niekiedy znajdować salomonowe rozwiązania. Będziemy realizować nasze interesy, ale nie będziemy interesowni. Nasz interes polega na umocnieniu wizerunku Polski jako państwa stabilnego i sprawnego. Na utrwaleniu **dobrej marki**.

Priorytetem będzie powrót na ścieżkę **szybkiego i trwałego wzrostu gospodarczego Unii**. Są na to trzy sposoby. Pogłębiony rynek wewnętrzny, czyli nieskrępowany handel, usługi i przepływ pracowników wzmocnią konkurencyjność Unii. Ambitny budżet pozwoli inwestować w działania prorozwojowe. I wreszcie wiedza, doświadczenie i rozwój edukacji będą sprzyjać wykorzystaniu potencjału, jaki drzemie we wszystkich Europejczykach.

Jesienią zwołamy w Warszawie **szczyt Partnerstwa Wschodniego**. W Poznaniu obradować będzie Forum Społeczeństwa Obywatelskiego. Umowę Stowarzyszeniową z Unią powinna niebawem podpisać Ukraina. Mołdowa natomiast rozpocznie negocjacje umowy o wolnym handlu. Partnerstwo Wschodnie to również projekty wsparcia dla małych i średnich przedsiębiorstw, efektywności energetycznej czy reformy administracji. To także dialog parlamentarzystów i wysiłki na rzecz złagodzenia reżimu wizowego.

Wspieramy proces rozszerzenia. Niegdyś otwarto nam drzwi, które dziś uchylamy innym. Polskie przewodnictwo zamierza wspierać zakończenie negocjacji akcesyjnych z **Chorwacją** i ich kontynuację z **Turcją**. Szanse na uzyskanie statusu kandydata mają też inne **państwa bałkańskie**. Polska popiera dokończenie integracji Bałkanów Zachodnich z Unią.

Priorytetem prezydencji będzie także bezpieczeństwo. Bezpieczna Europa to Europa sprawnie reagująca w sytuacjach kryzysowych. To Europa, która w dziedzinie obronności współdziała z NATO. Wydarzenia w Libii wzmocniają polskie argumenty na rzecz silniejszej europejskiej tożsamości obronnej. Gdy w naszym sąsiedztwie – podobnie jak na Bałkanach w latach 90-tych – ponownie leje się krew, powinniśmy jako Europa

móc mówić językiem dyplomacji, za którym stoi siła.

Bezpieczna Europa to również taka, która dba o stabilność dostaw energii dla wszystkich państw członkowskich i ich obywateli. Dzięki budowie nowych połączeń, od 2015 roku żaden unijny kraj nie będzie mógł być izolowany od europejskiej sieci przesyłu gazu i elektryczności. Kolejne polskie rządy walczyły o to przez lata. Celem naszej prezydencji będzie uregulowanie współpracy z eksporterami nośników energii i krajami tranzytowymi. Globalnemu zaangażowaniu Unii służyć będzie wypracowanie strategii dialogu i współpracy z partnerami strategicznymi, szczególnie z USA, Rosją i Chinami. Zależy nam także na bezpieczeństwie żywnościowym. (...)

Aby wykorzystać pomyślną koniunkturę, potrzebujemy stabilnych stosunków z partnerami, szczególnie z sąsiadami.

Z Niemcami łączy nas wspólnota interesów i demokratycznych wartości. Kraj ten ugruntował swoją kluczową pozycję na Kontynencie. W naszym interesie jest, aby Niemcy oddziaływały na Europę w ramach mechanizmu konsultacji, na które państwa członkowskie – a więc także my – mają spory wpływ. Alternatywa, czyli przywództwo Niemiec „metodami tradycyjnymi”, jak to ujął pewien polityk CDU, byłaby gorsza.

Polska i Niemcy - mimo różnicy potencjałów i położenia - podobnie postrzegają sąsiedztwo Unii. Współdziałają na rzecz demokratyzacji, zarówno na południu, jak i na wschodzie. Wspólne inicjatywy na Ukrainie i na Białorusi wzmacniają naszą siłę oddziaływania. Bliska współpraca z Niemcami toruje nam drogę ku centrum decyzyjnemu Unii. Pomaga w oddziaływaniu na Rosję. Jednocześnie Niemcy są największym partnerem gospodarczym Polski. Wzrasta wymiana handlowa: **eksport** do Niemiec wyniósł w 2010 r. prawie 31 mld euro, czyli 5 mld więcej niż w 2007 r., przed kryzysem. Nasza **wymiana handlowa** z Niemcami jest większa, niż Niemiec z Rosją. (...)

Mamy dobre relacje z **Francją**, jednym z głównych inwestorów zagranicznych w Polsce i partnerem w wielu projektach politycznych i gospodarczych. Państwem bliskim Polsce pozostaje także **Wielka Brytania**, z którą dzielimy poglądy m.in. w zakresie funkcjonowania unijnego rynku wewnętrznego oraz w sprawach stosunków transatlantycznych. (...) Mylą się ci, którzy uważają, że w Rosji istnieje tylko jeden sposób myślenia. Rosja rozwija się i otwiera na świat, choć według innego kodu kulturowego niż nasz. Są tam oczywiście także „wiecznie wczorajsi”, którzy tęsknią za wielkomocarstwową glorią i twardą ręką władzy. Jednak wśród wielu Rosjan, również na szczytach władzy, górę bierze przekonanie o potrzebie ukrócenia korupcji, unowocześnienia gospodarki, wzmacniania państwa prawa i demokratyzacji. Słowem – konieczność modernizacji. Nie mam pewności, w którym kierunku pójdzie Rosja. Ale wiem jedno. Gdyby wybrała drogę ku integracji z szerokim rozumianym Zachodem, na demokratycznych zasadach, to Polska byłaby krajem, który skorzystałby na tym być może najbardziej w Europie.

Ale niezależnie od systemu rządów w Rosji i właśnie dlatego, że Polska samodzielnie kształtuje swoją politykę zagraniczną, potrzebujemy ułożenia stosunków z tym ważnym sąsiadem. Są w Polsce ludzie, także w tej Izbie, którzy na wiecznej wrogości do Rosji budują polityczne credo. My odrzuciliśmy logikę, według której wszystko, co złe dla Rosji, musi być dobre dla Polski.

Lekarstwem na obawy przed Rosją jest nowoczesna Polska, silna potencjałem gospodarczym, więziami sojuszniczymi i pozycją międzynarodową. Oraz, na wszelki wypadek, nowoczesnym systemem obronnym. To, że nie mamy większych zatargów z Rosją tylko wzmacnia naszą pozycję w Europie. (...)

Los Ukrainy leży przede wszystkim w rękach Ukraińców. Politycy Pomarańczowej Rewolucji nie spełnili pokładanych w niej nadziei. Deklaracje o chęci przystąpienia do instytucji europejskich muszą być wsparte trudnymi reformami. Korupcja, słabość systemu prawa, obniżenie się standardów demokratycznych, utrudniają Polsce tworzenie perspektywy europejskiej dla Ukrainy. Współpraca bilateralna pozostaje jednak stabilna. Stworzyliśmy Polsko-Ukraińskie Forum Partnerstwa. Wdrożyliśmy umowę o małym ruchu granicznym. W ubiegłym roku przyznaliśmy na Ukrainie 450 tys. wiz, czyli prawie tyle, ile wszystkie pozostałe kraje strefy Schengen razem wzięte. Mimo kryzysu, otworzyliśmy na Ukrainie 2 nowe konsulaty i zbudowaliśmy nową siedzibę konsulatu generalnego we Lwowie, aby kolejki po wizy stały się tylko złym wspomnieniem.

Ukraina jest naszym partnerem strategicznym. Jej przystąpienie do Unii leży w naszym długofalowym interesie. Dlatego za każdym razem, gdy Polska będzie mogła Ukrainie pomóc i władze w Kijowie będą sobie tego życzyły, takiego wsparcia udzielimy.

Politykę względem Białorusi wyznacza zasada warunkowości. Los bratniego i europejskiego narodu białoruskiego jest nam szczególnie bliski. Wielokrotnie powtarzałem, że Polska może szczególnie pomóc Białorusi, jeśli ta pójdzie drogą przemian. Musimy jednak reagować w równie stanowczy sposób, gdy Białoruś z tej drogi zawraca, łamiąc przy tym elementarne prawa ludzkie i obywatelskie. Wierzę, że nadejdzie czas, gdy będziemy mogli okazywać wsparcie Białorusi reformatorskiej i współdziałającej z Europą.

Wyszehrad to od 20 lat formuła potrzebna i dobrze funkcjonująca. Mamy najlepsze w historii stosunki z **Czechami, Słowacją i Węgrami**. Koordynujemy nasze stanowiska, w tym przed spotkaniami Rady Europejskiej. Sukces Grupy Wyszehradzkiej jest dla państw Partnerstwa Wschodniego przykładem tego, że współpraca regionalna może prowadzić do członkostwa w Unii.

Litwa i Polska powinny w polityce międzynarodowej iść ramię w ramię.

Po upadku komunizmu Polacy wspierali drogę Litwinów do niepodległości, w warunkach jeszcze cięższych niż nasze. Idąc razem ku NATO i Unii, budowaliśmy instytucje dialogu rządowego i parlamentarnego, na miarę sentymentów wielowiekowej wspólnej przeszłości. Gotowi jesteśmy do powrotu do pogłębionej współpracy. Ale prosimy, aby nie pogarszać sytuacji szkolnictwa polskiego i zrealizować od dawna stawiane postulaty Polaków na Litwie. Są to lojalni obywatele demokratycznej Litwy, z prawem do utrzymania swojej tożsamości, kultury i stanu posiadania. Z nadzieją przyjmujemy niedawne słowa Pani Prezydent Dali Grybauskaitė o równoprawnej roli Polaków w jej kraju. Niezmiennie liczymy na ich realizację. Zbliżające się głosowanie w litewskim Sejmie nad projektem nowej ustawy o oświacie, to niezwykle ważny sprawdzian, jak dalece strona litewska chce chronić prawa swych mniejszości. Doceniamy rolę Litwy jako prezydencji we Wspólnocie Demokracji. Z sympatią obserwujemy też działania litewskiego przewodnictwa w OBWE.

Sojusz ze **Stanami Zjednoczonymi** w ramach NATO pozostaje trwały. Nasze stosunki z USA są przyjacielskie, ale dojrzałe, przy uwzględnieniu niewspółmiernych potencjałów. Nie mamy jednak złudzeń - amerykańskie priorytety są gdzie indziej: na Bliskim Wschodzie i – w coraz większym stopniu - w Azji. Nie wiadomo, czy w każdej sytuacji Ameryka będzie nam w stanie pomóc. (...)

Trzy główne idee przyświecały mi w trakcie tej kadencji: po pierwsze, wiarygodność, po drugie, solidarność i po trzecie, modernizacja.

Polska w trakcie mojej kadencji budowała swoją wiarygodność w obszarze bezpieczeństwa. Nasze postulaty wzmocnienia roli artykułu 5 czy też nowych wyzwań dla bezpieczeństwa zyskały poparcie sojuszników i znalazły odzwierciedlenie w nowej **Koncepcji Strategicznej NATO**.

Ukraina i Gruzja – jeśli sobie tego życzą – mają perspektywę integracji w postaci deklaracji szczytu w Bukareszcie i utrzymanej w nowej Koncepcji Strategicznej „polityki otwartych drzwi”. (...) Działamy na rzecz zwiększenia spójności NATO. Dążymy do likwidacji anachronicznych podziałów na „starych” i „nowych” członków Sojuszu. Wskazujemy na potrzeby rozmieszczenia sojuszniczej infrastruktury obronnej w Europie Środkowo-Wschodniej. Ten region zasługuje na taki sam poziom bezpieczeństwa, jakim cieszy się Europa Zachodnia. Dzięki między innymi naszym staraniom, NATO przyjęło **plany ewentualnościowe** dla Polski oraz państw bałtyckich. Razem z innymi sojusznikami, patrolujemy przestrzeń powietrzną Litwy, Łotwy i Estonii. Utrzymując przez najbliższe lata wydatki na poziomie 1,95% PKB, jesteśmy – zarówno w NATO, jak i w Unii – rzecznikiem lepszego wykorzystania wydatków obronnych w Europie. (...)

Dla Polski najważniejsza jest Europa, a zwłaszcza Europa Środkowo-Wschodnia. Naturalnym obszarem zainteresowania jest także region **Morza Bałtyckiego**. Ale odrzucamy filozofię „nasza chata z kraja”. Mamy interesy polityczne i gospodarcze także w innych regionach świata. Od aktywności w nich zależeć będzie

czy Polska pozostanie ważnym podmiotem Europy, czy tylko partnerem regionalnym. (...)

Jak pisał Horacy „gdy ściana sąsiada stoi w płomieniach, to także twój kłopot”. **Solidarność** to dla Polaków pojęcie szczególne. We wsparcie społeczeństwa białoruskiego zaangażowana jest nie tylko administracja, ale przede wszystkim dziesiątki polskich organizacji pozarządowych. W imię solidarności w miesiąc po pobiciu i aresztowaniu większości kandydatów w wyborach prezydenckich na Białorusi zorganizowaliśmy w Warszawie konferencję darczyńców, gdzie kilkadziesiąt delegacji państw i organizacji międzynarodowych zadeklarowało wsparcie w wysokości ponad 87 mln euro.

Transformacja systemowa i gospodarcza w Polsce była łatwiejsza dzięki wsparciu przyjaciół. Dziś to my pomagamy innym. W ostatnich dwóch latach po raz pierwszy wartość polskiej **pomocy rozwojowej** – adresowanej zarówno do krajów Partnerstwa Wschodniego, jak i krajów globalnego Południa – przekroczyła miliard złotych. W ramach solidarności międzynarodowej dzielimy się polskim doświadczeniem, wspomagamy reformy i niezależne media. By skutecznie wspierać ochronę praw człowieka i budowę społeczeństwa obywatelskiego, powołujemy **Fundację Solidarność Międzynarodowej**. Konsekwentnie łączymy projekty rozwojowe ze wzmacnianiem demokracji, również na szczeblu lokalnym. Szkolimy ukraińską straż graniczną, pracowników społecznych w Gruzji, pielęgniarzy w Zambii. Wysyłamy wolontariuszy, budujemy szkoły i oczyszczalnie ścieków.

Sympatyzujemy z ludźmi upominającymi się o wolność, pod każdą szerokością geograficzną. Udowodnił to zeszłoroczny szczyt Wspólnoty Demokracji. To nie przypadek, że Sekretariat Wspólnoty Demokracji oraz Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE mają swoją siedzibę w Warszawie. Zaproponowaliśmy utworzenie **Europejskiego Funduszu na rzecz Demokracji**, który ma wspomóc procesy demokratyczne w całym sąsiedztwie Europy. (...)

Solidarność w wymiarze europejskim to także niwelowanie dysproporcji w rozwoju. Nie chcemy, aby różnice w PKB per capita pomiędzy najbied-

niejszymi a najbogatszymi państwami członkowskimi były aż siedmiokrotne, jak obecnie. Chcemy natomiast wspólnie zmierzać do stabilności, dobrobytu i wysokiej jakości życia obywateli – w Europie i jej sąsiedztwie. W obliczu kryzysu wsparliśmy pożyczkami, po 200 mln dolarów, **Islandię i Łotwę**. Szczególnie zaangażowaliśmy się na rzecz **Moldowy**. Dzięki solidarnemu wsparciu Polski, **Szwecji i Rumunii** jest ona bliżej unijnych standardów.

Mówiąc o solidarności, pamiętamy o **Polonii i Polakach za granicą**. Głównym zadaniem naszej nowej polityki polonijnej jest budowanie sprzężenia zwrotnego między Polską i naszą diasporą. W interesie polskich społeczności jest wsparcie państwa polskiego, bo każdy jego sukces wzmacnia ich pozycję w krajach zamieszkania. Na różne sposoby pomagamy Polonii i Polakom za granicą, zyskując ich zaangażowanie w realizację interesów naszego kraju. Tym skuteczniejsze, im mocniejsza jest ich pozycja. (...)

To były trudne trzy lata, niekiedy naznaczone chwilami zwątpienia. (...) Świat zdawał się niekiedy balansować na krawędzi chaosu. Dyktatorzy, od Korei Północnej po Libię, pozostawali bezkarni. Byliśmy świadkami niesprawiedliwych wojen, takich chociażby jak konflikt rosyjsko-gruziński. Wróciły demony znane z czasów Zimnej Wojny. Światowe załamanie gospodarcze pokazało, jak kruchy jest porządek międzynarodowy. Wyzwania społeczne, demograficzne i klimatyczne uświadamiały nam, że korzystne otoczenie międzynarodowe Polski nie jest dane raz na zawsze.

Nawet najtrudniejsze okoliczności niosą jednak ze sobą także nadzieję. (...)

Ignacy Jan Paderewski w swoim exposé dał nam wskazówkę jak kontynuować dzieło, które właśnie się wówczas zaczynało. Nad którym to my mamy dziś pieczę i które przekazemy naszym następcom w kondycji lepszej niż je otrzymaliśmy:

„Polska nie idzie ani w lewo ani na prawo. Gdyby poszła konsekwentnie w jednym lub drugim kierunku i doszła do ostatecznych granic, toby znalazła się albo w rowach reakcji albo w kałuzach anarchii. Polska idzie naprzód, ale prosto, prosto...”

W 2010 r. kraje UE wydały Ukraińcom ponad 1 mln wiz

Ponad milion wiz do państw Unii Europejskiej otrzymali obywatele Ukrainy w 2010 r. – gloszą opublikowane w piątek dane przedstawicielstwa Unii Europejskiej w Kijowie. Prawie połowę z nich wydały konsulaty Polski.

„W ub.r. polskie konsulaty wydały Ukraińcom 452 tys. wiz i odnotowują spadek liczby wniosków wizowych rozpatrywanych odmownie – z 2,7 proc. w 2009 r. do 2,1 w roku ubiegłym” – przekazał PAP Rafał Wolski, szef konsulatu RP w Kijowie.

Ogółem we wszystkich konsulatach krajów UE na Ukrainie wskaźnik odmów wyniósł w minionym roku 3 proc.

„Sądymy, że będzie ich jeszcze więcej, choćby ze względu na decyzję Polski o obniżeniu opłat za rozpatrzenie wniosku wizowego z 35 do 20 euro” – powiedział Wolski.

Obniżka ta wejdzie w życie 1 marca i dotyczy wniosku o wizę krajową. Rozpatrzenie wniosku o wizę schengenką nadal kosztuje 35 euro.

GORĄCZKA ZŁOTA WE LWOWIE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Cztery dni trwała we Lwowie gorączka złota. Przy ul. Kopernika dokładnie. Właśnie tam odbyły się targi „Elit-EXPO”, na których zwiedzającym przedstawiono wyroby jubilerskie ze złota i srebra, kamienie szlachetne, zegarki najlepszych firm jubilerskich i modne akcesoria. Kto nie odwiedził tej ekskluzywnej wystawy, musi czekać na kolejną okazję cały rok. W tym roku przyszły całe rzesze ludzi, każdego dnia przychodziły tłumy nie tylko, by nacieszyć oko, ale i dokonać zakupu. Bogatych ludzi na Ukrainie nie brakuje.

W piątek i sobotę przechadzałem się po salach przez parę godzin. Przy każdym stoisku tłum kupujących. Dla tych, kto nie trafił



na to święto złota, podam kilka informacji statystycznych. Tegoroczne targi odbywają się już po raz piąty, każdego roku w przeddzień 8 marca, święta kobiet i wiosny. W tym roku w targach wzięło udział 106 firm z Ukrainy, Polski, Rosji i Chin. Swoje stoiska rozłożyli na 1100 m kw. (podczas pierwszych targów było 70 wystawców na 674 m kw.). Trzy piętra pałacu sztuki były dosłownie zavalone złotem. Razem setki kilogramów, może nawet kilka ton złota. Mężczyźni kupowali prezenty swoim małżonkom i kochankom. Ale jeszcze więcej było kobiet, które kupowały ozdoby dla siebie. I to nie były córki miliarderów, tylko zwykli ludzie z lwowskiej ulicy. Ceny naprawdę rewelacyjne. Znacznie niższe niż w sklepach jubilerskich. Wszystko w cenach producentów, którzy dodatkowo zrobili 30-50% upusty. Dla kobiet były specjalne propozycje cenowe. O mężczyznach oczywiście nie zapomniano, prawdziwy mężczyzna również musi mieć odpowiednie ozdoby ze złota i brylantów. Dla pa-

nów firma Newton proponowała męskie zegarki z Danii, Włoch, Francji, Hiszpanii, Chin i Ukrainy. Największe stanowisko zajmowała Kijowska Fabryka Wyrobów Jubilerskich. Założona jeszcze w 1936 r., fabryka produkuje ponad 10000 różnych wyrobów klasycznego i współczesnego wzornictwa. Fabryka „Kryształ” z Winnicy przedstawiła niezwykłą kolekcję brylantów własnej produkcji. Zwraca również uwagę produkcja firmy „Bursztyn Ukrainy”. Za granicą mało kto wie, że na Wołyniu w obwodzie rówieńskim, wiele lat temu odnaleziono pokłady bursztynu. Daleko od morza. Morze było tu miliony lat temu, bursztyn pozostał. Teraz firma z Równego produkuje niezwykle eleganckie (i niedrogie) ozdoby z żywego kamienia – bursztynu. Fabryka ma na razie tylko cztery sklepy firmowe – dwa w Równem, jeden w Poczajowie i jeden we Lwowie przy ul. Krakowskiej. Dla tych, kto nie zdążył kupić na targach piękności ze słonecznym kamieniem, jeszcze nic straconego. Tłum ludzi oglądał również kamienie szla-



chetne i wyroby z nich przy stoisku chińskiej firmy „Lam-Lam”. Firma mogła się pochwalić niezwykłymi perłami naturalnymi z 30% zniżką. Jedyne sklepy tej firmy na Ukrainie można znaleźć w Kijowie.

Zainteresowałem się nie tyle pierścionkami, jak misternie wykonanymi medalami jubileuszowymi, produkcji lwowskiej fabryki wyrobów jubilerskich. Wielkie srebrne medale z okazji Euro 2012 i z widokami Lwowa, cena 1200-1200 hrywien. Złote medale o wadze od 10 do 20 gr., z portretami Iwana Franki, Danyły Halickiego i innych znanych Ukraińców, w cenie 2500-2700 hrywien. Takie rzeczy można kupić i we lwowskich sklepach jubilerskich.

A teraz coś, na co sobie tylko deputowany może pozwolić – odznaki deputowanych ze złota z odpowiednimi napisami. Dla deputowanych Rady Obwodowej waga odznaki stanowiła 11 gr, a cena 3950 hrywien. Dla deputowanych Rady Najwyższej – 17 gr złota, a cena 6970 hrywien.

Kto jednak niczego nie kupił lub w ogóle nie odwiedził targów, o wszystkich złotych cudach może się dowiedzieć ze specjalistycznych czasopism: „Srebro”, „Pieniądze+” lub „Wiadomości jubilerów Ukrainy”... A także u nas...

KG

PRZED WIELKIM POSTEM ODŻYŁY STARE OBRZĘDY



Pierogi z mięsem, paczki, smażona wątróbka, naleśniki, fanadziwana ryba, różne sałaty, nalewki, wina i... bimber

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W pokuckiej wsi Gostowie, odradzają stare obyczaje. W ostatnią niedzielę przed Wielkim Postem we wsi zebrali się ludzie, by godnie przeżyć ten dzień i przy okazji się zabawić. Na święto zostali zaproszeni również dziennikarze KG.

W Gostowie pieczołowicie pielęgnuje się tradycje. Wieś jest ośrodkiem religijności na Przykarpaciu. Nawet za radzieckich ateistycznych czasów, odbywały się tutaj podziemne Msze święte. Wielu dzisiejszych biskupów i duchownych ciepło wspomina Gostów.

- Zawsze mieliśmy zżyłą wspólnotę, umieliśmy się i bawić, i pracować razem – mówi organizatorka święta Zina Nanowska – Z upływem lat o wielu rzeczach się zapomniało, oprócz religijnych tradycji. Gdzie się podział zapał w narodzie? Dlatego zdecydowaliśmy się popłynąć poważnych wiekiem gostowiczom o Post.

Entuzjaści uzyskali wiele informacji i zaczęli szykować się do święta. Od wieków przed Postem zbierały się wszystkie gospodynie i każda gotowała jakąś potrawę, przeważnie mięsna. Gospodarze w tym czasie zajmowali się muzyką. Zabawę w Gostowie pamiętali jeszcze długo wszyscy mieszkańcy okolicznych wsi.

- Wieczorem przed samym postem, dzieci z babciami po podłodze toczyły surowe jaja, by post przechodził w życiu każdego człowieka równie szybko – dodaje przewodnicząca gostowskiej Rady Wiejskiej Hanna Naszczuk – Jeśli jajo rozbijało się, to była zła wróżba. To oznaczało, że w



czasie postu ktoś we wsi dopuścił się wielkiego grzechu. Jeśli jajko toczyło się równo i gładko, to czas przeleci niezauważony i wszyscy radośnie doczekają Wielkanocy.

Pomysł podtrzymania pokuckiej tradycji wsparły miejscowe władze. Hanna Naszczuk i przewodnicząca Tlumackiej Rejonowej Administracji, który zawsze podrzuca w rejonie turystyczne innowacje, sprosili gości. Święto rozpoczęło się od Mszy świętej, po której uroczystym korowodem przeszli wszyscy pod Radę Wiejską. Tam już był poczęstunek i muzyka. Każda wieś przywoziła coś swojego.

Pierogi z mięsem, paczki, smażona wątróbka, naleśniki, nadziwana ryba, różne sałaty, nalewki, wina i... bimber. Dziewczyny i chłopcy wynieśli symboliczne kłódki, które zostały zamknięte na znak odsunięcia na bok hucznych zabaw.

Wasył Seniw, przewodniczący Rejonowej Administracji, zapewnił, że na tłumackiej ziemi odbędzie się jeszcze wiele festiwali, by goście z okolicznych wsi czy sąsiedzkich obwodów mogli się dowiedzieć jak najlepiej o pokuckich tradycjach.



20. ROCZNICA SAKRY BISKUPIEJ JE MARCJANA TROFIMIAKA



bp Marcin Trofimiak

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Mszą św. dziękczynną w łuckiej katedrze łacińskiej, 2 marca b.r. ordynariusz diecezji łuckiej bp Marcin Trofimiak uczcił 20-lecie swego biskupstwa.

„W przededniu upadku systemu komunistycznego, przebywający w byłym ZSSR duchowni z Polski widzieli w ks. Trofimiaku najbardziej wybitnego kapłana pracującego na Ukrainie” – zaznaczył w homilii arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki.

„Marcjan Trofimiak urodził się 16 kwietnia 1947 roku w miasteczku Kozowa na ziemi tarnopolskiej. W 1965 roku, po ukończeniu szkoły średniej, rozpoczął naukę w klasie muzyki lwowskiego liceum pedagogicznego.

Po odbyciu służby wojskowej kontynuował naukę w liceum. W 1969 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Rydze, na Łotwie. Święcenia kapłańskie otrzymał tam 26 maja 1974 roku z rąk biskupa (późniejszego kardynała) Juliana Vaivods. W trudnych czasach komunizmu, przez 17 lat (1974-91) ks. Trofimiak był proboszczem jedynej ocalałej parafii diecezji łuckiej w Krzemieńcu, obsługując pozostałych bez opieki duszpasterskiej katolików w obwodach: wołyńskim, tarnopolskim, rówieńskim i chmielnickim – kontynuował kaznodzieja podkreślając, że dzięki jego staraniom po 1989 roku udało się zarejestrować na tym terenie nowe parafie i odzyskać wiele świątyń katolickich.

„Dziś wspominamy także otrzymaną przed 20 laty, 2 marca 1991 roku we lwowskiej archikatedrze sakrę biskupią, w której brałem udział, jako



Koncelebransi uroczystej liturgii

sekretarza wówczas jeszcze arcybiskupa Mariana Jaworskiego” – mówił dalej arcybiskup Mokrzycki. Wspominał także o posłudze biskupa Trofimiaka jako biskupa pomocniczego lwowskiego, gdy był wikariuszem generalnym archidiecezji lwowskiej. 18 maja 1996 roku Jan Paweł II odtworzył diecezję łucką, powierzając początkowo kierowanie nią arcybiskupowi lwowskiemu, jako administratorowi apostolskiemu, a 25 marca 1998 roku bp Marcin Trofimiak został mianowany jej ordynariuszem. Arcybiskup Mokrzycki wspominał też o wielkiej pasji obecnego jubilat, związanej z umiłowaniem liturgii i muzyki sakralnej, którą wykorzystał Episkopat Ukrainy obrządku łacińskiego, powierzając mu funkcję przewodniczącego Komisji Liturgicznej i Komisji ds. Bu-

downictwa Sakralnego. Przez 10 lat biskup Trofimiak był wiceprzewodniczącym Konferencji Biskupów Ukrainy. Od 2008 roku przewodniczył też Komisji ds. Kontaktów między Kościołem a Państwem Ukraińskim.

„Można śmiało powiedzieć, że bp Marcin jest zarówno świadkiem wcześniejszej, jak i twórcą najnowszej historii Kościoła na Ukrainie” – podkreślił na zakończenie homilii metropolita Mokrzycki.

W koncelebrze wzięli udział bp kijowsko-żytomski Jan Purwiński, bp kaniwiecko-podolski Leon Dubrawski, bp odessko-symferopolski Bronisław Bernacki, biskup-pomocniczy kijowsko-żytomski Stanisław Szycoradiuk i biskup pomocniczy lwowski Leon Mały.



Uczestnicy uroczystości

Biskup Marcin Trofimiak używał podczas uroczystości oryginalnego ornatu o barwach złotych i czarnych. Po zakończeniu liturgii, wyjaśnił dlaczego. Okazuje się, że ten ornat towarzyszy mu od pierwszych dni kapłaństwa. W 1975 r. został uszyty przez śp. ks. Augustyna Mednisa i подарowany ks. Trofimiakowi przed Wielkanocą. Dziwnym może się wydawać pojednanie złota i czerni w jednym ornamencie. Jest to jednak wielki symbol tego, że towarzyszą nam przez życie radość i żaloba.

W imieniu episkopatu łacińskiego Ukrainy, życzenia jubilatowi złożył biskup kamieniecko-podolski Leon Dubrawski, a w imieniu grekokatolików za długoletnią współpracę podziękował mu ks. mitrat Roman Behej. Życzenia złożyli też: metropolita łucki i wołyński Nifont z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego, metropolita Euzebiusz i arcybiskup Michał z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego, Konsul Generalny RP w Łucku Tomasz Janik, przedstawiciele władz obwodu wołyńskiego i miasta Łucka, przedstawiciele organizacji polskich na Wołyniu, delegacja Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz wspólnota parafii katedralnej.

W PRZEDSZKOLU NASZYM NIE JEST ŻŁE?

13 marca br. Stadion „Ukraina”, przed początkiem meczu piłki nożnej między drużynami Karpaty-Lwów i Szachtar-Donieck.



W następnym dniu zdjęcie to obiegło internautów na Facebooku i posypały się komentarze. Większość osób była w szoku i ograniczyła się jedynie do napisania krótkich replik, typu: „Oho! Szaleństwo! Ltd.”. Niektórzy czy to serio, czy to ironicznie powtarzali nacjonalistyczne hasła: „Sława nacji! Bohaterom sława!”. Do wyczynów tym razem nie doszło. Niektórym obecnym na meczu osobom nawet podobała się atmosfera meczu i zachowanie kibiców – śpiewanie pieśni narodowych, rzucanie haseł. Straż na stadionie zgarnęła jedynie jedną osobę, która zresztą okazała się być z Doniecka. Ironia ironią, szok szokiem

ale – „straszenie nawet pomyśleć o tym, że idiotyczna wrogość kibiców może stać się ideą narodową!” – piszą inni. Tak rozmyślali Ukraińcy.

Jak komentowali to wydarzenie Polacy? Dominował pogląd, że podobne akcje służą jako tani i skuteczny sposób wywierania wpływu politycznego na młodzież; mający na celu zarzucenie kotwicy, nie pozwalającej jej nawet na milimetr zbliżyć się (choćby mentalnie) w kierunku integracji europejskiej.

Tylko tyle i aż tyle...

A wyobrażacie sobie EURO 2012?

DOMINIKA LIPIŃSKA

PAMIĘĆ BEZ MODYFIKACJI

KONSTANTY CZAWAGA

Na przełomie zimy i wiosny br. brałem udział w obchodach tragicznych wydarzeń w dwóch wioskach położonych po obydwu stronach powojennej granicy polsko-ukraińskiej. W Palikrowach (obwód lwowski) ksiądz rzymskokatolicki przewodniczył modlitwie żałobnej w miejscu kaźni 367 Polaków, a w Pawłokomie (nad Sanem) kapłan grekokatolicki

odprawił panachidę w intencji 366 wymordowanych tam Ukraińców. W obydwu wypadkach zostali zamordowani w bestialski sposób mężczyźni, kobiety, dzieci, starcy. Jedni – przez Ukraińców, drudzy – przez Polaków. Po dokonaniu egzekucji, sprawcy zrabowali domy i gospodarstwa ofiar, poczym je podpaliłi. Dwie te krwawe akcje dzieli prawie rok, jednak nie mamy zamiaru tego akcentować czy porównywać zbro-

ni. Przykładów czystek etnicznych w historii świata było przecież wiele. Z tym dzikim zjawiskiem spotykamy się zarówno przed II wojną światową, jak również obecnie. I to nie jedynie na kontynencie afrykańskim. 20 lat temu, po podziale Jugosławii widziałem sporo spalonych domów na Bałkanach. Spotkałem wielu Chorwatów, Serbów i Muzułmanów, którzy walcząc o swoją wolność i niepodległość własnego państwa,

nierzadko świadomie czy nieświadomie mordowali się nawzajem i rabowali najbliższych sąsiadów.

Podczas pielgrzymek do Palikrów, Huty Pieniackiej i Pawłokomy, zawsze wymieniano nazwy innych miejscowości polskich i ukraińskich, których nie ominął los tragicznych wydarzeń na pograniczu polsko-ukraińskim. Obecnie Polacy i Ukraińcy pragną upamiętnić mogiły swych Rodaków. Ostatnio po-

szukiwaniem grobów wojskowych z czasów I wojny światowej w Galicji zajmują się też Rosjanie.

„Proszę państwa, na Ukrainie podobnie jak w Polsce podaje się, czy ta lub inna żywność produkowana jest bez Modyfikacji” – usłyszałem ostatnio od sprzedawczynie ze sklepu na stacji paliw w Brodach. Dobrze byłoby, gdyby nasza historia i pamięć także pozostały bez Modyfikacji – pomyślałem.

UKRAIŃCY ZE LWOWA PIELGRZYMUJĄ DO NADSANIA

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Z inicjatywy Stowarzyszenia Towarzystw Deportowanych Ukraińców „Zakerzonie”, z udziałem władz obwodu lwowskiego, 4 marca odbyła się doroczna pielgrzymka członków tych ziomkostw do grobu współautora hymnu ukraińskiego, grekokatolickiego księdza Mychajła Werbickiego w Młynach koło Korczowej, a także do Pawłokomy koło Dynowa, gdzie wzniesiono pomnik dla uczczenia mieszkańców tej wsi, którzy 66 lat temu zostali zamordowani przez polskich sprawców.

W Młynach oddano cześć ks. Mychajłowi Werbickiemu (1815-1870), autorowi ukraińskiego hymnu „Szczę ne wmerła Ukraina” w 196. rocznicę jego urodzin. W zabytkowej drewnianej świątyni również nad jego mogiłą odprawiono nabożeństwo żałobne z udziałem kapłanów grekokatolickich z Polski i Ukrainy. Tablica na ścianie kaplicy-rotundy, wzniesionej 12 kwietnia 2005 roku nad grobowcem ks. Werbickiego przypomina, że kaplica była otwarta z udziałem byłego prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenzi a poświęcił ją metropolita przemysko-warszawski obrządku bizantyjsko-ukraińskiego arcybiskup Jan Martyniak.

Tym razem nie spotkałem długoletniego wójta gminy Radyjno Stanisława Ślęzaka. Jeszcze nie było przejścia w Korczowej-Krakowcu, gdy pan Stanisław pomagając przy remoncie starego nagrobka ks. Mychajła Werbickiego mówił, że przyjdzie taki czas, że będą tutaj przyjeżdżać pielgrzymi z Ukrainy.

W panachidzie czyli nabożeństwie żałobnym uczestniczył też proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Korczowej ks. Wiesław Słysz, który udostępnił pomieszczenie świątyni dla wspólnej modlitwy. W rozmowie z korespondentem „Kuriera” polski kapłan



Procesja w Młynach

powiedział: „Ta zabytkowa cerkiew obecnie pełni rolę kościoła filialnego parafii Korczowa. Obok tej świątyni, pochodzącej z XVII wieku znajduje się mogiła ks. Mychajła Werbickiego, proboszcza grekokatolickiego, który w XIX wieku służył w tej parafii. Każdego roku 4 marca gromadzimy się w tym miejscu, na jego mogile, w świątyni, aby modlić się za śp. ks. Mychajła Werbickiego, który przez lata służył tutaj w Młynach, który dbał i troszczył się o cerkiew a równocześnie jest autorem melodii do hymnu Ukrainy, czym na trwałe wpisał się w historię tego miejsca. Każdego roku przyjeżdżają tu zarówno delegacje jak i wycieczki z Ukrainy. W ubiegłym roku w grudniu przeżyaliśmy uroczystość 140. rocznicy jego śmierci. Najpierw była uroczysta panachida w w zabytkowej cerkwi, a później modliliśmy się nad mogiłą ks. Werbickiego”.

W obchodach w Młynach uczestniczyli konsul Ukrainy w Lublinie Sergij Dyryza, przewodniczący lwowskiej rady obwodowej Oleg Pańkiewicz, przedstawiciele sąsiadującego z powiatem jarosławskim województwa podkarpackiego rejonu Jaworowskiego oraz Ukraińcy z Przemyśla.

Mychajło Werbicki (4 marca 1815 - 7 grudnia 1870) urodził się w Jaworniku Ruskim, a pracował w Przemyślu. Był nauczycielem, dyrygentem, napisał wiele utworów świeckich i duchowych. Zmarł w Młynach, gdzie był proboszczem. Na jego mogile pozostał niewielki nagrobek kamienny, postawiony w 1938 roku. Po przesiedleniu Ukraińców do Związku Radzieckiego w powojennych Młynach mieszka obecnie jedna rodzina grekokatolików.



Przy grobie ks. Mychajła Werbickiego



Modlitwa w Pawłokomie

Pielgrzymi ze Lwowa uczcili też pamięć Ukraińców zamordowanych w marcu 1945 roku w Pawłokomie, wsi położonej nad Sanem koło Dynowa. Na pomniku otwartym w 2006 roku z udziałem prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego i prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenzi zostały złożone kwiaty i zapalone znicze. Po wspólnej modlitwie głos zabrał prezes Towarzystwa „Nadsiannia” (Nadsanie) i Stowarzyszenia towarzystw deportowanych Ukraińców „Zakerzonnia” (Zakerzonie) Wołodmyr Sereda oraz świadkowie zagłady w Pawłokomie, a także mieszkaniec tej wsi Dionizy Radoń, który mówił o ciężkim przełamaniu negatywnych stereotypów o sąsiadach oraz swojej długoletniej trosce o upamiętnienie ofiar ludności ukraińskiej. Prezes przemyskiego oddziału Związku Ukraińców w Polsce, Maria Tucka zarzuciła

organizatorom lwowskiej pielgrzymki, że nie poinformowali o swoim przyjeździe, co stało się powodem, że w uroczystości wzięło udział tak mało Ukraińców z Przemyśla. Nie raz stawiano za wzór pielgrzymki z Polski na Ukrainę, jak również wysoki poziom organizacji podobnych obchodów przy pomnikach Polaków na terenach ziemi lwowskiej. Pułkownik ukraińskiego Kozactwa Rejestrowego Roman Nakonecznyj w rozmowie z korespondentem „Kuriera” wspominał że gdy pracował kiedyś we lwowskich zakładach pracy „Kineskop”, bezpłatnie pomagał pracownikom „Energopolu”, którzy odnawiali wtedy Cmentarz Orłat.

Każdy, bez względu na narodowość czy wyznanie, ma prawo na pamięć o swojej małej Ojczyźnie i pozostawionych tam mogiłach swoich bliskich – zaznaczyli moi rozmówcy.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

ECHO „DOLINY ŚMIERCI” W PALIKROWACH

12 marca w Palikrowach, w kaplicy rzymskokatolickiej i cerkwi, którą współużytkują prawosławni i grekokatolicy, zostały odprawione nabożeństwa żałobne w intencji pomordowanych 67 lat temu Polaków – mieszkańców tej wsi, położonej koło Podkamienia, na granicy Galicji i Wołynia.

„Jestem niedobitym Polakiem” – powiedział o sobie mężczyzna, którego spotkałem w kaplicy. „Też jestem Polką, ale nie znam języka polskiego, tylko modlitwę – dodaje kobieta w średnim wieku. – Dzisiaj jest tu nasz Dzień Pamięci”. Długi spis nazwisk ofiar mordu odczytał podczas Mszy św. proboszcz ks. Anatol Szpak, który dojeżdża do wsi Palikrowy z Brodów.

„Tereny te były wystawione na bardzo ciężką próbę – powiedział ks. Szpak „Kurierowi”. – Kiedy przyjechałem po raz pierwszy do tej miejscowości, dowiedziałem się od ludzi, że jest tam tzw. Dolina Śmierci – miejsce gdzie 12 marca 1944 roku wymordowano ponad 360 mieszkańców wsi. Od 15 lat gromadzimy się tu 12 marca na Mszy św. i modlimy w intencji ofiar. Po Mszy św. udajemy się na miejsce kaźni, gdzie stoi pomnik. Tam też odbywają się modlitwy. Ludzie nie mogą zapomnieć tego strasznego wydarzenia. Z bólem i łzami w oczach wspominają bliskich, znajomych i krewnych, których wówczas utracili. Przychodzą z różnych parafii, nie tylko z naszej rzymskokatolickiej, ale też z cerkwi prawosławnej i grekokatolickiej. Prawosławni i grekokatolicy księża odprawiają w tym dniu w swoich parafiach nabożeństwa w intencji pomordowanych. Pamięć trwa, bo tego się nie da zapomnieć. Nie chcemy szukać zemsty czy odwetu, chcemy jednak zawsze móc uczcić pamięć pomordowanych. Prosimy Boga, żeby nigdy więcej nie powtórzyły się takie straszne wydarzenia i w sercach ludzi panowała miłość, która mogłaby zwyciężyć wszelkie zło. Prosimy Miłosiernego Boga, aby przyjął pomordowanych podczas akcji „Dolina” do Królestwa wiecznej radości w niebie”.

Na początku 1944 roku Palikrowy liczyły 1884 mieszkańców i 360 zagród. 70% ludności stanowili Polacy. We wsi znajdowało się kilkanaście rodzin uciekinierów z innych części Wołynia. „Wówczas, podobnie jak w tym roku, była niedziela i podobnie pięknie świeciło słońce” – opowiadają mieszkańcy, z którymi idziemy do krzyża na miejscu egzekucji.

Według polskiej wersji oficjalnej, zbrodnia została dokonana przez 4 Pułk Policji SS, złożony z przeszkolonego w Niemczech pierwszego rzutu ukraińskich ochotników do 14 Dywizji Grenadierów SS oraz miejscowe bojówki UPA i SKW. A co mówią świadkowie?

Pani Janina (z domu Dymytruk) miała wtedy 15 lat. Twierdzi, że wszystko pamięta: „Obstąpili całą wioskę rano, w niedzielę, 12 marca. Byli poubierani w szynele sowieckie, na głowie mieli czerwone gwiazdy. Mówili, że przyszli Ruscy, że tu front i chodźcie na łąkę, będą zbory (zebranie)”.

W jakim języku rozmawiali?

Po ukraińsku. Kto im nie uwierzył – schował się, a kto uwierzył



Anioł Pański na miejscu kaźni Polaków



Woda była czerwona od krwi

– poszedł z nimi. Potem wypędzali. Chodzili od podwórza do podwórza, szukali ludzi. Dużo nas zbrali. Zrobili koło, obstawili karabinami maszynowymi i już nie było którejdy uciekać. Tu rzeka. No i mówili, że w tej wsi jest broń, że powinniśmy ją oddać. Przypędzili mężczyzn i rozstrzelali koło rzeki. Wśród nich był mój wujek. Mówili: „Zaraz dostaniecie. Wydawajcie tych, kto ma broń”. Potem zaczęli dzielić. Ukraińców w jedną stronę, a Polaków w drugą. Nasza wioska była mieszana, mieszkało tu 70 procent Polaków. Wybrali sobie wśród mieszkańców dwie kobiety, które powinny być wskazać kto Polak, a kto Ukraińiec. No i zaczęli strzelać. Ludzie padali. Dużo popadało do rzeki. Ta rzeka ciekła krwią aż do drugiej wioski. Tam ludzie płakali. No a Ukraińcy zostali. Między nimi ocalałam. Po egzekucji przywieźli sanie, zaprzężone w konie.

Ściągali buty z trupów, rozbierali ich z kożuchów i płaszczy, rzucali sobie do sań dobytek i wywozili. Domy Polaków popalono”.

Kim byli ci sprawcy?

Czy ja wiem, kto to był... Nasi ludzie. Nasi! Ci, co się wychowali z tego pnia. To byli Rusini, jak mówiono kiedyś na Ukraińców. Rusini i Polacy z jednego pnia są przeciw. Brat targnął się na brata. Żyliśmy w zgodzie, nie znaliśmy żadnej kłótni. Tylko troje z Ukraińców pokazało im Polaków...”.

Zaplakana Józefa Medwid dodaje, że też tu była podczas masakry: „Miałam 7 miesięcy. W masakrze straciłam rodziców. Babcianiosła mnie w zapasce między skazanymi na śmierć. Gdy wyrosłam, opowiedziała mi, jak morderca uderzył ją kolbą i wypadłam na ziemię w samej pieluszcze. Zauważyła



Kapliczka w Palikrowach



Józefa Medwid

to znajoma kobieta i zaczęła wołać, ażeby podnieść dziecko spod nóg. Oprzytomniała babcia zabrała mnie. Dom nasz został spalony, tuliliśmy się po cudzych chatach do czasu, aż jedna z kobiet wyjechała do Polski i sprzedała nam chatę. Pomordowanych zabrano na cmentarz potajemnie, ponieważ mordercy zapowiedzieli, że będą oblewać zwłoki Polaków benzyną i palić. Mój tato był Ukraińcem, a mama Polką. Stał między Ukraińcami i trzymał przy sobie mamę. Zdraycy pokazali jednak, że jest Polką. Nadaremnie biegał, ażeby nie odbierać matki od niemowlęcia. Matkę zabiło z jej siostrą, która miała 14 lat. Dziadka mego też wtedy zabili. Niektórzy pytają, dlaczego płacze na pogrzebach. Samo się płacze – innych tak ładnie odprowadzają z tego świata, a moich rodziców i krewnych zebrano, wykopano jamę i tak pogrzebano”.

„Nielicznym Polakom udało się uratować – wspominały kobiety przy krzyżu. – Jeden ze sprawców chodził wzdłuż pomordowanych, pytał czy jest ktoś żywy i strzelał do każdego, kto podniósł głowę. Rzadko komu udało się doczekać nocy”. Świadkowie opowiedzieli też, że uratowanych Polaków przechowywali Ukraińcy jak tu, tak i w okolicznych wioskach, karmili w kryjówkach, chlewach i stodołach.

Po wspólnej modlitwie, której przewodniczył ks. Anatol Szpak, powoli wracamy. Ludzie nie ukrywają, że chcieliby lepiej upamiętnić miejsce męczeństwa Rodaków, jednak na większy pomnik nie mają środków. Z wdzięcznością wspominali rzadkich

gości z Polski. Pani Janina nie może zrozumieć tych, kto usiłuje wymazywać z pamięci prawdę o tragedii Polaków w tej okolicy – Palikrowach, Podkamieniu, Hucie Pieniackiej.

Podczas tegorocznych obchodów zagłady polskiej wsi Huta Pieniacka, poseł na Sejm RP Zbigniew Wojciechowski w rozmowie z korespondentem „Kuriera” powiedział: „Dwa lata temu, gdy z śp. Prezydentem Kaczyńskim byliśmy na uroczystościach 65. rocznicy zbrodni w Hucie Pieniackiej, była wśród nas pani Krystyna Owczarz, która pochodzi z Palikrów. Jej ojciec był nauczycielem wiejskim i dyrektorem szkoły. Jako mała dziewczynka, chyba 5 – 6-letnia, pamięta jak ostrzeżono ich i gdzie uciekali. Opowiadała, jakie to były straszne przeżycia. Szukała osób starszych, które mogłyby pamiętać ojca. Z opowiadań, które były przekazywane wśród mieszkańców wsi dowiedziała się, że parę osób o nim pamiętało. Chyba po raz pierwszy przyjechała do Palikrów po wojnie. Znaleźliśmy też panią, która mieszkała kiedyś vis-a-vis kościółka w Palikrowach. Ma już ponad 90 lat. Staruszka poprowadziła nas na miejsce mordu. „W przypadku rodzin mieszanych była następująca sytuacja. Jeśli matka była Polką, to córki zostawały przy niej i mordowano je. Jeżeli ojciec był Polakiem, to synowie zostawali przy nim i mordowano ich. Ale był też przypadek, kiedy Ukrainka nie chciała zostawić męża i synów. Zginęła razem z nimi” – opowiadała. Są to rzeczy tragiczne, niewyobrażalne. Widziałem, jak przeżywała pani Krystyna Owczarz. Ona pamiętała i dziękowała Bogu za to, że udało się jej uciec”.

Zbigniew Wojciechowski podkreślił również, że podczas ich pobytu w Palikrowach nie było jakiegось negatywnego nastawienia: „Widziałem nawet współczucie ze strony mieszkańców wsi. Sam fakt zbrodni rzuca jednak cień nie tylko na tych, którzy wówczas się jej dopuścili, ale również na potomnych. Dopóki nie oczyścimy się, dopóki nie zostanie to wszystko powiedziane, wręcz wykrzyżowane, to nie zniknie ta zadra, ten wrzód między narodem polskim a ukraińskim. **Należy wrzód przeciąć i oczyścić, żeby całe ciało nie oddało się gangrenie.** Gdy przyjeżdżali do mnie młodzi Ukraińcy do Lublina, jeszcze jako do wiceprezydenta czy wiceprzewodniczącego miasta, to mówiłem: musimy powiedzieć prawdę, ogłosić i nawzajem sobie wybaczyć, żeby można było dla przyszłych pokoleń budować wspólną Polskę, Ukrainę i Europę. Jesteśmy przecież sąsiadami. Jak mało który naród, jesteśmy połączeni więzami krwi. Nie ma w Europie podobnych narodów, tak bardzo ze sobą związanych, nawet genetycznie. Jesteśmy wymieszani. Musimy żyć dobrze, ale żeby żyć dobrze, szczęśliwie, sprawiedliwie – musimy ogłosić prawdę i zbrodnię nazwać zbrodnią. Jeżeli jest jeszcze ktoś, kto powinien być ukarany, to powinien przynajmniej być ukarany moralnie. Skazany”.

KULTURA – TO UMIEJĘTNOŚĆ DZIEDZICZENIA

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

V Międzynarodowa Konferencja pt. „Ochrona Dziedzictwa Kulturowego Ukrainy Zachodniej”, która odbyła się 10 – 11 marca br. w odbudowującym się Młodzieżowym Centrum Pokoju i Pojednania w Bołszowcach koło Halicza, na Ukrainie. Oprócz specjalistów z dziedziny architektury, archeologii, ochrony zabytków przybyły osoby piastujące wysokie stanowiska w rządzie Rzeczypospolitej Polskiej, m.in.: wiceprzewodniczący Komisji do Spraw Łączności z Polakami na Wschodzie senator Łukasz Abgarowicz, Kon-



Dyktor generalny rezerwatu Stary Halicz Ołeksandr Berehowśkyj



Uczestnicy i goście V Międzynarodowej Konferencji w Bołszowcach. W pierwszym rzędzie (od lewej): senator RP Łukasz Abgarowicz, konsul generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, inspektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Michał Michalski

sul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, inspektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Michał Michalski, prezes Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich Ewa Abgarowicz, dyrektor generalny rezerwatu Stary Ha-

licz Ołeksandr Berehowśkyj, a także przedstawiciele władz lokalnych Ukrainy.

Współorganizator konferencji prowincjał zakonu franciszkanów (OFM Conv) o. Jarosław Zachariasz przywitał uczestników spotkania i podziękował za przybycie. – Konferencja ma charakter międzynarodowy, ale tak naprawdę – polsko-ukraiński – zaznaczył prowincjał.

Podczas dwóch dni konferencji goście z Polski i z Ukrainy zaprezentowali szereg referatów, dotyczących dziedzictwa kulturowego w naszych krajach, przedstawili wyniki badań, prowadzone w różnych środowiskach naukowych. Interesujący temat został poruszony przez dra inż. Ryszarda Nakoniecznego z Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej zatytułowany –



Prowincjał zakonu franciszkanów (OFM Conv) o. Jarosław Zachariasz

wicz – superior delegatury Misjonarzy Niepokalanej na Ukrainie wygłosił prelekcję na temat: „Kościół i klasztor w Tyrowie na Podolu – fascynująca historia i wyzwania dla współczesności”. Ks. Jan Nikiel przedstawił referat na temat „Prace konserwatorskie w katedrze łacińskiej we Lwowie”. Prezes Towarzystwa Ochrony Zabytków miasta Lwowa Andrij Saluk wygłosił prelekcję na temat „Ratowanie dziedzictwa kulturowego miasta Lwowa”, mgr Andrzej Kazberuk z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie opowiedział o konserwacji drewnianej XVIII wiecznej Golgoty na dziedzińcu



Kościół i klasztor w Bołszowcach

„Pogarda czy troska wobec wspólnego dziedzictwa kultury?”. Dr Mirosław Furmanek z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego zapoznał słuchaczy z tematem „Kościół i klasztor w Bołszowcach w świetle dotychczasowych badań”, dr Paweł Konczewski – Uniwersytet Wrocławski, Instytut Archeologii wystąpił z prelekcją na temat „Archeologia a dziedzictwo czasów współczesnych. Badania w Charkowie, Katyniu, Miednoje i Smoleńsku”. Kierownik Działu Etnografii Muzeum w Gliwicach Bożena Kubit zaprezentowała referat z bogatą projekcją multimedialną pt. „Gliwicy Kresowianie”, art. plastyk Aleksandra Trochimowicz wygłosiła wykład „Malowidła ścienne w sanktuarium Matki Boskiej Bołszowieckiej”, o. Radosław Zmitro-

katedry Ormiańskiej we Lwowie, Inna Dmitruk-Sorochtej (Lwowska Galeria Sztuki) przybliżyła temat „Konserwacja malowideł ściennych Henryka Rosena w katedrze ormiańskiej we Lwowie”, dr Taras Tkaczuk (rezerwat Stary Halicz) przedstawił wyniki badań wielowarstwowego stanowiska Bołszowiec.

Nie sposób w tak krótkim artykule przedstawić wszystkich zagadnień, poruszonych przez prelegentów V Międzynarodowej Konferencji „Ochrona Dziedzictwa Kulturowego Ukrainy Zachodniej”, dlatego poprosiliśmy o krótkie streszczenie bogatej tematyki przez nich przedstawionej. Zaprezentujemy również komentarze zaproszonych gości.

o. Grzegorz Cymbała proboszcz parafii Bołszowce, a także dyrektor Centrum Pokoju i Pojednania na Ukrainie, które się tworzy:

- Konferencja ta, która zgromadziła wiele osób ze strony ukraińskiej i ze strony polskiej ma posłużyć do odkrywania dziedzictwa polskiego. Wiemy, że to dziedzictwo dzisiaj jest na terenie Ukrainy, tak, że dotyka także dziedzictwa ukraińskiego. Konferencja ma pomóc nam odkrywać dziedzictwo wspólnie, szczególnie, że dzieje się to w Centrum Pokoju i Pojednania, które ma na celu przybliżyć te dwa narody – naród polski i naród ukraiński. Pomoże nam popatrzeć na naszą historię w sposób pozytywny, na to, co nas łączy, co możemy wspólnie zrobić. Byśmy mogli odkrywać pozytywne wartości w sobie.

Prelegenci przedstawiali historię, archeologię, architekturę. Bardzo się cieszę, że była taka piękna wymiana i zawiązywały się też piękne przyjaźnie, wymiana zdań poza konferencjami, dzielenie się pewnym dziedzictwem, które odkrywają w tych zabytkach. Najbardziej cieszy to, że tworzy się w tym miejscu klimat pokoju i pojednania.

My, jako franciszkanie, którzy mamy nieść przesłanie pokoju, wszystko robimy, aby pokój na tej ziemi, a także między tymi narodami wprowadzić i przybliżyć te dwa narody do siebie. Jest naszym celem, aby ewangelizacja



pomogła nam również w stosunkach państwowych, międzynarodowych, żeby te dwa narody były dla siebie na przyszłość i teraz braćmi.

To sanktuarium odbudowujemy tak mocno od czterech, trzech lat. Ja tu jestem od trzech lat. Były to zgłiszcza, rozwalone mury bez dachu. Są tu już dobre warunki. Dzięki pomocy z Polski, mamy możliwość przyjmowania różnych grup, które udają się na Ukrainę, czy też chcą organizować jakieś konferencje w tym klimacie. Mamy już odnowione dwa skrzydła, mamy sale konferencyjne, możemy przyjąć tutaj pięćdziesiąt

osób z noclegami i z żywnością. Myślmy o tym, aby stronę promocyjną tego miejsca wykorzystać, aby to miejsce służyło dwóm narodom – Polakom i Ukraińcom.

Dziękujemy Senatowi Rzeczypospolitej Polskiej, Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP i rzeszom dobroczyńców, którzy wspierają nas, także organizacjom medialnym, m.in. Kurierowi Galicyjskiemu i wszystkim tym, którzy przyczynili się do rozwoju tego sanktuarium, które nabrało charakteru międzynarodowego, charakteru pojednania.

Łukasz Abgarowicz senator Rzeczypospolitej Polskiej:

- Jest to kolejna, piąta już Konferencja, w nowej właściwie formie. Dlaczego? Bo dzisiaj mówi się nie tylko o tym miejscu, nie tylko o budowie obiektu i badaniach archeologicznych, dotyczących Bolszowiec, ale w ogóle o zabytkach na Ukrainie Zachodniej. O ich ochronie, wspólnej ochronie wspólnego dziedzictwa Polaków i Ukraińców.

Już nawet nie wiem który raz jestem w Bolszowcach. Na konferencji jestem drugi raz, z pięciu. Ale bywałem w innych okolicznościach, szczególnie w czasie świąt maryjnych w lipcu. Rzeczywiście miejsce jest ważne i świetny cel mu przyświeca, bo tu jest budowany Dom Pojednania.

Podstawowym celem pomocy, płynącej z Polski dla Polaków, mieszkających na Ukrainie jest stworzenie odpowiednich warunków dla edukacji młodych ludzi. To jest niesłychanie ważne, aby oni mogli się kształcić i zajmować jak najlepsze pozycje w społeczeństwie, zachowując poczucie



tożsamości polskiej. Mamy też świadomość, że potrzebna jest pomoc społeczna w pewnym zakresie. Na pewno, ciągle jeszcze w Polsce mamy za mało pieniędzy na te projekty, które tutaj trzeba by realizować. Ale bardzo ważne jest, żeby tutaj środowiska polskie się organizowały i dokładały swoją cegiełkę w postaci pracy, wysiłku do tego, co my kładziemy, jeżeli idzie o pieniądze. Wtedy ta pomoc będzie rosła w dwójnasób. Efekty wykorzystania tych środków będą lepsze.

Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński:

- Obecna Konferencja jest przykładem tego jak ważną sprawą dla tych ziem, dla ziem Zachodniej Ukrainy była wielonarodowość, wielokulturowość i wielokonfesyjność, czyli wielowyznaniowość. Jest to ziemia bardzo bogata w doświadczenia, związane z tym, że współistniały ze sobą wielkie narody, takie, jak Ukraińcy, Polacy. Były też tutaj mniejszości – litewska, rosyjska, niemiecka. Dzięki temu ta ziemia rozkwitała. Dzisiejsza konferencja pokazuje, iż to dziedzictwo kulturowe, dziedzictwo, które mamy szansę odziedziczyć i kultywować po naszych przodkach, daje owoc w postaci porozumienia między Polakami i Ukraińcami, mimo tych trudnych kart historii. Poza tym, zwróćmy uwagę na to, że przy renowacji, czy też odbudowie w bardzo wielu przypadkach zabytków kultury, które przez Polaków i Ukraińców są uważane za ich jednolite dziedzictwo kulturowe, współpracują ze sobą eksperci, zaangażowane są także instytucje parlamentarne



z Polski – Senat, instytucje rządowe, czyli konsulat. Jest to także zagadnienie, wokół którego jednoczą się ludzie dobrej woli, ludzie, którzy są zaangażowani w sposób bezpośredni – pomagają przy renowacji.

Bolszowce – to jest o tyle szczególne miejsce, że jeszcze kilka lat

temu była to budowla w stanie niemalże ruiny, grożąca zawaleniem. Jeżeli kilka lat temu ktoś by powiedział, że dzisiaj będziemy znajdowali się w znacząco już odrestaurowanym klasztorze, gdzie kościół pełni funkcje sakralne, gdzie będzie dość miejsca, aby gościć młodzież właściwie z całej Europy, gdzie będą warunki do tego, aby młodzi ludzie z szeregu krajów poznawali się ze sobą, zastanawiali się jak budować przyszłość. Pewnie by wówczas nikt by w to nie uwierzył.

Jest to bardzo dobry przykład współpracy, która zjednoczyła i Polaków poprzez różne instytucje, w których każdy z nas pracuje, i Ukraińców, którzy pomagali doradztwem, jak też przeprowadzeniem pewnych formalności. Jestem przekonany, że Bolszowce, jako miejsce spotkań młodzieży, będzie takim miejscem, inicjatywą, która będzie promieniowała na Polskę, na Ukrainę, zapewne też na inne kraje europejskie, pokazując, że razem można więcej, że warto budować, warto z szacunkiem odnosić się także do trudnej historii tak, żebyśmy w przyszłości tych błędów już nie popełniali.

Michał Michalski – inspektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej:

- To jest bardzo ważna Konferencja, piąta już, organizowana tutaj, w Bolszowcach, w miejscu na pewno ważnym dla historii i kultury tych terenów. Cieszymy się bardzo, że możemy uczestniczyć zarówno w samej Konferencji, jak i szerzej – w projekcie rewitalizacji sanktuarium pokarmelitańskiego, nad którym teraz pieczę sprawują oo. franciszkanie konwentualni tutaj, w Bolszowcach. Sądzę, że Konferencja również jest ważna dlatego, że były i będą tu jeszcze wystąpienia (konferencja ciągle trwa) zarówno polskich, jak i ukraińskich ekspertów, którzy odnosili się w nich do potrzeb, zasad i celów ochrony dziedzictwa kulturowego, które jest dziedzictwem wspólnym. Wspólnym w tym sensie, że jest bliskie zarówno Polakom, jak i Ukraińcom. Przez obie strony podejmowane są inicjatywy jego ochrony. Co jest bardzo ważne – coraz częściej są to inicjatywy wspólnie podejmowane, zarówno tutaj, w Bolszowcach, jak i we Lwowie, czy niedaleko stąd – pod Iwano-Frankowskiem (Stanisławowem). Takie inicjatywy są podejmowane, są one w znacznej mierze finansowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Pozostaje tylko wyrazić satysfakcję i nadzieję, że będą te prace kontynuowane.

Projekty prac konserwatorskich na terenie ziem, stanowiących obecnie część Ukrainy, a będących bliskich w historii Polski, zostały podjęte już kilkanaście lat temu i są finansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Mamy pewne swoje priorytety, należy do nich zaliczyć zabytki we Lwowie, takie jak – katedra łacińska, katedra ormiańska, ale również kościół franciszkanów św. Antoniego na Łyczakowie. Od kilku lat traktujemy to jako wielkie wezwanie.

W katedrze łacińskiej prace zostały podjęte jeszcze na początku XXI wieku, czyli przed kilkoma latami. Podówczas ich rozpoczęcie związane było z pielgrzymką papieża Jana Pawła II na Ukrainę i są cały czas kontynuowane. Do tej pory największym fragmentem, który już został poddany kompleksowej restauracji jest prezbiterium katedry, które praktycznie w całości już zostało zrewitalizowane. Przed dwoma laty zakończył się projekt konserwacji ołtarza głównego Wniebowzięcia NMP. Jeżeli ktoś będzie miał okazję być we Lwowie, to warto zwrócić uwagę na ten ołtarz. Jest to wysokiej klasy dzieła artystycznego i poddanego znakomicie konserwacji przez mieszany zespół polsko-ukraiński.

W katedrze ormiańskiej, która sama w sobie stanowi dzieło unikalne, bez analogii na terenie całej Europy, przed kilkoma laty podjęliśmy prace konserwatorskie przy zespole malowideł Jana Henryka Rosena. W ciągu czterech sezonów konserwatorskich zostały zakonserwowane malowidła na całej, jednej ścianie. Prace są kontynuowane. Co ciekawe, w zeszłym roku udało nam się również rozpocząć kilkuletni projekt konserwacji zespołu drewnianych rzeźb ołtarza, zwanego Ukrzyżowaniem, bądź Golgotą, który od niepamiętnych czasów, a na pewno od drugiej połowy XVIII wieku znajduje się na południowym dziedzińcu katedry ormiańskiej.

Nawiązując do Konferencji, w trakcie której rozmawiamy, te prace konserwatorskie, ich charakterystyki są również przedmiotami referatów i wystąpień. Za moment usłyszymy wystąpienie polskiego konserwatora, który będzie mówił o pracach przy ołtarzu Golgota w katedrze ormiańskiej, a potem charakteryzowane będą prace w katedrze łacińskiej.

Rozpoczęły się polsko-ukraińskie prace konserwatorskie wy-



branych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Jest to o tyle ważne, że jesienią roku poprzedzającego podjęcie prac, wspólnie wybierane są nagrobki polskie, ukraińskie, ormiańskie, niemieckie, czy też austriackie. Cmentarz Łyczakowski we Lwowie jest jednym z najlepszych dowodów wielokulturowości, wielonarodowości. W ciągu minionych trzech-czterech sezonów udało się już niemal 20 nagrobków zakonserwować. Myślę, że spotkamy się w kwietniu tego roku, może w maju. Wtedy rozpoczną się te prace, potrwać do października. Zostaje objętych kolejnych sześć nagrobków wedle zróżnicowanych kryteriów – wagi danej osoby w historii Polski, w historii Ukrainy; wedle rangi artystycznej tego nagrobka. By posłużyć się przykładem, w zeszłym roku pracom konserwatorskim m.in. został poddany nagrobek Franciszka Smolki – zasłużonego w dziejach miasta, prezydenta Lwowa, marszałka Sejmu Krajowego, wybitnego polityka. Jednocześnie, od strony konserwatorskiej – nagrobek został wykonany w bardzo ciekawej technologii.

Chciałbym podkreślić bardzo mocno, że nasza oferta, którą kierujemy do strony ukraińskiej, oferta z jednej strony pomocy finansowej w zabytkach, które są na terytorium Ukrainy, z drugiej strony, również oferta merytoryczna, oferta pewnego transferu wiedzy, który łączy się z pracami polskich konserwatorów, spotkały się z bardzo dobrym odzewem. Zostało parafowane porozumienie z władzami miasta Lwowa, które formalizuje naszą współpracę, z którego jesteśmy bardzo radzi. Urząd konserwatora miejskiego miasta Lwowa jest partnerem i adresatem naszych wystąpień. Należałoby sobie życzyć aby ta współpraca była kontynuowana i żeby jej zakres się poszerzał.

Lwów jest fascynującym miastem, ale nie zapominamy o zabytkach na terenie obwodu lwowskiego czy też innych obwodów Zachodniej Ukrainy. Prace konserwatorskie, finansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego są prowadzone w kilku, bywa – w kilkunastu miejscach w ciągu roku. Sztandarowym przykładem naszych działań jest kolegiata św. Wawrzyńca w Żółkwi, gdzie prace toczą się niemal dwadzieścia lat. Od przeszło piętnastu lat są współfinansowane, a obecnie w zasadzie w całości finansowane przez ministerstwo. Już widać bardzo duży postęp, a myślę, że turyści, jadący w przyszłym roku na Euro na Ukrainę, będą już mogli zapoznać się z kompletnie odrestaurowanym kościołem, jednym z najcenniejszych obiektów sakralnych tej klasy, ufundowanych przez hetmana Żółkiewskiego, kościołem, z którym nierozdzielnie związana osoba króla Jana III Sobieskiego.

Inne miejsca na mapie Ukrainy, w których jesteśmy obecni z pracami konserwatorskimi, z różnego rodzaju projektami, to Łopatyn – znakomite malarstwo w niewielkim i nieco

oddalonym od centrum ośrodka miejskim. Finansujemy te prace od kilku lat. Kolegiata radziwiłłowska w Olyce, na Wołyniu, bardzo trudny, bo niebywale zniszczony obiekt, ale też zostały tam podjęte pewne prace. Kamieniec Podolski – trochę dalej stąd. Niebywale efektowny kościół dominikański, w którym też finansujemy prace. Pewne zabiegi konserwatorskie również były prowadzone przy katedrze w Kamieńcu Podolskim. Można to wymieniać, już tylko tytułem, nie rozwijając szerzej – Kołomyja, Kuty, Nizańkowiec tuż na granicy polsko-ukraińskiej, Dobromil. To są obiekty, w których te projekty są realizowane.

Z jednej strony, wynika to z tego, że mamy już pewne rozpoznanie potrzeb konserwatorskich. Z drugiej strony, jest to również forma reakcji z naszej strony na prośby kierowane do ministerstwa. Istnieje możliwość dofinansowania prac konserwatorskich ze środków programu ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i z tej możliwości rok rocznie korzysta coraz więcej podmiotów, z czego też mamy się tylko cieszyć. Nie ograniczamy się wyłącznie do architektury sakralnej czy zabytkowych cmentarzy, zdarzało się w przeszłości i mam nadzieję, że będzie się tak zdarzało również teraz, że ze środków ministerstwa został wsparty remont dachu pałacu w Podhorcach. W jakiejś mierze przed paroma laty wsparliśmy również remont siedziby Fredrów w Beńkowej Wiszni. Dofinansowaliśmy w pewnym zakresie, trwające cały czas, prace remontowo-budowlane w pałacu arcybiskupów łacińskich we Lwowie. Na szerszą skalę prowadzone są prace o charakterze inwentaryzacji architektury. Są nimi objęte założenia rezydencjonalne na przykład, na Wołyniu. Jest taki projekt finansowany przez ministerstwo.

Andrij Saluk – prezes Towarzystwa Ochrony Zabytków miasta Lwowa, prezes Towarzystwa Opieki nad Zabytkami obwodu lwowskiego, wiceprezes Ukraińskiego Narodowego Komitetu „Ekomos”:

- Temat obecnej Konferencji „Ochrona Dziedzictwa Kulturowego Ukrainy Zachodniej” jest bardzo ważny i ciekawy. Podoba mi się, że jest to Konferencja ukraińsko-polska. Jestem przekonany, że dbamy o wspólne dziedzictwo, bo nie sposób dokonać podziału, na dziedzictwo polskie i dziedzictwo ukraińskie. Tego typu spotkania są potrzebne zarówno dla wzajemnego porozumienia, jak i dla opieki nad dziedzictwem kulturowym. Wspólna troska o dziedzictwo kulturalne pomaga w zachowaniu zabytków, w odpowiedniej ich konserwacji.

W swojej prelekcji poruszyłem temat ochrony zabytków we Lwowie. Jest to bardzo szerokie zagadnienie, temat ten mogły być przedmiotem jeszcze jednej Konferencji.

W dziedzinie ochrony pamiętek historycznych napotykamy na różne problemy. Są to inwestorzy, którzy chcą być



w środowisku zabytkowym, czy konserwatorzy, prezentujący niski poziom profesjonalizmu. Często niewłaściwie jest rozumiane pojęcie „konserwacja”. Nie jest to jakaś aranżacja na temat historii, jest to ważna dziedzina naukowa, której powinniśmy przestrzegać.

Michał Dejnego – dyrektor Muzeum Sztuk Pięknych w Stanisławowie (Iwano-Frankowsku):

- Podczas Konferencji poruszono temat wspólnego dziedzictwa dwóch narodów. Powinniśmy się zatroszczyć o zachowanie naszego wspólnego dziedzictwa również w Stanisławowie. Chodzi tu przede wszystkim o pałac Potockich, który w tej chwili jeszcze istnieje, ale jest w stanie krytycznym. Trzeba by coś z tym zrobić. Przed kilkoma laty planowano oddać pałac Potockich dla Centrum Kultury. Niestety, obecnie, jest on sprzedany właścicielowi prywatnemu i nie wiadomo, co z tym „fantem” zrobić. W Stanisławowie są także inne zabytki architektoniczne, o które trzeba by zadbać. Budowle nowoczesnej architektury nie wpisują się w zabudowania starówki. W kolegiacie stanisławowskiej mieści się obecnie Muzeum Sztuki Sakralnej. Jest to najstarszy obiekt w Stanisławowie. Budowla jest również w krytycznym stanie, potrzebne są środki aby ją ocalić. Podczas obec-



nej Konferencji wspólnie zastanawiamy się nad ochroną dziedzictwa kulturowego naszych narodów, może wspólnie uda nam się to zrealizować zarówno dla dobra Ukrainy, jak i dla dobra Polski.

Ryszard Wojciechowski – prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Podhajeckiej:

Towarzystwo powstało 14 listopada 2009 roku, natomiast działalność nasza na rzecz Podhajec rozpoczęła się w maju 2008 roku, gdy po raz pierwszy odwiedziłem ziemię rodzinną moich rodziców. Tata pochodzi z Białokrynicy, mama ze Starego Miasta.

Od pieszego pobytu zostałem zafascynowany tą ziemią, czuję się jej mikrocząstką. Mówię „moje Podhaje”, dlatego robię wszystko, ażeby wspomóc, na ile to możliwe, w odbudowie kościoła w Podhajcach.

Działamy wielotorowo – organizujemy akcję zbiórki darów bożonarodzeniowych dla naszych rodaków. Dwukrotnie ściągałem dzieci z Podhajec na kolonie do Polski, pomagam w załatwianiu pracy osobom z ziemi podhajeckiej w

Oławie. Wspomagaliśmy również finansowo kaplicę w Białokrynicy.

Motto naszego Towarzystwa „pamięć i prawda, przebaczenie i pojednanie” powoli będzie na tej ziemi wcielane w życie. Spotykam się tu zawsze z życzliwością, nie spotkałem jakiejś wrogości wobec siebie. Mam nadzieję, że nasze kontakty, im dłużej będą trwały, tym więcej wniosą dobrego w relacje między Polakami a Ukraińcami. Użytkaliśmy pozwolenie na odnowienie pomnika Mickiewicza, na zamontowanie tablicy z polskimi napisami, który został wzniesiony w stulecie jego urodzin. Pomnik będzie wieńczył sokół, tak, jak to było do roku 1939. Mam nadzieję, że to będzie mały krok do przywrócenia właściwego biegu historii tej ziemi.

dr inż. architekt Ryszard Nakonieczny z Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach, pracuje na stanowisku adiunkta:

- W 2005 roku pani Wiesława Holik i o. Grzegorz Cymbała, franciszkanin odwiedzili nasz wydział i poprosili o współpracę przy odbudowie klasztoru i kościoła w Bolszowcach. Razem z moją koleżanką panią dr inż. architekt Elżbietą Szponar-Regulską przyjechaliliśmy tutaj i potem z naszymi studentami, podjęliśmy się pomocy.

Na dzisiejszym wykładzie przedstawiłem w szerszym aspekcie rolę Bolszowców, jako pozytywnej idei przywracania pamięci ziemiom, na których ten klasztor się znajduje. Po latach, kiedy bardzo negatywnie obchodzono się z dziedzictwem kultury, nastąpił czas zweryfikowania pewnych opinii. Ale do dnia dzisiejszego mamy też bardzo negatywne przykłady braku poszanowania historii zarówno po polskiej, jak i po ukraińskiej stronie. Patrząc na Konkolniki, na Meduchę, na wiele innych obiektów, jak na przykład, nieistniejący już dzisiaj, pochłonięty przez Dom Kultury w Haliczu obiekt katolickiego kościoła parafialnego, możemy stwierdzić, że to były



bardzo złe przykłady arogancji wobec kultury, kultury europejskiej. Należałoby się jednak wystrzegać takich przykładów. Po polskiej stronie do dnia dzisiejszego ciągle jest arogancja wobec niechcianej kultury PRL. Jak na przykład, dworzec w Katowicach, który został rozebrany. Ale nie tylko ten obiekt, bo przecież cała oś kompozycyjna Katowic, zaprojektowana

w latach 60. i 70. – oś Spodek a Rynek, mają zostać wyburzone pawilony Pałacu Ślubów, Centrum Variete itd.

Ciągle jeszcze w nas pokutuje ten bardzo zły nawyk – podcinania korzeni, z których wyrosliśmy. Były to złe czasy, kiedy dostaliśmy się pod „parasol” Związku Radzieckiego, ideologii komunistycznej, która chciała po swojemu kreować sytuację polityczną i gospodarczą. Myślę, że należy zostawić próby udowodnienia kto jest okupantem, a kto nie jest okupantem, trzeba przejść do przyszłości. Na Wawelu pozostawiono przykłady okupanta austriackiego, hitlerowskiego, nawet mamy elementy cerkwi Aleksandra Newskiego przy naszym największym patronie – Józefie Piłsudskim. Wzniesiliśmy się ponad te wszystkie podziały i idziemy ku przyszłości. Tomasz Mann powiedział, że kultura – jest to umiejętność dziedziczenia. Życzę narodowi polskiemu i ukraińskiemu – więcej kultury.

dr Mirosław Furmanek – Instytut Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego:

- Konferencja „Ochrona Dziedzictwa Kulturowego Ukrainy Zachodniej” odbywa się już po raz piąty. Niektóre spotkania miały miejsce tutaj, w Bolszowcach, niektóre w Polsce. Odbywa się wymiana informacji, wymiana wiedzy na temat tego, co poszczególne ekipy robią w tym miejscu. Co jest niezwykle ważne, możemy się dowiedzieć wielu rzeczy o innych obiektach, innych działaniach konserwatorskich, związanych z ochroną dziedzictwa kulturowego na Ukrainie, działań prowadzonych zarówno przez badaczy i konserwatorów polskich, jak również ukraińskich. Spotkania podczas Konferencji na pewno będą owocować w przyszłości. Takie spotkania są bardzo potrzebne i miejmy nadzieję, że to nie jest ostatnia Konferencja, że będą kolejne i że będą się cieszyły coraz większym zainteresowaniem. To zresztą widać w tym roku. Na każdej kolejnej Konferencji jest coraz więcej wystąpień, coraz więcej osób. Miejmy nadzieję, że tak się to będzie rozwijać.

W odbudowie zespołu klasztoro-kościelnego w Bolszowcach niezwykle ważne jest to, że oprócz działań pani Wiesi Holik czy zakonników, jest wkład pracowników rezerwatu „Dawny Halicz”, którzy sprawują opiekę administracyjno-konserwatorską nad tym regionem, ich działania są godne uwagi i pochwały.

Jeżeli chodzi o naszą obecność w Bolszowcach... Pojawiliśmy się na zaproszenie pani Wiesi Holik, która jest jakby, takim animatorem odtworzenia tego obiektu. W związku z rozpoczęciem odbudowy i remontu, zaistniała konieczność przeprowadzenia badań archeologicznych, które związane były przede wszystkim, przynajmniej początkowo, z pomocą odnośnie technicznych kwestii, związanych z obiektem, czyli – jak posadowione są fundamenty, jakie jest podłoże geologiczne, jak wygląda układ nawarstwień na wzgórzu. W związku z tym założyliśmy szereg wykopów wokół kościoła, w kościele, wokół klasztoru, które sukcesywnie od 2006 roku poszerzamy



i w których odkrywamy cały szereg różnych ciekawych rzeczy. Jednym z najciekawszych obiektów, które udało nam się znaleźć, to pozostałości starszego kościoła, który istniał, zanim powstał ten obecnie istniejący, osiemnastowieczny kościół. Fundamenty tego kościoła znaleźliśmy pod podłogą obecnego kościoła. Są to fundamenty wzniesione z łupka lokalnego. Jak na razie, udało nam się odkryć prezbiterium tego starszego kościoła. Kościół był zdecydowanie mniejszy, miał inną formę i co ciekawe – miał inną orientację niż obecny. Obecnie jest wejście od strony wschodniej, natomiast ten wcześniejszy – miał wejście od strony zachodniej, czyli tak, jak powinno być. Był orientowany według zasad budownictwa, związanego z wznoszeniem kościołów. Kolejną ciekawą rzeczą jest to, że w zasadzie całe wzgórze zajmował cmentarz. Groby odkrywaliśmy we wszystkich wykopach, co trochę zaczęło nas szokować. Okazało się, że cały klasztor wzniesiony na jakimś wcześniejszym cmentarzu. Nie jesteśmy w stanie póki co powiedzieć kiedy ten cmentarz został założony i jak długo funkcjonował. Prawdopodobnie związany był z tym wcześniejszym kościołem, kiedy on funkcjonował, wokół niego chowano zmarłych. Nie wykluczone, że ten cmentarz jest jeszcze starszy, co mogłoby su-



Wiesława Holik

gerować, że jeszcze wcześniej stała tu jakaś świątynia, której na razie nie udało nam się odkryć. Ciekawe również jest to, że oprócz różnego rodzaju zabytków i obiektów, związanych z funkcjonowaniem kościoła, klasztoru i tego cmentarza, znaleźliśmy cały szereg zabytków ze starszych okresów, świadczących o tym, że wzgórze, na którym znajduje się klasztor było zasiedlone przez ludzi dużo wcześniej. Najstarsze ślady pobytu ludzi wiążą się paleolitem, czyli ze starszą epoką kamienia, kiedy ludzie byli jeszcze myśliwymi i zbieraczami. Prawdopodobnie na tym wzgórzu funkcjonowało jakieś obozowisko, które wstępnie możemy datować na koniec epoki lodowcowej. Po jakimś czasie pojawili się tutaj pierwsi rolnicy, najprawdopodobniej w 5 tysiącleciu przed Chrystusem, o czym świadczą kawałki naczyń z tego czasu, narzędzia krzemienne. Także z późniejszych okresów mamy jakieś pojedyncze zabytki, z epoki brązu, z wczesnego średniowiecza, z późnego średniowiecza. Ciężko nam powiedzieć jak wyglądało to osadnictwo, zanim powstał klasztor, dlatego że pozostałości po wcześniejszych osadach zostały zniszczone przez cmentarz, a później także – klasztor i kościół.

Jerzy Blazy – wicedyrektor firmy „Atlas”

Jesteśmy typową firmą produkcyjną, lider polskiej chemii budowlanej. Myślę, że oprócz Europy Zachodniej, jesteśmy znani również na Ukrainie. Staramy się wspierać to dobre dzieło – renowację zespołu klasztorno-kościelnego w Bolszowcach. Tego typu obiekty, które są tu remontowane wymagają specjalistycznych materiałów. Firma „Atlas” produkuje m.in. specjalistyczne materiały do renowacji, konserwacji budynków zabytkowych. Wiadomo, że to muszą być materiały, które „współgrają” ze starymi technologiami, ze starymi materiałami. My w swej ofercie takie posiadamy.

Dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu pani Wiesławy Holik, która „patronuje” tutaj, pilnuje nas abyśmy nie zapomnieli o nich. Staramy się podzielić własnymi doświadczeniami, wiedzą, ponieważ mamy własnych specjalistów, którzy potrafią ocenić jaki produkt, jaki materiał jest właściwy, jest



dobry. Staramy się pomóc nie tylko tu, w Bolszowcach, ale gdzie tylko możemy. Jestem pierwszy raz na Ukrainie. Jechałem tutaj nocą, nie wiele widziałem, ale wiele słyszałem. W moim środowisku jest wiele osób, kolegów, przyjaciół, którzy poprzez swoje korzenie związani są z tą piękną ziemią ukraińską. Z pewnością przyjadę tu jeszcze raz, a może i więcej.

Zburzyć Galicję – dyskusji c.d.

ZBYT ŚMIESZNE BY BAWIĆ

ŻANNA KOMAR

autorka znanej książki „Trzecie miasto Galicji. Stanisławów i jego architektura w okresie autonomii galicyjskiej”

Przedstawiam swój krótki komentarz, do upublicznienia którego zmobilizowały mnie, opublikowane na łamach poprzedniego numeru KG, wypowiedzi mera Iwano-Frankowska i przewodniczącego wojewódzkiej administracji oraz rady w nabierającej obrotów sprawie pałacu Potockich: Oto one:

„Kwestia pałacu Potockich jest o tyle problematyczna, że jest on własnością prywatną. Do budynków przylegających do pałacu ani Miejska, ani Wojewódzka Rada nie ma prawa i nie może o nich decydować” – Wiktor Anuszkiewicz mer Iwano-Frankowska.

„...budynku tego pałacem nazwać nie można, to już tylko ruiny... Wraz z merem postanowiliśmy przygotować dokumentację projektu wybudowania nowego pałacu... Będą na to przeznaczone pieniądze z budżetu miasta” – Mychajło Wyszywaniuk przewodniczący Iwano-Frankowskiej Wojewódzkiej administracji.

Jak to mamy rozumieć? Czyż sytuacja nie jest absurdalna? A na pewno wskazuje ona na brak zwykłej dyskusji pomiędzy mężami stanu oraz, co nie jest nowością, brak dyskusji społecznej. Przyznam, że zasługą paranoicznego artykułu niejkiej pani Warciw jest właśnie wywołanie obecnej dyskusji. W jej rezultacie zobaczyliśmy brak wypracowanej strategii władz miasta co do przyszłości nie tylko byłej rezydencji założycieli miasta, ale także innych historycznych obiektów. Zobaczyliśmy chaos myślowy i brak zrozumienia wartości dziedzictwa, jego znaczenia dla przyszłości. Nikt nie widzi coraz większych korzyści, które można czerpać właśnie z dziedzictwa. Tego, że kompleks rezydencji Potockich jest kapitałem, który przy odpowiednim zarządzaniu będzie tylko wzrastał na wartości. Nie zdradzę wielkiej tajemnicy, gdy powiem że wiedza na temat jak to uczynić istnieje i pozostaje tylko kwestia chęci lub niechęci jej posiadania...

02.03.2011



Drugie pytanie, które się wylania z poprzedniego – to pytanie o poziom i kwalifikacje specjalistów, na których wszyscy zarówno mer, jak i przewodniczący Rady i Administracji się powołują. „Specjaliści twierdzą, że zabudowania na terytorium kompleksu pałacowego powstały w czasach sowieckich” – mówi przewodniczący Rady obwodowej Aleksander Sycz. Pytam od razu – kto panu doradza i jakich specjalistów się zatrudnia za państwowe pieniądze? Składa się ogólne wrażenie, że specjaliści przywoływani są tylko po to by przekonać obywateli o słuszności podejmowanych ogólnie decyzji. Czyli powinni swą kompetencją legalizować czynny władzy, ale wcale nie po to żeby decyzje te były słuszne. Enigmatyczne wypowiedzenia typu: „Czy będą niektóre części kompleksu pałacowego wyburzone czy restaurowane – oceniają specjaliści”. (MW) – mają załatwić sprawę. Przypomnę, że przyszłość rezydencji Potockich nie jest sprawą bynajmniej nową – trwa już od wielu lat, w ciągu których zabudowania powinny przejść do kondycji nieodwracalnej ruiny. No i wtedy przyjdą „specjaliści”. Niepokazywanie planów i projektów, przeciąganie i przemilczanie – oto techniki, którymi się zdobywa „najlepsze” rezultaty. Jak długo jeszcze?

Niestety, dzisiaj okazuje się, że kluczowymi są pytania o terażniejsze priorytety i motywacje samych wielkich panów – mężów stanu. Dobrze żeby społeczeństwo wyrabiało sobie nawyk wywierania wpływu na te motywacje, i samo stawało się głównym priorytetem. Do tego powinniśmy dążyć. Dlatego to właśnie piszę.

ABC przedsiębiorcy polskiego na Ukrainie

Grzechy główne polskich przedsiębiorców przy zakładaniu spółki na Ukrainie (Część 1)

ANNA ZIELIŃSKA

Polscy inwestorzy, którzy chcą rozpocząć działalność na Ukrainie nie zdają sobie sprawy z tego, że mają zamiar działać w zupełnie innej rzeczywistości niż ta, do której przywykli. Inność dotyczy praktycznie wszystkich dziedzin życia, ale jeśli mówimy o interesach ma szczególnie, bo finansowy, wydzwięk.

Od czego rozpoczyna się tworzenie nowej firmy?

Statut

Przed wszystkim inwestorzy chcąc zabezpieczyć swoje wkłady, wybierają optymalną formę prawną przedsiębiorstwa. Doświadczenie podpowiada im słusznie, że najbezpieczniejszą jest spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Należy jednak pamiętać, że na Ukrainie istnieje jeszcze jeden rodzaj – spółka z dodatkową odpowiedzialnością. Tej formy, ze względu na późniejsze bezpieczeństwo inwestorów, należy unikać.

Jeśli już uniknie się błędu wyboru niewłaściwej formy spółki, następnym wyzwaniem jest Statut.

Przedsiębiorstwo na Ukrainie prowadzi działalność na podstawie Kodeksu Cywilnego, Kodeksu Gospodarczego, Ustawy o Spółkach Gospodarczych oraz dokumentów założycielskich. Jednym z nich jest Statut, znaczącym, jeśli pozostałe akty prawne nie stanowią inaczej.

Założyciele Spółki muszą mieć świadomość, że przeglądając go będą nie tylko oni sami, ale i Rejestrator Państwowy, urząd zatrudnienia, bank, urząd podatkowy, urząd celny, sądy oraz notariusz – jeśli będzie musiał podpisać jakikolwiek dokument, związany ze sprawami Spółki. Jest to dokument, który ma chronić bezpieczeństwo finansowe Właścicieli i zapewnić sprawne funkcjonowanie przedsiębiorstwa. Sporządzenie Statutu jest najważniejszym momentem tworzenia nowej osoby prawnej na Ukrainie. W razie konfliktów między Właścicielami a osobami funkcyjnymi oraz Właścicielami między sobą, będzie, poza kodeksami prawa ukraińskiego, głównym wyznacznikiem decyzji podejmowanej przez sądy na Ukrainie.

Z doświadczenia wiem, że Statut Właściciele (zwłaszcza kiedy są znajomymi, albo jest tylko jeden) traktują lekko. Nie znając realiów nie mają świadomości, jakie problemy mogą ich spotkać na Ukrainie. W przypadku ich zaistnienia, rozwiązywane będą przez ukraińskie instytucje, w tym sądy, na podstawie prawa ukraińskiego i przede wszystkim zarejestrowanego Statutu.

W Internecie czy zasobach firm doradczych jest wiele „gotowców”, dotyczących jego treści, należy jednak zwrócić uwagę na to, że każda zakładana firma ma swoją specyfikę, inne rozłożenie odpowiedzialności między Wspólnikami, inne założenia rozwojowe. Dlatego Statut powinien odzwierciedlać tę różnorodność oraz być odpowiedni do oczekiwań Założycieli Spółki. Należy przewidzieć i założyć, że mogą się oni zetknąć z sytuacjami, które nie zaistniałyby na rynku polskim czy europejskim i uwzględnić to w procesie tworzenia tego dokumentu.

Chciałabym zaznaczyć, że dalej przez określenie Właściciele czy Założyciele będą rozumieć Właściciele Większościowych, którymi zazwyczaj są Polacy, rzadko Ukraińcy.

Najczęściej popełnianym błędem, przy tworzeniu Statutu, jest zatrudnianie polskich firm doradczych, które albo w ogóle nie znają prawa i realiów ukraińskich, a jeśli znają to wyrwykwo, albo zatrudnianie firm ukraińskich, które nie są zainteresowane ochroną praw zleceniodawcy, a jedynie szybkim zyskiem. Nie będę tu snuć teorii spiskowej pt. ukraińskie spółki chronią interesy ukraińskich dyrektorów, ale bardzo często zdarza się, że nastawione są na powierzchowną obsługę klienta, skutkującą szybkim wpływem wynagrodzenia. Umowa zazwyczaj nie obarcza ich (to naiwność polskich inwestorów) odpowiedzialnością za konsekwencje nienależytego wykonania zlecenia. Inna rzecz, że zleceniodawcy często nie umieją sprecyzować wymagań, dotyczących zawartości Statutu, a po ogólnym, ustnym ustaleniu warunków umowy, nie czytają jej pisemnej formy. Pamiętajmy, że to, co uzgodniono słownie, a to, z czego można w razie konfliktu rozliczyć zleceniobiorcę, to nie to samo.

Właściciele mają możliwość zabezpieczyć swoje interesy, dotyczące funkcjonowania firmy w momencie tworzenia Statutu. Kiedy zostanie on przyjęty protokołem Walnego Zgromadzenia i zarejestrowany w Ujednoliconym Rejestrze, źle sformułowany, potencjalnie umożliwi działania niezgodne z ich interesem.

Bywa, że przy opracowywaniu dokumentów założycielskich Inwestorzy korzystają z usług firmy doradczej, polecanej przez przyszłego dyrektora, co jest działaniem bardzo nierozsądnym. Powiązania i znajomości na Ukrainie mają często wydzwięk korupcyjny i korzystanie w takiej sytuacji z podpowiedzi dyrektora doprowadzić może do powstania różnych kuriozalnych zapisów.

Polski inwestor zazwyczaj zakłada, że zleceniobiorca, któremu płaci, kieruje się etyką zawodową i działać będzie w jego interesie. Dlatego, nie orientując się w prawodawstwie ukraińskim, przyjmuje jako prawdziwe opinie firm doradczych, że czegoś nie wolno umieścić w Statucie albo, że coś jest niezgodne z kodeksami ukraińskimi. Tymczasem praktyka pokazuje, że w przypadku znajomości z dyrektorem (ale i udziałowcem mniejszościowym), w dokumentach założycielskich „nie można” umieścić tych zapisów, które są niezgodne z jego interesem, jako organu wykonawczego (lub udziałowca mniejszościowego).

W interesie Inwestora leży wybranie niezależnej firmy doradczej, najlepiej sprawdzenie poziomu jej usług przez przestudiowanie referencji, a w przypadku kwestionowania przez nią proponowanych zapisów, prośba o przedstawienie aktów prawnych, z którymi są niezgodne.

Pamiętajmy również, że wszelkie ustalenia, pytania i odpowiedzi na nie, powinny być prowadzone w formie pisemnej, choćby elektronicznej, a odbiór wykonanej usługi, w formie aktu zdawczo-odbiorczego.

Przy ocenie pracy firmy, która pomaga Inwestorowi tworzyć Statut, należy zwrócić uwagę na zapisy, które nie wnoszą do treści, a mają pozornie świadczyć o profesjonalizmie i dokładności tej firmy. Są to punkty Statutu, które dotyczą spraw oczywistych np. „Spółka nie będzie wypłacać wynagrodzeń niższych niż wynosi zgodne z prawodawstwem Ukrainy minimalne wynagrodzenie”. Ten i wszystkie zapisy, które mówią, czego Spółka **NIE** będzie

robić niezgodnie z prawem ukraińskim, mają za zadanie dodać objętości dokumentowi i zamieszczanie ich w Statucie nie ma sensu. Im więcej takich punktów we wstępnej wersji, przesłanej Inwestorowi przez firmę doradczą, tym szybciej proponuję zastanowić się nad zmianą jej na inną.

Wszystkich, którzy zarzucają mi paranoję i uleganie teoriom spiskowym odpowiadam – Statut jako dokument założycielski reguluje sprawy Spółki. Kiedy działa ona sprawnie i bez konfliktów, może zarastać kurzem na półce. Jednak w przypadku problemów, jest dokumentem znaczącym i w takim kontekście należy rozpatrywać poniższy tekst.

I jeszcze jedno: te same mechanizmy funkcjonowania Spółki, czy zarządzania nią, w Europie i na Ukrainie działają inaczej. Przyczyny są tematem do długiej rozprawy, łączącej wątki psychologiczne, prawne, etyczne etc. i nie są przedmiotem tego artykułu.

Wracając do Statutu –punkty dotyczące nazwy, przedmiotu działalności Spółki, i tym podobne zapisy, nie mają dużego znaczenia jeśli chodzi o bezpieczeństwo Właścicieli. Poza jednym, dotyczącym procentowego udziału Właścicieli w kapitale Spółki.

Przykład: często zdarza się, że udziałowiec zagraniczny wnosi do Spółki wkład pieniężny, a ukraiński nieruchomości, wiedzę dotyczącą rynku, etc. Zazwyczaj w takim przypadku, umawiają się na prawie równe oszacowanie udziałów czyli np. 55 na 45 procent. Zagraniczny inwestor czuje się bezpieczny, bo zgodnie z ukraińskim prawodawstwem do wykluczenia jednego z właścicieli Spółki wystarczą głosy 50 % udziałowców. Jednak najczęściej nie zdaje sobie sprawy, że zgodnie z Ustawą o Spółkach Gospodarczych do stwierdzenia ważności Walnego Zgromadzenia konieczna jest obecność właścicieli dysponujących nie mniej niż 60% udziałów. W takim przypadku udziałowiec mniejszościowy może skutecznie unieważnić nieobecnością wszelkie postanowienia większościowe.

W następnym artykule omówione zostaną te punkty Statutu, które mają znaczenie strategiczne dla działalności Spółki, a przy których popełniane jest najwięcej błędów. Najbardziej znaczące są rozdziały dotyczące Najwyższego Organu Spółki oraz Organu Wykonawczego. Pierwszym „punktem oporu” Spółki jest precyzyjne określenie uprawnień Walnego Zgromadzenia. Umieszczone w tym miejscu zapisy mają zapewnić sprawne zarządzanie Spółką i chronić jej Właścicieli przed potencjalnymi zagrożeniami. Widzianymi z punktu widzenia europejskiego, jak i wynikającymi z realiów ukraińskiego.

Nie należy liczyć na taryfę ulgową. Przepisy na Ukrainie zmieniają się często, a Statut jest jedynym stałym punktem odniesienia, regulującym działalność Spółki.

Reasumując – uprawnienia Walnego Zgromadzenia powinny być określone jasno i w pełni. Muszą być określone tak, jakby Właściciele zakładali teorię spiskową. Mają w każdym przypadku zabezpieczać ich interesy i bezpieczeństwo finansowo kame. Właściciele –założyciele powinni dokładnie je przestudiować.

Niestety zazwyczaj odnoszę wrażenie, że ograniczają się do akapitu, dotyczącego dzielenia zysków.

W następnym artykule omówię błędy najczęściej popełniane w tym i w innych strategicznych punktach Statutu.

(cdn.)

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Koncert o tym tytule sprezentowały lwowiakom 6 marca b.r. Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy” oraz Kapela „Lwowska fala”. Znajoma nazwa, co? A powiem, Wam – nie przypadkowo. Po spotkaniu w 1998 r. z legendarną piosenkarką „Wesołej Lwowskiej Fali” Władą Majewską, Edward Sosulski postanawia założyć kapelę.

„Pojechaliśmy z Chórem Katedry Lwowskiej do Warszawy. Przed mszą w kościele św. Marka mieliśmy krótki koncert. Kiedy ustawiliśmy się przy ołtarzu, podeszła do mnie elegancka pani i mówi: „Nazywam się Włada Majewska, proszę ładnie śpiewać. Ja ten Lwów pamiętam. Przychodzi do mnie co noc. Trzymajcie się i coś róbcie”. Naprawdę mnie zatkało. Było to dla mnie ostatecznym bodźcem by stworzyć kapelę. Wcześniej, mówiła mi o kapeli prezes FOPnU Emilia Chmielowa, ale dopiero teraz te wszystkie słowa do mnie dotarły. Wiadomo, że nie była to pierwsza kapela. Mamy przecież „Wesoły Lwów”. Bakcyl ten jednak mnie drażył i zebrałem pełną kompanię kabaretową. Jedną z solistek zgłosiła się do mnie sama. Śpiewała w lwowskiej filharmonii i dowiedziała się, że potrzebujemy solistki. Dużo członków kapeli się zmieniło. Obecnie mamy optymalny skład” – opowiada Edward Sosulski. Tak to się zaczęło i trwa do dziś.

Podstawowym zadaniem Kapeli jest kontynuowanie przedwojennych lwowskich tradycji batiarskich i w ten sposób ocalenie ich od zapomnienia. „Mieliliśmy wspaniałych kompozytorów, autorów piosenek, np.: Janusz Szlecht czy Henryk Wars. Jeżeli któryś specjalista posłuchałby różnorodności charakterów i piękna folkloru lwowskiego, to nie jestem pewien, czy mogłaby mu dorównać przedwojenna Warszawa. Nasze piosenki są „różne różniste”. Opowiadają nam o Lwowie, jego parkach, skwerach, humorze. Dzięki nim możemy wyobrazić sobie jakim był przedwojenny Lwów. Poza granicami Lwowa i Ukrainy dajemy świadectwo naszej tu obecności. Jest to naszą misją” – opowiada kierownik kapeli Edward Sosulski. W 2001 r. „Lwowska fala” przygrywała Zespołowi Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy” podczas występu przed Ojcem Świętym Janem Pawłem II we Lwowie. W 2002 r. zdobyła puchar Prezesa Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Ratownia Folkloru Miejskiego za najlepsze

W OSTATNI DZIEŃ KARNAWAŁU



Edek i Alinka



Poleczka. Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

wykonanie pieśni i melodii lwowskich. W 2005 r. odznaczono ją w Mrągowie nagrodą dyrektor TVP2. W 2006 r., z okazji 350 rocznicy Ślubów Króla Jana Kazimierza, artyści bawili przedstawicieli RP w byłym Kasynie Szlacheckim we Lwowie. Kapela „Lwowska Fala” jest stałym uczestnikiem akademii z okazji Dnia Konstytucji Polski 3 Maja i Dnia Niepodległości 11 listopada, jak również chętnie śpiewa dla Rodaków przy każdej sposobności. Wielu przyjaciół posiada Kapela nie jedynie we Lwowie czy na Ukrainie. Przyjaźń wiąże ją z Polskim Zespołem Kabaretowo-Estradowym „Andrusi” (Republika Czeska), Zespołem Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny, Państwowym Zespołem Ludowym Pieśni i Tańca Mazowsze im. Tadeusza Sygietyńskiego, polskimi artystami z Łotwy i Kanady. Płytę z lwowskimi hitami „Lwowskiej Fali” można nabyć podczas koncertów, jako cegiełkę na roz-

wój kapeli. Artyści mają nadzieję, że może kiedyś ukaże się ona w sprzedaży w Polsce. Byłaby to pierwsza płyta powojennej lwowskiej kapeli.

Koncert „W ostatni dzień Karnawału” odbył się w szkole średniej nr 10, niedługo po porannej Mszy świętej i spotkaniu Uniwersytetu Trzeciego Wieku. „Pomysł na koncert zrodził się już dawno. Karnawał zawsze zachęcał nas do zrobienia uczty duchowej dla lwowiaków” – mówi Edward Sosulski.

Płomiennymi rytmami tanga, artyści zachęcali gości do tańca. Nie sposób było się im oprzeć, gdyż nogi same niosły na parkiet. Na pytanie, czy każdy koncert kapeli odbywa się w kształcie dialogu artystów z publicznością, pan Sosulski odpowiada: „Była to moja fantazja reżyserska. Czasami słyszę od bliskich, że mam bardzo bezpośredni kontakt z publicznością. Ajak inaczej? Taki właśnie trzeba mieć. Zawsze powtarzam bawcie się, bo to

„W 1998 roku pojechaliśmy z Chórem Katedry Lwowskiej do Warszawy. Przed koncertem, podeszła do mnie elegancka pani i mówi: „Nazywam się Włada Majewska, proszę ładnie śpiewać. Ja ten Lwów pamiętam. Przychodzi do mnie co nocy. Trzymajcie się i coś róbcie”.



Kontrabas Andrzej Lohocki, guzikówka Bogdan Lis, akordeon Mirek Ostiuk, skrzypce Bohdan Nazar, klarnet Andrzej Rodycz



Tango Lwowskie

wszystko dla Was. Reakcja publiczności jest dla wykonawców bardzo ważna, ponieważ zależy nam na tym, by widzowie bawili się na całego. Ciekawie wygląda, kiedy młody chłopak zaprasza starszą pani, a dziewczyna starszego pana. Nasza twórczość ma sens kiedy widzowie odpowiadają poprzez klaskanie, śpiewanie, lub jeszcze lepiej – tańczenie”.

Z Zespołem Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy” na kilka minut przenieśliśmy się też na batiarski dancing. W jaki sposób udało się odtworzyć taką atmosferę, opowiada nam kierownik zespołu Edward Sosulski: „Układamy choreografię na popularne lwowskie szlagiery przedwojenne. Tak naprawdę nikt nie opisał jeszcze lwowskich tańców. Coś widzieliśmy, coś czytaliśmy (prace Alicji Haszek), plus – trochę fantazji. Myślę jednak, że nie głupio wyglądamy. My, młodzi lwowiacy, mamy to we krwi. Pod wpływem tych melodii ruchy same się układają w naszej fantazji. Stroje lat 30 też są zasługą fantazji każdego. Pokazywałem tancerzom zdjęcia, a oni już sami w starych szafach starali się odszukać dla siebie coś charakterystycznego”.

Koncert w tę ostatnią niedzielę Karnawału stał się prawdziwą uczcą dla wielbicieli lwowskich melodii i charakteru. Śmialiśmy się pod batiarskie piosenki typu „Husia susia” tańczyliśmy lwowskie tango, „rozmarzała nas poezja Mariana Hemara, niejedną też puścił łezkę pod „Marsz lwowskich dzieci”. „Staramy się autentycznie wykonywać lwowskie hity, dotrzymując w miarę możliwości autentycznej gwary i instrumentów” – zwierza się pan Sosulski. Naprawdę warto było opuścić wcześniej łóżeczko i odwiedzić mury polskiej szkoły. Mamy nadzieję, że coraz częściej zespół będzie cieszyć nas swą twórczością.

Kierownik Zespołu Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy” oraz Kapeli „Lwowska fala” Edward Sosulski składa serdeczne podziękowania dyrektorowi szkoły średniej nr 10 Marcie Markuninej za umożliwienie koncertowania i przeprowadzania prób w progach szkoły.

KG

LWÓW PRZYGOTOWUJE SIĘ DO BUDOWY POMNIKA PROFESORÓW POLSKICH

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

„Obecnie Rada Miejska Lwowa uchwaliła wszystkie uzasadnienia urbanistyczne oraz warunki budowy pomnika” – stwierdził dyrektor departamentu Rady Miejskiej Lwowa Jurij Kryworuczko 9 marca br., podczas konferencji prasowej w ratuszu. –Pracujemy z architektami z Polski i pod koniec marca rozpoczniemy uporządkowanie terenu na

Wzgórzach Wuleckich. Do budowy pomnika zaangażowaliśmy polską firmę. Tekst na tablicy będzie wypisany w trzech językach – ukraińskim, polskim i angielskim. Pamięć o tym miejscu ma być pełna i dostępna następnym pokoleniom”.

Projekt prof. Aleksandra Śliwy z Krakowa przewiduje ustanowienie siedmiometrowej kamiennej bramy, nawiązującej do biblijnego dekalogu. Głównym jej elementem są sześciennne bloki noszące numery

dziesięciu przykazań. Regularność tej konstrukcji jest naruszona na przykazaniu piątym.

Jurij Kryworuczko zapewnił, że pomnik zostanie wzniesiony i uroczyste otwarty 4 lipca 2011 roku podczas obchodów 70. rocznicy mordu profesorów. 900 tys. hrywien z budżetu Lwowa ma być przeznaczony na uporządkowanie terenu, a strona polska pokryje koszty ustanowienia pomnika.

Obecny na konferencji prasowej radny Rady Miejskiej Lwowa z



Jurij Kryworuczko

ramienia partii „Swobody” bezskutecznie próbował podważyć warunki konkursu. Przewodniczącym jury był znany lwowski historyk prof. Jarosław Hrycak. Wynagrodzenie wypłacono w złotówkach wyłącznie dlatego, że środki finansowe wydzieliła tylko strona polska. Jurij Kryworuczko podkreślił wielkie zaangażowanie Politechniki Lwowskiej w sprawę budowy pomnika.

KG

MUZYKA BEZ FASTFOODU



Yoriy Kloc w Lublinie podczas Festiwalu Jagiellońskiego

JOANNA DEMCIO

Najbardziej na świecie nienawidzę chamstwa i góralskiej muzyki – mawiało się w PRL-u. Władza radziecka zrobiła porządek ze wszystkim, co ludowe, etniczne. Poukładała na półeczkach i umieściła w muzeum. A żeby wiadomo było do końca z czym możemy mieć ewentualnie do czynienia, podpisała nieskomplikowanie: „Cepeliada”, „Szarawarszczyna”. Ukraińska kultura ludowa miała o tyle więcej szans na przetrwanie od polskiej, że stanowiła właściwie podstawę i trzon całej tradycji ukraińskiej. W PRL-u ludowość została zniesiona do rangi prostactwa. Więc jak myślicie – jak sobie radzi ten dział kultury obecnie? Nawet tu u nas, we Lwowie? A no radzi. Dzięki paru ludziom i pewnym inicjatywom.

- Idea Etno-Klubu skupiła się przede wszystkim na tym, by wszystko kręciło się wokół muzyki etnicznej. Musieliśmy stworzyć odpowiednie środowisko dla muzyków grających folk – tłumaczy Ostap Kostium, jeden z inicjatorów projektu.

Lwowski Etno-Klub jest projektem prowadzonym od roku we współpracy z Grupą Artystyczną Dzyga. Z jednej strony jest to ruch wsparcia dla artystów, z drugiej – danie możliwości usłyszenia muzyki etnicznej szerszej grupie osób. Największym problemem artystów, zajmujących się folkem jest brak rynku, na którym mogliby stale pracować. Muzyka etniczna ma to do siebie, że jedynym jej „ujściem” są sporadyczne festiwale.

- Muzycy potrzebują klubu, pewnej infrastruktury, dzięki której mogliby poczuć się trochę pewniej, systematycznie pracować nad materiałem. Z jednej strony są to sprawy bardzo formalne, jednak te wtorkowe spotkania są niezwykle ważne. Teraz szukamy partnerów, do utworzenia takiej siatki współpracy. Szczególnie liczymy tu na Polskę. Po pierwsze dlatego, że jest ona w tym kontekście świetnie rozwinięta, a poza tym wraz ze Lwowem znajduje się we wspólnym informacyjno-kulturowym kole. Współpracowaliśmy już z Litwinami, Polakami, Rosjanami, Mołdawianami, jednak wszystko to było robione na podstawie prywatnych

kontaktów, a chciałoby się już opierać o partnerstwo klubów – dodaje Ostap Kostium.

- Różnica pomiędzy muzykami ze Wschodniej i Zachodniej Ukrainy polega na tym, że tam mają dobry warsztat, to jest profesjonalne – tłumaczy Danyło Petruszenko, basista zespołu Yoriy Kloc – Specyfika Lwowa natomiast, polega na tym, że może nie jest to najlepiej zagrane, ale na pewno znacznie bardziej kreatywnie.

W Kijowie swojego czasu podjęto się również podobnego projektu, jednak umarł on śmiercią naturalną. Przyczyna tego była bardzo prosta – skupiono się tam przede wszystkim na swoich kijowskich zespołach, omijając całą resztę. Lwowski klub jest otwarty na każdy region Ukrainy i na każdy kraj sąsiadujący bądź i nie. Dodatko-



Zespół Yoriy Kloc podczas koncertu

wym atutem Lwowa z całą pewnością będzie jego położenie na pograniczu, co czyni go taką „celnią kulturową”.

- Na Wschodzie artyści po prostu nie mają tak licznych źródeł, z których mogli by czerpać – opowiada Ostap Kostium – My mamy huculów czy bojków, u których muzyka instrumentalna jest bardzo rozbudowana. W ten sposób my mamy świetnych instrumentalistów, a Wschód Ukrainy – dobre wokale.

- Kiedy uczyłem się w collage’u im. Trusza, w jednej z pracowni zobaczyłem stare bojkowskie cymbały. Jestem z Charkowa, u nas nigdy się nie słyszało o tym instrumencie. Profesor zdjął je ze ściany i zaczął grać. Wtedy zakochałem się w tym dźwięku – opowiada Jurko Rafaliuk, cymbalista zespołu Liudy Dobri – Nawet nie mógłbym ci powiedzieć jaki rodzaj muzyki wykonujemy. Każdy członek naszego zespołu dorastał na innego rodzaju muzyce, każdy ma swoje upodobania. Czasami w głowie kołocze mi się jakaś piosenka (ludowa), przychodzę z

nią na próbę i zaczynam grać, w pewnym momencie zaczynają przygrywać mi skrzypce, kontrabas, zaczynamy mieszać style. W ten sposób kombinujemy z muzyką żydowską, cygańską, bałkańską, ukraińską. Dorzucamy do tego elementy jazzu, rapu, nawet country.

Ukraina ma tę przewagę, że pozostały tu wciąż bardzo żywe konserwatywne ośrodki muzyki ludowej, np. w górach. A ma to jeszcze do siebie, że może się zmieniać, przechodzić w inne formy. Jakość w tym wypadku polega przede wszystkim na odnalezieniu korzenia, centrum.

- Nasz zespół zaczął kombinować z drum&bass w ramach projektu niemieckiego Noise of Human Art. Wychodzi nam z tego żywy drum&bass, który łączymy z etniczną muzyką białoruską, ukraińską, cygańską – mówi Danyło Petruszenko – Bierzemy udział w różnych miejskich projektach, typu Lato na Rynku czy Święto Pączka, jeździmy po całej Ukrainie, Polsce – tam zawsze mamy niesamowite powodzenie. Pomimo tego, że polscy artyści mają większe szanse na rozwój ze względu na przynależność do Unii Europejskiej, naszym plusem jest to, że w Europie ukraińskość jest modna i nowa. Do Lwowa ostatnio przyjeżdżał czeski zespół Dva – są naprawdę dobrzy, a i tak ledwo dają sobie radę.

- We Lwowie rzadko mamy koncerty, w ciągu pół roku mieliśmy ze dwa. Bardziej orientujemy się na Polskę – potwierdza Rafaliuk – Graliśmy w Toronto, w Montrealu, tam nam się szczególnie spodobało – Francuzi to

niesamowici melomani, na nasze koncerty przychodzą tłumy, część ludzi musiała stać pod klubem. Ciężko w naszym mieście o koncert. W kółko nam powtarzają, że publiczność się nie zjawi. O, gdyby był to Kozłowski, to co innego. Zainteresowana jest naszą muzyką Polska, Kanada, Rumunia, ale nie Ukraina. Dlatego Etno-Klub jest po prostu niezbędny. Tam zbierają się ludzie, słuchają muzyki, wymieniają się doświadczeniem. Wpadają tu muzycy z całego świata.

- Niestety, Ukraina wciąż nie może docenić tej dobrej, prawdziwej muzyki – konstatuje Petruszenko z Yoriy Kloc - No dobra, Iryna Bilyk kiedyś była dobrą artystką, ale im dalej w las, tym grubsi partyzanci... Kiedyś Oleh Skrypka powiedział bardzo mądrą rzecz – spytany o to, kto mu się bardziej podoba z artystów występujących na Eurowizji, powiedział, że to tak jakby go spytać co mu bardziej smakuje – cheeseburger czy hamburger. McDonald zawsze pozostaje McDonałdem. Niestety, popularna ukraińska muzyka to fast food.

50-lecie metropolity lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego



Metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki podczas obchodów ekumenicznych we Lwowie w marcu 2011 roku (zdjęcie archiwum Kurii)

Z okazji przypadającego 29 marca 50-lecia Urodzin, w imieniu redakcji i czytelników „Kuriera Galicyjskiego”, pragniemy złożyć Jego Ekscelencji życzenia nieustających łask Bożych i opieki Matki Bożej, wytrwałości i sił, cierpliwości i dobrych ludzi na drodze posługi pasterskiej, dzięki której wierni zbliżają się do Boga i umacniają w wierze.

Kuria Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego bardzo serdecznie zaprasza na uroczystą Mszę św. z okazji 50. urodzin Jego Ekscelencji księdza arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, Metropolity Lwowskiego, która będzie sprawowana w intencji Dostojnego Jubilata 29 marca o godz. 10 w Bazylice Archikatedralnej we Lwowie.

Delegacja z Koszalina w Iwano-Frankowsku



Na zaproszenie mera Iwano-Frankowska Wiktora Anuskiewiczusa, 10-12 marca do miasta przybyła delegacja Urzędu Miasta Koszalina, na czele z zastępcą prezydenta Koszalina ds. kultury Zdzisławem Derebeckim.

Wizyta odbywała się w ramach prowadzenia rozmów o współpracy między instytucjami kulturalnymi miast partnerskich Iwano-Frankowska i Koszalina, co miało zaowocować zaproszeniem na XX Festiwal Kultury Ukraińskiej w Koszalinie.

10 marca doszło do spotkania członków delegacji z zastępcą przewodniczącego ds. humanitarnych M. Weresem i przewodniczącymi departamentów komisji wykonawczych. Omówiono możliwości współpracy w dziedzinach kultury, ekonomii, oświeceniowej, turystycznej. Rozważano także możliwość podpisania umów o współpracy między instytucjami kulturowymi obu miast.

Weres podkreślił, że współpraca z Koszalinem ciągnie się już od 2004 r.

Wcześniej istniała przede wszystkim na polu projektów oświatowo – naukowych. Obecnie jest coraz bardziej rozszerzana.

Derebecki wyraził nadzieję na ściślejszą współpracę w ramach inwestycji, biznesu, kultury, oświaty i sportu.

Doszło również do spotkania Derebeckiego, jako dyrektora Bałtyckiego teatru dramatycznego im. Juliusza Słowackiego w Koszalinie z dyrektorem iwano-frankowskiego obwodowego akademickiego muzyczno-dramatycznego teatru im. Iwana Franki Rościszawem Derżypilskim. Zaproszeni goście mogli obejrzeć sztukę „Nacja”, według powieści Marii Matios.

W ramach spotkania, odbyła się ceremonia wręczenia nagród liderom ekonomicznego rozwoju Iwano-Frankowska „Triumf 2010”. Goście zapoznali się także z ekonomicznym potencjałem miasta.

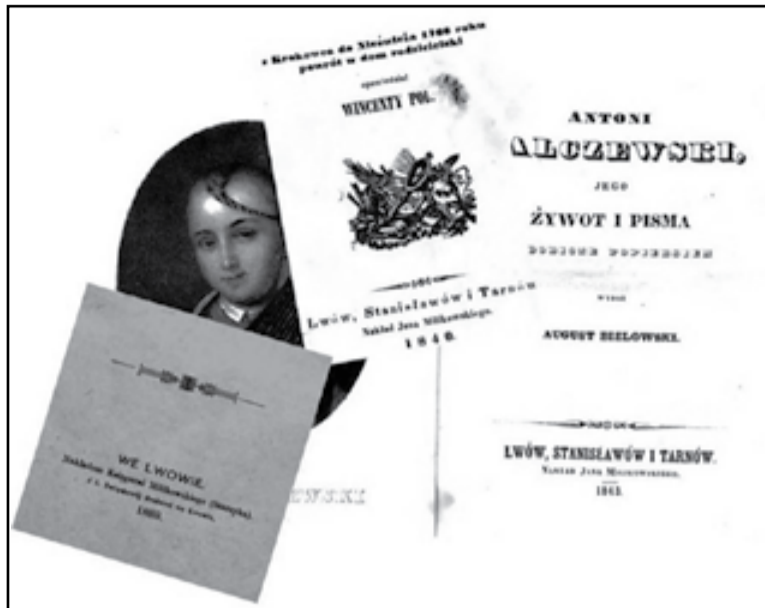
IRYNA RABARSKA
przewodnicząca Iwano-Frankowskiej młodzieżowej komisji wykonawczej
TAMARA KOSTYK zdjęcie

REWOLUCYJNY KSIĘGARZ LWOWSKI

BEATA KOST

Księgarz to bardzo zobowiązujące słowo – twierdzą specjaliści z branży księgarskiej. Przeciętny czytelnik raczej nie zastanawia się nad tym, że właściciel księgarni to bardzo często człowiek, który w pewnym stopniu odpowiada za rozwój intelektualny czytelnika, wszak to on sprowadza książki, po które sięgniemy lub nie. W Polsce na temat przygotowania do zawodu księgarza, jako jeden z pierwszych wypowiedział się Józef Zawadzki, najwybitniejszy polski księgarz i wydawca pierwszej połowy XIX wieku. W swoim memoriale z roku 1818 pisał między innymi o znaczeniu wykształcenia księgarzy. Pisał też o tym, że „jest potrzeba ażeby, księgarzy było wielu po różnych miejscach kraju swą profesję sprawujących”. W kraju pod zaborami, miało to ogromne znaczenie.

Również we Lwowie w okresie zaborów polskim wydawcom i księgarzom przypadła jedna z najważniejszych misji w kraju, ich działalność miała nie tylko przeciwstawić się wynaradawianiu społeczeństwa, miała też pozostać ważnym elementem życia umysłowego miasta i regionu. Jeden z najwybitniejszych księgarzy lwowskich przybył do miasta ze Śląska Cieszyńskiego. Jan Milikowski urodził się w 1781 roku w Oldrychowicach koło Cieszyna. Ukończył gimnazjum w Bratysławie, następnie pracował jako nauczyciel w Końskiej koło Cieszyna. Zmienił dość szybko zawód, wkrótce można go było spotkać w Berlinie, gdzie rozpoczął praktykę jako księgarz. Kilkanaście lat (od roku 1803) związany był z księgarnią K. B. Pfaffa, gdzie od 1817 roku pełnił funkcję kierownika. Przybył do Lwowa około 1820 roku. Wspólnie z Ignacym Kuhnem założył we Lwowie księgarnię pod szyldem „Kuhn i Milikowski”. Sklep funkcjonował później jako Księgarnia Narodowa i Zagraniczna, Handel Muzyczny i Umiejętności. Milikowski rozwijał swoją działalność również poza Lwowem, filie księgarni powstały w Tarnowie i Stanisławowie. Z księgarni i składów Milikowskiego zaopatrywano w książki sporą część kraju – okręgi tarnowski, bocheński, rzeszowski, jasielski, sądecki, kolomyjski i brzeżański. Księgarnie w Stanisławowie i Tarnowie były jedynymi księgarniami prowincjonalnymi w Galicji. Lwowska księgarnia Milikowskiego mieściła się od roku 1822 w Rynku, w kamienicy pod numerem 25. Prowadzili tam wspólnicy również działalność wydawniczą, drukowano wiele interesujących pozycji, w tym również zakazaną literaturę emigracyjną. Jan Milikowski sprowadzał też do księgarni pozycje zakazane przez cenzurę. W 1827 obaj panowie wydali „Sonety” Adama Mickiewicza z ilu-



stracją muzyczną Karola Lipińskiego. Było to pierwsze lwowskie wydanie Mickiewicza, dzieło wydano w drukarni Piotra Pillera. W latach 1827-1828 nakładem Jana Milikowskiego wydano „Polihymnię czyli piękności poezji polskiej” – sześciotomową antologię zawierającą wyjątki dzieł najbardziej znanych polskich poetów. Po śmierci współnika Ignacego Kuhna w 1835 roku, Milikowski sam prowadził księgarnię. Były to złote czasy dla działalności księgarskiej – pole działalności ogromne, a zakładów księgarskich jak na lekarstwo. Miał więc Milikowski ze swojej działalności duże zyski i wkrótce dorobił się sporego majątku. Był właścicielem kamienicy przy ul. Blacharskiej we Lwowie. Utrzymywał kontakty z oficynami wydawniczymi w kraju i za granicą – w Warszawie, Brukseli, Paryżu, Lipsku i Wiedniu. Był jedną z najważniejszych postaci w świecie księgarskim. Wokół jego księgarni skupiało się życie kulturalne Lwowa – stałymi bywalcami księgarni byli profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego i literaci. Z czasem stała się księgarnia czymś na kształt kasyna literackiego, gdzie można było zapoznać się z wszelkimi nurtami literackimi i nowościami wydawniczymi. O oficjalne założenie takiego „Kasyna” w swojej księgarni zabiegał Milikowski bez skutku. Sądząc z tego jak wiele wysiłku poświęcił organizacji imprez i rozmaitych przedsięwzięć, był społecznikiem z prawdziwego zdarzenia. Wśród organizatorów I zjazdu księgarzy w roku 1846 spotykamy też jego nazwisko.

Powiadano we Lwowie, że Milikowski był przedsiębiorcą, który wypłacił pierwsze honorarium literackie w gotówce za pracę zleconą – trzydziści guldenów otrzymał od niego Józef Borkowski za przekład „Bogów Grecji” Schillera. Wydał potem Milikowski bardzo ozdobnie tekst niemiecki wraz z tłumaczeniem, ogłaszając nazwisko autora tłumaczenia. Zaopatrywał też czytelników lwowskich w prasę zagraniczną sprowadzaną do Austrii, ścia-

gał też periodyki emigracyjne. Około roku 1840 Jan Milikowski próbował sprowadzić legalnie dzieła Mickiewicza do Lwowa. Zdumienie urzędników austriackich wywoływał fakt, że znalazł się ktoś, kto sprowadzić chce prace filareta i autora Konrada Wallenroda. Milikowski zamawiając dzieła emigracyjne i zakazane wyrobił sobie prywatne kontakty, które pozwoliły mu na utrzymywanie stosunków ze wszystkimi znanymi twórcami. W 1848 roku Juliusz Słowacki właśnie jemu przesłał swoje tomiki do druku. Księgarz jeździł do Paryża prowadzić rozmowy w sprawie zakupu rękopisów Adama Mickiewicza.

Musiał działać z dużą ostrożnością, wciąż borykał się z cenzurą austriacką, a dodatkowo znajdował się pod stałym nadzorem policji. Jeszcze za życia jego współnika Ignacego Kuhna doszło we Lwowie do głośnego procesu podczas którego doszło do rewizji i aresztowań – represje dotknęły głównie Ossolineum, aresztowano i skazano na karę więzienia dyrektora Konstantego Słotwińskiego oraz aresztowano i opieczetowano mienie drukarni ossolińskiej. Milikowski i Piller zostali poddani śledztwu z powodu przekroczenia przepisów cenzury. W sklepach i mieszkaniach księgarzy przeprowadzono rewizje. Podczas przeszukania podobno nie wykryto schowanej starannie paczki z dziełami Mickiewicza tzw. wydanie „awiniońskie” (ponoć po latach dzieła wyciągnięto z ukrycia w księgarni Milikowskiego).

Dla Milikowskiego pozostającego w stałym kontakcie z emigracją, nastąpiły czasy stałego dozoru policyjnego. Nadal posiadał prawo wykonywania zawodu, ale sprowadzanie zakazanych książek wiązało się z dużym ryzykiem i wymagało przeróżnych wybiegów – bardzo często przepłacano konduktorów w pociągach i to oni przewozili skrzynie z książkami. Drukował wiele prac nowatorskich i sam również starał się o ich rozpowszechnianie – choćby w środowisku wiejskim – co nie zawsze



odnosiło skutek, bo zazwyczaj władze austriackie nie godziły się na pomysły Jana Milikowskiego. Wiele książek sprowadzanych przez niego było zakupionych przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich, był głównym dostawcą literatury bieżącej dla Ossolineum. Związany z Zakładem nie tylko interesami handlowymi, wiele książek ofiarował księżnicy na własność. Wysyłał też polskie książki do rodzinnych stron – jego dary otrzymywały szkoły na Śląsku Cieszyńskim.

Milikowski zaangażowany był w pracę „Sokoła”, jego nazwisko można znaleźć w pierwszym zarządzie organizacji, ponadto opiekował się kasą stowarzyszenia.

Wraz z Władysławem Belzą, Karolem Wildem i innymi lwowskimi księgarzami założyli spółkę, która miała wspierać interesy księgarzy i autorów polskich. Był członkiem Gremium księgarzy w Lipsku i Wiedniu. Działał jako radny miejski, a także jako członek Towarzystwa Gospodarczego.

Po 40 latach pracy przekazał prowadzenie księgarni synom, sam w miarę możliwości pomagał w zarządzaniu księgarni.

Zmarł we Lwowie 16 sierpnia 1866 roku, pochowano go na cmentarzu Łyczakowskim. Mówi się często, że księgarz to zajęcie rodzinne, przechodzi z pokolenia na pokolenie i dopiero w drugim lub trzecim pokoleniu można mówić o profesji księgarskiej. Praca Milikowskiego zaprzecza tej teorii. Wychował księgarzy w rodzinie, kształcił uczniów. Wśród najbardziej znanych byli Jan i Paweł Jeleniowie firma „Bracia Jeleń” działała w Przemysłu.

Po śmierci Jana Milikowskiego księgarnię prowadzili synowie Edmund i Jan. Sześć lat po jego śmierci księgarnia obchodziła 50 rocznicę istnienia. Ślązacy wysłali do Lwowa list gratulacyjny.

W tym roku mija 145 rocznica śmierci księgarza.

POMOC DLA AGNIESZKI

W ubiegłym roku, w Kurierze Galicyjskim ukazał się apel o pomoc dla Agnieszki Mokrzyckiej, chorej na nowotwór obu oczek. Od tej chwili minął prawie rok.

Dziś 2,5 letnia dziewczynka jest po czterech konsultacjach w niemieckiej klinice okulistycznej w Essen. Znajduje się pod stałą kontrolą leka-

rzy, którzy dają dużą szansę na uratowanie wzroku dziecka. Do tej pory nie została podjęta konkretna terapia, ponieważ lekarze obserwując chorobę, chcą zastosować najmniej inwazyjną, ale najbardziej skuteczną metodę. Wymaga to jednak kolejnych wizyt w Essen [średnio co 3 miesia-



cej, które wiąże się z dużymi kosztami.

W tym miejscu dziękujemy wszystkim ofiarodawcom za wcześniejsze

wpłaty na rzecz Agnieszki – udało się zebrać blisko 1000 zł – i ponawiamy naszą prośbę do Czytelników o dalszą życzliwość i pomoc, bo tylko dzięki nim, mała lwowianka ma szansę na to, że będzie widziała.

Dla polskich czytelników podajemy nr konta w Polsce: Towarzystwo Miłośników Lwowa

**ul. Lisowskiego 1
65-072 Zielona Góra, PKO
BP S.A. IIO/Zielona Góra
nr: 47 1020 5402 0000 0702
0118 4308 z dopiskiem:
dla Agnieszki Mokrzyckiej**

**MONIKA I ANDRZEJ
MICHALAKOWIE RAE**

SĄSIEDZI I TYLKO SĄSIEDZI?

JAN WLOBART

Czytając polską prasę czy też obserwując media elektroniczne, mamy dość dużo informacji dotyczących Ukrainy, jej aktualnej sytuacji i spraw, które nurtują jej mieszkańców. Wrażenie to może być spotęgowane w środowisku ludzi, mających kontakt z obecnym środowiskiem polonijnym na Ukrainie, dlatego też wydaje nam się, że wiedza ta jest obustronna, lecz czy tak jest rzeczywiście? Czy Ukraińcy posiadają podobną wiedzę o nas? Niestety, tu wielu czytelników rozczaruję, nie. Nasi sąsiedzi wiedzą o nas niewiele.

Do napisania tego tekstu sprowokowały mnie rezultaty ostatnich badań socjologicznych przeprowadzonych na Ukrainie na dość dużej populacji mieszkańców Ukrainy po obydwu stronach Dniepru. Badania takie zostały przeprowadzone po raz pierwszy od kilkunastu lat i ich rezultaty mogą nas nieco szokować. Otóż okazuje się, że w społeczeństwie ukraińskim pokutuje bardzo dużo stereotypów i niewiedzy, dotyczących Polski oraz jej znaczenia w Europie. To samo dotyczy wiedzy o polityce swojego kraju i jego możliwościach we współczesnej Europie. Przeciętny Ukrainiec uważa, że Ukraina może być powiązana z Rosją w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP) i jednocześnie być członkiem Unii Europejskiej, Polska jawi się jako mało znaczący kraj w Unii nie wart większej uwagi i dla większości stanowi kraj tranzytowy w podró-



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz i przewodniczący Rady Europejskiej Herman Van Rompuy. Źródło: flickr.com

ży do „prawdziwej” Europy. Ukraińcy uważają, że Polska to taki sam kraj jak Ukraina tylko nam się „powiodło” a im nie. NATO jawi im się jako organizacja wojskowa nie warta zachodu aby się starać o wstąpienie do niej. Zaskoczeniem o sposobie myślenia badanych Ukraińców jest opinia, że jeżeli mają wstąpić do Unii Europejskiej, to należy im za to zapłacić, sic! Te i wiele innych opinii mieszkańców Ukrainy zdają się wskazywać na, zdecydowanie większe zainteresowanie sprawami wewnętrznymi jak regularne emerytury, koszty życia, opłaty komunalne i inne mający ścisły związek z własną koegzystencją. Wiedzę na temat spraw aktualnych na świecie, większość ludzi czerpie z mediów publicznych, które pokazują sprawy europejskie wyrwykowo, bez dogłębnej analizy postępujących procesów politycznych w Europie i na świecie. Na dobór informacji w masowym przekazie, jest bardziej położony akcent na aktualności i relacje pomię-

dzy krajami WNP a Federacją Rosyjską. Pewną wskazówką na optykę i perspektywę poddanych badaniu jest fakt, że tylko 19% Ukraińców posiada aktualnie ważne paszporty, umożliwiające podróże, po uzyskaniu wizy, co dla wielu Ukraińców stanowi dodatkową okoliczność zniechęcającą ich do podróżowania. Tak więc podstawowa wiedza przeciętnego obywatela pochodzi z mediów masowych. Te i inne uwarunkowania, kształtują wiedzę o Polsce i Europie w świadomości wielu mieszkańców Ukrainy. Czytelników, chcących bardziej „zglebić” ten temat, odsyłam do tygodnika „Polityka” z dnia 26 lutego 2011 do artykułu „W rozroku i na barykadzie” autorstwa Jagienki Wilczak.

Uważam, że przedstawione fakty pozwolą bardziej nam zrozumieć naszych sąsiadów i zainicjują działania, zmierzające do poszerzenia wiedzy o nas przez Ukraińców.

KG

Świadczenia pieniężne za obozy pracy – po zmianach

ANDRZEJ SPRYCHA

25 lutego 2011 r. Sejm Rzeczypospolitej przyjął nowelę zmieniającą dotychczasowe brzmienie ustawy z 31 maja 1996 r. o świadczeniu pieniężnym przysługującym osobom deportowanym do pracy przymusowej oraz osadzonym w obozach pracy przez III Rzeszę i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Nowelizacja była rzeczywiście niezbędna, bowiem do wprowadzenia zmian zobowiązywał wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który uznał za niezgodny z Konstytucją przepis zawarty w artykule uzależniającym prawo do świadczenia od deportacji poza granice Rzeczypospolitej. Tak rozumiana deportacja, w zakresie w jakim pomija przesłankę wywiezienia do pracy przymusowej w granicach przedwojennego państwa polskiego, wchodziła w kolizję z ustawą zasadniczą. Trybunał zaznaczył przy tym, że dotychczasowa regulacja naruszała również zasadę sprawiedliwości społecznej.

Obecnie „represją” w rozumieniu przepisów uprawniających do świadczenia pieniężnego jest:

- osadzenie w obozach pracy przymusowej w okresie wojny w latach 1939-1945 z przyczyn politycznych, narodowościowych, rasowych i religijnych,

- deportacja (wywiezienie) do pracy przymusowej na okres co najmniej 6 miesięcy w granicach terytorium państwa polskiego sprzed dnia 1 września 1939 r. lub z tego terytorium na terytorium: III Rzeszy i terenów przez nią okupowanych w okresie wojny w latach 1939-1945 oraz Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i terenów przez niego okupowanych w okresie od dnia 17 września 1939 r. do dnia 5 lutego 1946 r. oraz po tym okresie do końca 1948 r. z terytorium państwa polskiego w jego obecnych granicach.

Przypomnę, że Sejm RP dokonał bardzo istotnych zmian omawianej ustawy już z dniem 1 stycznia 2010 r., od kiedy to wy mógł posiadania stałego miejsca zamieszkania na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej do uzyskania świadczenia stał się wreszcie nieaktualny. Stworzono wówczas możliwość by osoby, którym swego czasu odmówiono prawa do świadczeń właśnie z powodu braku stałego miejsca zamieszkania na terytorium RP – do złożenia wniosku o wznowienie postępowania w terminie 36 miesięcy. Dotyczy to osób, które po II Wojnie Światowej, z różnych przyczyn, nie powróciły do kraju i nadal mieszkają poza Polską, a więc także na Ukrainie.

KG



AGNIESZKA SAWICZ

Na dzień 28 października 2012 roku zaplanowano na Ukrainie wybory parlamentarne, a tym samym parlament przedłużył swoją kadencję z czterech do pięciu lat. Można to postrzegać jako szansę, jaką daje sama sobie Rada Najwyższa kontrolowana przez proprezycencką Partię Regionów. Przyjął, że skoro odbędą się już po zakończeniu mistrzostw Europy w piłce nożnej, a Euro 2012 mimo wszystko okaże się spektakularnym sukcesem, którego chwała spadnie na Wiktora Janukowycza i jego ekipę, to i wybory wygra w cuglach ta sama ekipa. I takie myślenie nie jest pozbawione podstaw, ale też jest wersją najłatwiejszą do przyjęcia dla tych, co to chętnie mówią o zmianach i krytykują władzę, ale nie zrobią niczego, aby zmienić istniejącą sytuację. Taki fatalizm w polityce nic dobrego krajowi nie wróży.

A przecież możemy sobie wyobrazić taką oto sytuację...

W niedookreślonym dziś jeszcze dniu potwierdzone zostają wyniki

Taka sobie bajka...

ukraińskich wyborów parlamentarnych. Znaczący procent głosów zdobywa zgodnie z przewidywaniami Partia Regionów, lecz sensacją są zmiany i wejście do Rady Najwyższej nowych ugrupowań, wśród których znajduje się AWPU. Akcja Wyborcza Polaków na Ukrainie. Polacy stanęli przed szansą, jaką dali sobie pierwszy raz odkąd na mapie świata pojawiła się niepodległa Ukraina. Pokazali swoją siłę, jedność, będą mogli walczyć nie tylko o poprawę sytuacji w kraju, lecz i polepszenie warunków, jakie władza stwarza mniejszościom narodowym. Tym samym Dom Polski we Lwowie stanie się wkrótce faktem.

A wszystko to dzięki aktywizacji ponad 144 000 przedstawicieli środowisk polskich, którzy oficjalnie przyznali się do swoich korzeni, prócz tego znacznej liczby obywateli Ukrainy, jaka uznała za bardzo atrakcyjny program przedstawiony w toku kampanii wyborczej. Ogromną rolę odegrała konsolidacja tych grup, których niewielka liczebność nie pozwala im marzyć o silnej własnej reprezentacji, które szukały drogi, by wpłynąć na politykę rządzących wobec mniejszości narodowych. Oczekiwany skutek przyniosła wiara w możliwość osiągnięcia sukcesu pod warunkiem, że potrafi się zjednoczyć we wspólnych działaniach.

AWPU z ugrupowania o niewielkim znaczeniu zaczęło się w ten sposób przeistaczać w partię ogólnoukraińską. Wielka w tym zasługa przywódców partii, jacy okazali się być ludźmi na których nie ciążyły nigdy najmniejsze nawet podejrzenia o korupcję i jacy nie usiłowali budować obrazu organizacji na krzewieniu niezgody i rzucaniu oskarżeń pod adresem kontrkandydatów. Byli też zawsze blisko swojego elektoratu nie składając zarazem obietnic bez pokrycia. Praworządność, uczciwość, wiarygodność i sprawność działania stały się znakami firmowymi AWPU, a społeczeństwo wybrało tych, którzy oferowali im te jakże deficytowe w polityce towary.

Brzmi to niewiarygodnie? Możliwe. Lecz co stoi na przeszkodzie, by ten jakże baśniowy dziś scenariusz został zrealizowany? Oczywiście odpowiedzi na takie pytanie mogą być liczne argumenty o braku demokracji na Ukrainie, kraju realizującym nieprzychylną mniejszościom politykę narodowościową, niedofinansowaniu... I o ogólnej niemożliwości podjęcia działań politycznych przez Polaków.

Tymczasem na Litwie, w której jak pisze dziennik „Lietuvos Rytas” rządząca prawica prowadzi obecnie „ostrą politykę wobec mniejszości narodowych”, która w polskich środo-

wiskach postrzegana jest częstokroć jako nieprzychylna szczególnie tej właśnie narodowości, wielką wygraną wyborów samorządowych w dniu 27 lutego 2011 roku okazała się być Akcja Wyborcza Polaków na Litwie. Odkąd się to mniej więcej tak, jak zostało powyżej nakreślone, z tą wszakże różnicą, że AWPL zdobyła 6,5 proc. głosów w skali całego kraju i 65 mandatów w koalicji z Sojuszem Rosjan. Jak poinformował przewodniczący Głównej Komisji Wyborczej Zenonas Vaigauskas wybory samorządowe wygrała opozycyjna Litewska Partia Socjaldemokratyczna, zdobywając 16,6 proc. głosów i 328 mandatów spośród 1524 w 60 samorządach, nie mniej to właśnie Akcja Wyborcza Polaków na Litwie jest zdaniem litewskich obserwatorów prawdziwym zwycięzcą i niespodzianką tego głosowania. Szczególnie, że w Wilnie zajęła drugą pozycję, uzyskując 11 mandatów w 51 osobowej radzie, z czego dwa przypadają Sojuszowi Rosjan. Tam, realizując wyborczy program, mniejszość polska będzie chciała walczyć nie tylko o rozwiązanie problemu zwrotu ziemi w stolicy, ale przede wszystkim o rozwój obrzeży miasta, gdzie od 20 lat nie realizuje się żadnych inwestycji i rozszerzenie sieci przedszkoli. I należałoby się spodziewać, że to wysunięcie na plan pierw-

szy zagadnień wykraczających poza obszar zainteresowania Polaków na Litwie stanie się kartą przetargową w kolejnych wyborach parlamentarnych, w jakich, jak dziś się prognozuje, AWPL może zdobyć 10 mandatów i stworzyć własną frakcję.

Litewski przykład może Polakom na Ukrainie posłużyć za bodziec do zjednoczenia i aktywizacji politycznej swojego środowiska. Pozwoliłby zyskać wiarę we własne siły, w realność wejścia do świata władzy, jaki dziś wydaje się niedostępny, dać asumpt do analizy możliwości i dotychczas popełnianych błędów skutkujących marazmem i koncentracją na partykularnych interesach małych społeczności, brakiem efektywnego myślenia w skali całego kraju. Ale może też wywołać ledwie wzruszenie ramion i stwierdzenie, że to, co tam się udało, w warunkach ukraińskich i tak jest niemożliwe.

Nie mniej niemożliwe jest owszem, dziś, prawdopodobnie i w wyborach samorządowych 2012 roku także nie udałoby się jeszcze powtórzyć litewskiego sukcesu. Lecz by go w ogóle osiągnąć warto podjąć już teraz starania. Jak powiedział Wiktor Hugo przyszłość ma wiele imion. Dla słabych ma imię niemożliwe, dla nieśmiałych – nieznane, myślący i walczący nazywa ją ideałem. Cóż więc stoi na przeszkodzie, by dla ukraińskich Polaków stała się ideałem?

KG

PROJEKT „WSPÓŁPRACA ZE WSCHODEM – OCHOTA DLA TRADYCJI”

WITOLD DZIECIOŁOWSKI

Minął kolejny, jedenasty już rok Projektu „Współpraca ze Wschodem – Ochota dla Tradycji”, realizowanego na terenie Dzielnicy Ochota w Warszawie.

4000 osób miało okazję poznać Polskę i Ukrainę – Polacy z Warszawy, Polacy z Ukrainy, Ukraińcy samodzielnie czy wspólnie z Polakami. Odkrywając, nie zaczynali jednak od trudnych wzajemnych relacji i powiklanej historii. Czy to działa? Jak we wszystkim – czasem ktoś z uczestników nie wynosi niczego pożytecznego. Bywają ludzie odporni na wiedzę i wzruszenia, obawiający się tego, co nowe i nieznanne.

Często proszę redaktora naczelnego „Kuriera”, by zgodził się umieszczać

relacje uczniów z Ochoty z pobytu na Ukrainie. Poziom prac jest różny, wnioski czasem dziwaczne.

Tym razem, zapraszam Państwa do lektury relacji z pobytu 2 młodych osób, Ukrainek z Iwano-Frankowska – uczennicy (13 lat) i studentki polonistyki (20 lat). Czy piszą o Polsce, o Warszawie, którą znamy? Czy są to osoby, w których nasz kraj ma, czy będzie miał nowych przyjaciół?

W początkach marca, na poświęcone ekologii spotkanie z uczniami z Ochoty, przyjeżdża do Warszawy kolejna grupa z Iwano-Frankowska (liceum nr 3). Podobne wizyty będą trwać do listopada, przyjmujemy kolejne 350 osób.

Warszawa i ja

We wrześniu 2010 r., na Festiwalu Ekologicznym w Limnicy k. Iwano-Frankowska byłam tłumaczem grup polskich z Chrzanowa, Brodnicy i dzielnicy Ochota w Warszawie. Tu poznałam pana Witolda Dzieciołowskiego, radnego, Przewodniczącego Komisji Oświaty i Sportu Rady Dzielnicy Ochota. Głównie zajmowałam się tłumaczeniem, ale był też czas wolny od pracy, a w nim – długie rozmowy o Polsce i o Ukrainie, o naszych trudnych relacjach, także o niezwykłym mieście, jakim jest stolica Polski. Warszawa – to niezwykle miasto, które zachwyca wiele osób.

Kilka miesięcy trwały przygotowania do wyjazdu, aż 24 stycznia, ok. 9 rano znalazłam się na Dworcu Zachodnim w Warszawie. Czekał na mnie pan Dzieciołowski. Przez prawie

poznać polską kulturę, czy po prostu zwyczajne życie od środka.

Przez prawie dwa tygodnie widziałam wiele miejsc. W pierwszym dniu poznałam dyrektora gimnazjum nr 17 Stanisława Piecha, który często był na Ukrainie (podobnie jak wiele innych osób z tej dzielnicy). Opowiedział mi o działalności szkoły, umożliwiając udział w lekcjach języka polskiego. W szkole poznałam także Małgosię Stolarską, doradcę zawodowego – osobę, która pomaga uczniom przy wyborze dalszego kierunku nauki. Pomoc ta wydaje się czymś niezwykle ważnym. Wielka szkoda, że na Ukrainie nie ma tego typu specjalistów.

W następnych dniach widziałam inne szkoły – liceum im. Juliusza Słowackiego, gimnazjum im. Stanisława



żeby na własne oczy zobaczyć jak tworzyła się historia i zobaczyć obrazy wybitnych polskich malarzy...

W gimnazjum im. Stanisława Staszica byłam także na balu, który odbywał się na 100 dni przed końcowymi egzaminami. Uczniowie bawili się w rytm innej muzyki niż lubię i rozumiem, rozmawiałam więc z nauczycielami w pokoju nauczycielskim. Oglądałam przygotowane przez uczniów dekoracje, pokazujące Polskę czasów komunizmu. (np. ogromnie powiększone kartki na mięso, cukier, papierosy itd.) To był ich własny pomysł. W pokoju nauczycielskim okazało się, że uczniowie przygotowują się do wyjazdu na Ukrainę. W maju br. wezmą nawet udział w Dniach Miasta Iwano-Frankowsk.

Mój pobyt w Warszawie nie ograniczył się jedynie do zwiedzania szkół. Poznałam pracę ośrodków kultury. Szczepie mówiąc, byłam zachwycona. Zaproszono mnie na zajęcia śpiewu do

Ośrodka Kultury Ochoty. Włożono w nie ogrom pracy. Dorośli ludzie uczyli się śpiewu Gospel. Z okazji Dnia Babci i Świąt Bożego Narodzenia, wnukowie przygotowali Jasełka dla Babci. Dłuższy czas rozmawiałam z Agnieszką i Izą, które w kwietniu przygotowują się do wyjazdu na Ukrainę.

Miałam też możliwość zapoznać się bliżej z działalnością Straży Miejskiej. Z pani Haliną Ceglińską oglądałam filmy, które pokazują w szkołach. Są poświęcone różnym tematom: narkotykom, dopalaczom, pracy strażników z rzadko spotykanymi zwierzętami, które mogą być niebezpieczne dla życia ludzi. Praca w Straży Miejskiej jest bardzo ciężka, ale ciekawa. Rozmawiałam o Ukrainie z naczelnikiem Straży Miejskiej, który też przygotowuje się do wyjazdu w na Ukrainę.

Bardzo zainteresował mnie również Ośrodek Pomocy Społecznej „Wiara i Nadzieja”. Każda sala jakby nas prze-

konuje, że nic nie utracono i życie trwa mimo wszystko. Ludzie niepełnosprawni uczą się tam jak radzić sobie w życiu. Wspólnie gotują, rysują, haftują... itp.

W dniu poprzedzającym wyjazd do domu, zaprosił mnie na rozmowę zastępca Burmistrza dzielnicy Ochota Piotr Zbikowski, który wielokrotnie odwiedzał Ukrainę. Wizyty te wspominał z widocznym zadowoleniem, rozmawialiśmy o znanych mu miejscach w Iwano-Frankowsku, zachęcał do ponownego przyjazdu na Ochotę.

Przedszkola, szkoły (podstawowe, gimnazjalne, średnie), ośrodki kultury, biblioteki, ośrodki pomocy społecznej, Straż Miejska, muzea (w tym, budzące falę emocji Muzeum Powstania Warszawskiego), teatry, Urząd Dzielnicy – na tym nie skończyła się moja znajomość z Warszawą. Czasem spacerowałam z nowymi przyjaciółmi po Starym Mieście, a czasem mogłam zostać sama – miałam plan miasta, znałam język, od dawna mam 18 lat. Nie uspokajało to jednak mych opiekunów. W wolnym czasie przechadzałam się ulicami Śródmieścia, zaglądałam do Galerii Handlowych, miałam okazję widzieć budowę nowego Stadionu Narodowego, chodziłam do teatru. Takiej Polski i Warszawy nie znałam, nie znałam ludzi – tego, co robią. Teraz Warszawa jest mi bliższa i już nie taka tajemnicza. Chciałabym tam wrócić i mam wrażenie, że mimo wszystko czeka mnie jeszcze wiele niespodzianek...

I jeszcze jedno zaskakujące wrażenie – prawie wszędzie ludzie przygotowawali się do wyjazdu na Ukrainę, do Lwowa, Iwano-Frankowska, Kamieńca Podolskiego, Odessy. Czekam więc na nowych znajomych w moim rodzinnym mieście...

NADIA SŁOBODIAN
studentka IV roku
Instytutu Filologii
Katedry Języków Słowiańskich
Uniwersytetu Przykarpackiego
im. Wasyla Stefanyka
w Iwano-Frankowsku



dwa tygodnie poznawałam prawdziwe oblicze Warszawy, jej ducha, mieszkańców, prawdziwe życie jednej z dzielnic. Pierwszy tydzień mieszkałam sama, w pokoju gościnnym przy sali gimnastycznej w gimnazjum nr 15. Drugi spędziłam w mieszkaniu polskiej rodziny, nie całkiem zwyczajnej, bo składającej się z rodziców i 9 dzieci. Dostałam pokój jednej z dziewczyn, która w ramach Programu Socrates wyjechała na studia do Norwegii. Rodzina przyjęła mnie niezwykle przyjaźnie. Stałe przebywanie w polskim środowisku pomogło mi lepiej nauczyć się rozmawiać i rozumieć po polsku,

Staszica. W gimnazjum nr 15, bardzo przejęci nauczyciele opowiedzieli mi o trudnościach w nauczaniu języka polskiego. Odwiedziłam przedszkole integracyjne, gdzie wspólnie uczą się dzieci zdrowe i niepełnosprawne. W grupie z gimnazjum nr 13 im. Stanisława Staszica uczestniczyłam w bardzo ciekawej lekcji muzealnej na Zamku Królewskim. Dotyczyła ona niezwykle ważnego wydarzenia w historii Polski – stworzenia Konstytucji 3 Maja w 1791 r. Uczniowie nudzili się ponieważ przewodnik nie potrafił ich zaciekawić swoją opowieścią. Uważam jednak, że podobne wykłady są potrzebne,

Sen o Warszawie

Warszawa – piękna i tajemnicza, o pałecie kolorów, które podniosą na duchu każdego. Rzeczywiście, każda kamienica, każdy sklep czy centrum handlowe są tak ożywione, że sprawiają wrażenie niezwykle optymistyczne. To czyni stolicę Polski jedną w swoim rodzaju. W oczy rzuca się ilość katedr, kościołów, rzeźb, pomników, fontann, ulicznych latarni o niezwykłych wzorach. Miło jest usiąść na muzycznej ławce, na której wciskając przycisk, można posłuchać muzyki Chopina.

Duże wrażenie zrobił na mnie patriotyzm Polaków. Chęć dbania o swoją kulturę, tradycje i zwyczaje. Świątym tego przykładem są odbudowane według przedwojennych zdjęć domy na Starym Mieście. Chodząc uliczkami Starówki, mam wrażenie, że trafiłam

do bajki z zamkami (Zamek Królewski) i fortecami (Barbakan). Wszystko tu przypomina o zamierzonych dziejach. Co się tyczy drugiej części Warszawy, to rządzą tu przede wszystkim drapacze chmur. Bardzo podobał się mi architektoniczny plan miasta. Tuż przy artystycznie ozdobionej kamienicy, znajduje się całkowicie współczesny budynek. Będąc w styczniu w Warszawie, odwiedziłam gimnazjum im. Stanisława Staszica. Wszystkie klasy są tam wyposażone w komputery. Lekcje są urozmaicone dzięki odstawianym scenkom do przeczytanych utworów, projektom, konkursom, wystawom. Byłam zawiedziona jedynie, gdy zobaczyłam bibliotekę zastawioną komputerami, zamiast książek. Być może w Internecie znajduje się więcej

informacji, jednak nic nie zastąpi przyjemności wertowania stron książki.

Znalazłam tu wielu przyjaciół, z którymi utrzymuję stały kontakt przez Internet. Początkowo ciężko mi było porozumieć się z rówieśnikami, gdyż dopiero rozpoczynałam naukę języka polskiego.

Podczas pobytu w Warszawie, mieszkając w polskiej rodzinie, zobaczyłam z jakim szacunkiem traktują siebie nawzajem domownicy, jakie tradycje są wciąż kultywowane.

Ze względu na folklor, literaturę, historię i architekturę, Polska jest dla mnie krajem szczególnie atrakcyjnym.

Krystyna Magas
uczennica VII klasy
liceum nr 23, ul. Mazepy
w Iwano-Frankowsku

Europejski Dom Spotkań we Lwowie



JOANNA DEMCIO

Ukraińskie i polskie organizacje pozarządowe mają nową platformę do współpracy. We Lwowie otwarty został Europejski Dom Spotkań. Dzięki tej inicjatywie, proces tworzenia społeczeństwa obywatelskiego powinien pójść sprawniej. EDS sprawi, że Lwów stanie się przykładem wartości europejskich dla całej Ukrainy.

Polsko-ukraińska fundacja została założona przez liderów organizacji obywatelskich z Polski i Ukrainy, którzy od lat realizują wspólne projekty w tych dwóch krajach. Chodzi tu o 11 NGO'sów Lwowa i Wrocławia, a także placówki dyplomatyczne Polski i Ukrainy. Współpraca jednak nie będzie się ograniczała jedynie do tych dwóch miast, będą również w niej brały udział inne europejskie organizacje. Teraz będzie realną platformą współpracy.

„Celem Europejskiego Domu Spotkań jest umożliwienie wymiany myśli, odczuć i doświadczeń, tak aby słowa o partnerstwie i pojednaniu narodów polskiego i ukraińskiego stawały się rzeczywistością” – czytamy w prasowym komunikacie EDS.

O tym, by Lwów stał się pośrednikiem między Europą a Ukrainą mówi się już od 16 lat w kontekście budowy Domu Polskiego, który miał odgrywać również i taką rolę.

Pierwszy projekt ma polegać na wprowadzeniu w obwodzie lwowskim przesiewowych badań słuchu dla noworodków. Na jego realizację potrzeba 300 tys. dolarów.

Drugim projektem będzie szkolenie liderów organizacji pozarządowych, tak by mogli jeszcze sprawniej działać. Mniejsze organizacje o lokalnym zasięgu mogą spodziewać się ze strony EDS-u doradztwa i pomocy prawnej.

- Lwowska Rada Miejska zrobi wszystko, by udostępnić dla EDS-u siedzibę na korzystnych warunkach finansowych – podkreślał sekretarz LRM, Wasyl Pawluk podczas konferencji prasowej.

Do tego czasu, EDS ma nadzieję na odnajmowanie pomieszczeń w Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie czy szkole dla głuchoniemych przy ul. Łyczakowskiej.

W uroczystości otwarcia Europejskiego Domu Spotkań uczestniczyli m.in. mer miasta Andrij Sadowij, przedstawiciele władz Wrocławia oraz posłowie na Sejm RP: Sławomir Piechota, Miron Sycz i Jan Bury.

List do redakcji

KONFERENCJA MŁODZIEŻOWA W SAMBORZE: PIERWSZE KROKI ZROBIONE!

Dzięki wsparciu finansowemu Fundacji „Semper Polonia” oraz Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, 25 lutego 2011 roku w „Domu Polskim” w Samborze odbyła się konferencja młodzieżowa „Problemy i perspektywy aktywizacji młodzieży polskiego pochodzenia i budowa mostów między pokoleniami”.

Głównym celem konferencji było pogłębienie procesów integracyjnych i aktywizacja działalności młodzieży polskiego pochodzenia lwowskiego obwodu konsularnego oraz nawiązanie kontaktów i kształtowanie podłoża przyszłej współpracy Klubu Stypendystów Fundacji „Semper Polonia” z innymi polskimi organizacjami.

Rozpoczął konferencję prezes Klubu Stypendystów Fundacji „Semper Polonia” we Lwowie Eugeniusz Sało, przedstawiając krótki plan działalności na I semestr roku 2011. Następnie, Natalia Juśkiw opowiedziała o projekcie rozwojowym „Szukamy lidera!”, a Andrzej Ratusz – inicjator konferencji – przybliżył zebrany projekt strony internetowej Klubu: www.lwowsksp.at.ua

Dla zebranych na konferencji stypendystów Zarząd Klubu przygotował specjalne ankiety. Głównym ich celem było dostarczenie informacji o tym, kim są członkowie Klubu, jakie mają w stosunku do niego oczekiwania, co chcieli-



Prezes Klubu Stypendystów Fundacji „Semper Polonia” we Lwowie Eugeniusz Sało (od lewej) oraz członkowie Zarządu – Natalia Juśkiw i Andrzej Ratusz



Członek Zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Michał Dworczyk

ci są fundamentem dobrego początku. Jeśli ich brak – niczego nie możemy działać. O roli młodzieży w środowisku polskim i konieczności nauczania języka polskiego, jako jednego z podstawowych czynników kształtowania tożsamości narodowej mówiła nauczycielka szkoły niedzielnej im. Jana Pawła II w Samborze Krystyna Husarz.

Na konferencji odbyła się też prezentacja działalności Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Przeprowadził ją członek Zarządu organizacji, Michał Dworczyk, który obiecał wspierać nowe ciekawe projekty Klubu.

Pod koniec spotkania, Konsul RP Marcin Zieniewicz ogłosił, że już niebawem zacznie działać polska liga piłki nożnej lwowskiego obwodu konsularnego.

W konferencji wzięła też udział pani Barbara Pacan, pracownik Kon-



Zaproszeni goście oraz uczestnicy konferencji

by dla niego zrobić – a przez to dla siebie samych. „W taki prosty sposób pragniemy dowiedzieć się od studentów, co nas tak naprawdę łączy”, – dzieli się wrażeniami główna inicjatorka przeprowadzenia ankietowania Natalia Juśkiw.

Swoją część programową przedstawiciele lwowskiego Klubu zakończyli prezentacją: „Podsumowanie działalności Klubu Stypendystów Fundacji Semper Polonia we Lwowie (2005-2010)”.

Następnie, po kolei, o swoich osiągnięciach i planach opowiedzieli prezesi i przedstawiciele klubów okręgowych obwodu lwowskiego – Sambor, Stryj, Mościska, Drohobycz, Kryśowice, Strzelczyńska, Łanowice etc.

Na koniec części oficjalnej spotka-

nia, słowo otrzymali przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz zaproszeni goście. „Bardzo ważnym jest budowanie więzi pomiędzy dużymi miastami i małymi miejscowościami, gdzie są skupiska polskiej młodzieży, a także podtrzymywanie kontaktu między stypendystami klubów z różnych miejscowości. Przykrym było spostrzeżenie, że przy składaniu dokumentów stypendyści często stoją w milczeniu nie znając się nawzajem, a przecież należą do jednego klubu” – podkreślił Konsul Jacek Żur. „Oby nam się chciało chcieć”, – tę prostą, ale jakże głęboką sentencję wytłumaczył w swoim przemówieniu ks. Augustyn Bazan z Sambora. To właśnie dobre chę-

si są fundamentem dobrego początku. Jeśli ich brak – niczego nie możemy działać. O roli młodzieży w środowisku polskim i konieczności nauczania języka polskiego, jako jednego z podstawowych czynników kształtowania tożsamości narodowej mówiła nauczycielka szkoły niedzielnej im. Jana Pawła II w Samborze Krystyna Husarz.

PS.
Osobne podziękowanie Klubu Stypendystów Fundacji „Semper Polonia” we Lwowie składa prezesowi TKPZL w Samborze Czesławowi Prendkiewiczowi oraz wiceprezesowi Władysławowi Pukowi, którzy mile gościli nas w Domu Polskim w Samborze.

EUGENIUSZ SAŁO prezes Klubu Stypendystów Fundacji SEMPER POLONIA we Lwowie

KALENDARZ NA 2011 ROK

Szanowni Państwo, ukazał się kalendarz na 2011 rok, poświęcony 195-leciu szkoły nr 10 we Lwowie (dawnej św. Marii Magdaleny).

Kalendarze są do nabycia w bibliotece szkolnej.



GŁÓWNI DYRYGENCI ORKIESTR Z POLSKI W FILHARMONII LWOWSKIEJ

MICHAŁ PIEKARSKI

W Filharmonii Lwowskiej, w bieżącym sezonie artystycznym ma miejsce cykl koncertów „Головні диригенти оркестрів Польщі”, odbywających się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prezentujących sylwetki wybitnych polskich dyrygentów, występujących we współpracy z orkiestrą Lwowskiej Filharmonii. W piątek 4 marca br. o godz. 19.00, w sali koncertowej przy ul. Czajkowskiego 7 (przed wojną Chorążczyzny 7) miał miejsce niezapomniany wieczór, podczas którego orkiestrę poprowadził Dariusz Mikulski, zaś na skrzypcach zagrała Myroslawa Kotorowycz. Interesującego wprowadzenia do koncertu dokonała Zofia Iwanowa, omawiając poszczególne utwory.

Dariusz Mikulski – to znany polski dyrygent, dyrektor Filharmonii Sudeckiej w Wałbrzychu oraz wykładowca Akademii Muzycznej w Łodzi. Występuje ze znanymi polskimi oraz zagranicznymi orkiestrami, zwłaszcza w krajach niemieckojęzycznych. Myroslawa Kotorowycz (Мирослава Которович) kształciła się w Akademii Muzycznej w Kijowie pod kierunkiem swego ojca Bogodara Kotorowicza – wybitnego ukraińskiego skrzypka i kompozytora. Jest solistką znanego zespołu „Київська камерата”. Jest także zastępcą dyrektora artystycznego ansamblu „Київські солісти”.

Zabrzmiały dwa wspaniałe dzieła, reprezentujące dwie różne epoki. W pierwszej części usłyszeliśmy I Koncert Skrzypcowy op. 35 Karola Szymanowskiego – jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów. Koncert powstał w 1916 r. i wykazuje wpływy impresjonizmu oraz wielce indywidualnego stylu samego Szymanowskiego. Jest to jedno z najwspanialszych dzieł muzyki polskiej XX w., nie mające sobie równych także w światowej twórczości muzycznej. W drugiej części, dla kontrastu, usłyszeliśmy monumentalną III Symfonię Es-dur „Eroica” Ludwiga van Beethovena, powstałą w 1803 r. i reprezentującą styl późnego klasycyzmu, zahaczający już o wczesny romantyzm.

Warto wspomnieć, że na początku XX w. we Lwowskiej Filharmonii (mieszczącej się wówczas w Teatrze Skarbowski) wykonania symfonii Beethovena odbywały się pod kierownictwem Mieczysława Słowackiego, znanego lwowskiego dyrygenta i kompozytora oraz takich wybitnych zagranicznych kompozytorów jak Richard Strauss oraz Gustaw Mahler. Ze Lwowem blisko związany był też nasz wybitny kompozytor – Karol Szymanowski (ur. 1882 w Tymoszwówce w obwodzie czerkaskim, zm. 1937 w Lozannie). Mieszkała tu jego siostra Stanisława Korwin-Szymanowska (zam. Bartoszewicz), europejskiej sławy śpiewaczka, niedościgniona interpretatorka utworów swojego brata.



Orkiestra symfoniczna Filharmonii Lwowskiej

We Lwowie zarówno przed I wojną światową, zwłaszcza zaś w okresie Polski niepodległej, wielokrotnie wykonywano dzieła Szymanowskiego. Często występował sam kompozytor oraz jego siostra. Lwów był zatem w samym centrum wydarzeń artystycznych Polski międzywojennej. Po raz pierwszy publiczność lwowska miała okazję usłyszeć I Koncert Skrzypcowy w 1927 r., zadyrygowany przez Adama Soltysa. Także w późniejszych latach we Lwowie odbywały się wspaniałe wykonania (i prawykonania) kolejnych dzieł Szymanowskiego.

Wykonanie Koncertu w dniu 4 marca 2011 r. było perfekcyjne. Dariusz Mikulski wspaniale poprowadził orkiestrę Lwowskiej Filharmonii, wielokrotnie budując napięcie poprzez umiejętne wstrzymywanie potężnego składu. Wspaniale wypadła także solistka Myroslawa Kotorowycz, jej wielce subtelna i poetycka gra oczarowała słuchaczy. Na bis w I części artystka wykonała utwór swojego ojca. Także wiele przyjemnych wrażeń przyniosło wykonanie III Symfonii Beethovena. Dzieła tego formatu brzmią niesamowicie w niewielkiej stosunkowo sali Lwowskiej Filharmonii, gdzie orkiestrę mamy przed sobą jak na dłoni.

„Kurierowi Galicyjskiemu” wywiadu udzielili wykonawcy koncertu.

- Michał Piekarski: Jakież są Pańskie wrażenia z pobytu we Lwowie, czy jest tu Pan po raz pierwszy?

- Dariusz Mikulski: Tak, we Lwowie jestem po raz pierwszy i nie ostatni.

- Bardzo się cieszę

- Jest to wspaniałe miasto. Wydało mi się, że w tej chwili jestem bardziej świadomy polskiej historii i polskiej kultury. Jest jej tutaj bardzo dużo na każdym kroku. Jest wiele polskich śladów – byliśmy w kościele [katedrze łacińskiej – red.], byliśmy również na cmentarzu, widzieliśmy architekturę, którą widzimy również w polskich miastach oraz w Wiedniu. Jesteśmy po prostu tak bardzo blisko siebie...

Udało się nam z orkiestrą doskonale porozumieć i nawiązać fanta-



Dariusz Mikulski

styczną więź. Wspominam czas pobytu we Lwowie z ogromnym sentymentem i na pewno tu wrócę.

- W tej właśnie sali, powstałej w 1910 r., która była kiedyś salą koncertową Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, wielokrotnie występował Karol Szymanowski. Właśnie tu odbyło się w 1928 r. prawykonanie III Symfonii Szymanowskiego „Pieśń o nocy”. Wykonywany był tu także I Koncert Skrzypcowy, dlatego właśnie z tym miejscem wybitnie związana jest postać Karola Szymanowskiego.

- Wydaje mi się, że dzięki temu połączeniu oraz, że mieliśmy szczęście grać z tak wspaniałą solistką, która nieprawdopodobnie czuję tę muzykę pomimo, że Koncert ten nie jest łatwy, wszystko się wspaniale udało i już w tej chwili mogę powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy.

- A w dodatku wykonanie w tej właśnie sali, do której

koncert ten wybitnie pasuje...

- Jak się o tym wszystkim pomyśli – o Lwowie, o kulturze, która tutaj jest w każdym kamieniu, to człowiek się powoli boi stąpać, nie chcąc czegoś

cennego rozdeptać. Dlatego chodzę po tym mieście z ogromną pokorą, z ogromnym szacunkiem do ludzi, historii, kultury, tradycji i wydaje mi się, że to wszystko wraca, że ta praca się opłacała.

- To wspaniałe dzieło i właśnie tu jest jego miejsce. Cieszę się, że Panu także się udziela atmosfera wielonarodowego i wielokulturowego Lwowa, będącego takim do tej pory.

- Tak i życzyłbym sobie, żebym następnym razem jak przyjadę do Lwowa, nie było sytuacji, kiedy to ja nie potrzebuję wiza, a ktoś ze Lwowa jej potrzebuje, żeby wjechać do Polski. Zupełnie tej sytuacji nie rozumiem i jestem przekonany, że czas granic już minął. Granice są nienaturalne.

- Dziękuję Panu bardzo za wywiad. Zapraszamy do Lwowa jeszcze nie jeden raz.

- Michał Piekarski: Jakież są Pańskie wrażenia z dzisiejszego wieczoru?

- Myroslawa Kotorowycz: Bardzo chciałam zagrać koncert Szymanowskiego. Jest on rzadko wykonywany pomimo, że to nadzwyczajny utwór, o wielkich emocjach. On wymaga przede wszystkim duchowego przygotowania i moim marzeniem było, żeby go zagrać. Nie każda orkiestra może go wykonać, ponieważ wymaga on bardzo dużego składu [wielka orkiestra symfoniczna z fortepianem i potrójnie obsadzonymi instrumentami dętymi drewnianymi – red.]. Jestem szczęśliwa, że wystąpiłam z takim wspaniałym dyrygentem, ponieważ doskonale kierował orkiestrą. Dzięki niemu grało się bardzo dobrze i przyjemnie.

- Także sam Karol Szymanowski dość blisko powiązany był ze Lwowem.

- Tak, dlatego z polskim dyrygentem we Lwowie najlepiej grać właśnie Szymanowskiego.

Kolejne koncerty w ramach cyklu „Główni dyrygenci orkiestr Polski” odbędą się w piątek 1 oraz 15 kwietnia o godz. 19.00. Lwowska Filharmonia im. S. Ludkiewicza, ul. Czajkowskiego 7.

CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

SZANOWNI PAŃSTWO! Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, w Drohobyczu obw. lwowski, działa Ogólnoukraińskie Metodyczno-Koordynacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej. Centrum:

- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów nauczania języka polskiego;
- przygotowuje programy nauczania;
- udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
- organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;
- pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.

Tel./fax: (0324) 45-01-77; e-mail: adam-ch@mail.lviv.ua; <http://www.znpu.com.ua>

Adres do korespondencji: p/c 157a, m. Дрогобич 82100 Львівська обл.

Adres siedziby: вул. Трускавецька, 9, м. Дрогобич, Львівська обл. 82100

WŁODZIMIERZ PAŹNIEWSKI

DIABELSKIE TWIERDZENIE FERMATA

W roku 1637 matematyk, prawnik i poeta francuski Pierre de Fermat (1601 – 1665). Kolejność uprawianych przez niego zawodów równie dobrze może ulec odwróceniu, odkrył, że można tak dobrać liczby naturalne x , y , z , by utworzyły one równanie: $x + y = z$, ale równanie może być spełnione tylko i wyłącznie wówczas, gdy liczby: x , y , z , podniesiemy do potęgi drugiej. W ten sposób narodziło się owiane legendą i tajemnicą wielkie twierdzenie Fermata. Czasami mówiono o diabelskim twierdzeniu Fermata lub piekielnym problemie Fermata, gdyż podejrzewano, że w tym przypadku do matematyki wmiszały się siły nieczyste, a może nawet sam Mefisto.

Przez ponad trzysta lat twierdzenie uwierało naukę jak ludzka krzywda. Wyrażając wielkie twierdzenie językiem matematyki, należy je zapisać następująco:

$$n \ n \ n \\ x + y = z$$

przy czym n nie może być większe od liczby 2.

Humanistów, którzy w szkole średniej mieli notoryczne kłopoty z matematyką pragnęli uspokoić, że nie będzie tu żadnych skomplikowanych obliczeń. Zatem posłużmy się przykładem. Niech $x = 3$, $y = 4$, zaś $z = 5$.

Spróbujmy utworzyć z tych liczb równanie: $x + y = z$.

$3 + 4 = 5$? (widzimy, że równanie w żadnym przypadku nie może być spełnione).

A teraz zobaczmy co stanie się, gdy do tych samych liczb zastosujemy wielkie twierdzenie Fermata, czyli podniesiemy je do kwadratu:

$$2 \ 2 \ 2 \\ x + y = z$$

Podstawiamy liczby z naszego przykładu:

$$2 \ 2 \ 2 \\ 3 + 4 = 5$$

Liczenie, czyli podniesienie liczb do potęgi drugiej, jest na poziomie szkoły podstawowej:

$$9 + 16 = 25 \\ 25 = 25$$

(równanie zostało spełnione).

Twierdzenie banalnie proste, lecz jak udowodnić dlaczego tak się dzieje; logicznie, krok po kroku tak, jak tego wymaga myślenie matematyczne? Przez wiele lat żaden człowiek nie potrafił udowodnić wielkiego twierdzenia ani go podważyć.

Wiadomo, że Fermat przez całe życie nie rozstawał się z egzemplarzem pracy greckiego algebraika Diofantosa w przekładzie Bacheta, skąd czerpał natchnienie i swoje niekonwencjonalne pomysły. Problem 8 w księdze II dzieła brzmi następująco: „Podzielić dany kwadrat na dwa kwadraty”. Właśnie to karkołomne zadanie doprowadziło go do wielkiego twierdzenia. Swoje odkrycie skwitował następującymi słowami: „Znalazłem piękny dowód tego faktu, jednakże margines jest zbyt wąski, by go zamieścić”. Taką uwagę zapisał na obrzeżu księgi, pozostawiając uczonych w wielkiej niepewności. Zadał sobie pytanie czy rzeczywiście udowodnił swoje wielkie twierdzenie, z którymi nie potrafił sobie poradzić kolejne pokolenia matematyków i myślicieli, czy też zdając sobie sprawę, że jest to niemożliwe, postanowił zapisać z uczonych przyszłości?

Jeszcze za życia podejrzewano radcę parlamentu w Tuluzie o uprawia-

nie białej i czarnej magii, co sugerowało, że do problemu Fermata wmiszały się siły nieczyste. Stąd był już tylko krok do niebezpiecznych oskarżeń o konszachty z diabłem.

Nieprzypadkowo pisano o tamtej epoce, że wilkiem jej z oczu patrzy. Przy okazji wypominano uczonemu dwie pozostałe profesje, co powodowało nie kończące się spory. Był przecież poetą, czyli w opinii potocznej człowiekiem mało poważnym, stale bujającym w obłokach. Z kolei zawód jurysty podsuwał przekonanie, że jest notorycznym krętaczem i ma dość elastyczne podejście do problemów prawdy i fałszu, o co zawsze obwiniano prawników.

Pała z matematyki

Z drugiej strony, w co bezgranicznie wierzyli entuzjaści Fermata, jako badacz znany był ze swojej solidności i skrupulatności. Należy do prekursorów rachunku prawdopodobieństwa, teorii liczb oraz rachunku różniczkowego i całkowitego. W geometrii zapoczątkował metodę współrzędnych. Do dziś matematyka posługuje się małym twierdzeniem Fermata. Pod sam koniec życia, w 1662 roku, sformułował słynną zasadę Fermata, bez której optyka nie potrafi się obejść również w czasach współczesnych. Głosi ona, że ruch światła pomiędzy dwoma punktami A i B odbywa się po linii, dla której droga optyczna jest najkrótsza. Takiego człowieka w żadnym wypadku nie byłoby stać na kłamstwo, tym bardziej w sprawach nauki.

Stała, choć niewielka grupka zwolenników Fermata, była dogłębnie przekonana, że zapiszek o udowodnieniu wielkiego twierdzenia polega na prawdzie. Pozostawał jeden słaby punkt, skoro rzeczywiście odkrył dowód dlaczego w latach późniejszych nigdzie go nie zapisał i w konsekwencji zabrał tajemnicę do grobu? W ten sposób traktując ludzkość jak niezbyt rozgarniętych uczniów, mających kłopoty z rachunkami, zadał jej do rozwiązania podstępne zadanie z treścią, z którym potem biedziła się bezskutecznie przez ponad trzysta lat.

Mówiąc językiem uczniowskim, nie chciał podpowiadać, a nawet zniszczył ściągawkę. Na próżno zostawiano nas po lekcjach i kazano pisać klasówki. Od 1637 roku za sprawą poety z Tuluzy ludzkość przynosiła do domu same dwójki. Nawet korepetycje u Einsteina na niewiele się zdały. Fermat okazał się niepokonany. Być może swoim postępowaniem chciał nam przekazać jakiegoś ważnego przesłanie. W końcu każda epoka ma swoje własne tajemnice, do których broni dostępu.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia co pewien czas wielkie agencje prasowe przynosiły sensacyjną wiadomość: problem Fermata nareszcie został rozwiązany, czyli wielkie twierdzenie zostało udowodnione. Raz miało się to udać Japończykowi, drugi – amerykańskiemu profesorowi. Potem równie szybko przychodziło sprostowanie, że, niestety, radość z odkrycia okazała się przedwczesna. Sytuacja stawała się coraz bardziej nerwowa. Do sprawy wmiszał się duch hazardu, ponieważ rozpoczął się swoisty wyścig z czasem, podszty rozterką czy uda się przed końcem dwudziestego wieku uporać z przekłętym problemem Fermata czy też kolejne stulecie będzie zmuszone wywiesić białą flagę tak, jak to wcześniej uczyniły: wiek siedemnasty, osiemnasty i dziewiętnasty? Pytania związane z problemem Fermata rozbiegły się więc po całym świecie, potęgując



Pierre de Fermat

gorączkę i podsycając nastrój oczekiwania.

Wreszcie latem 1993 roku, pod koniec wykładu, kompletnie zaskakując swoje otoczenie, angielski matematyk, pracujący w Princeton, profesor Andrew Wiles, w świetle jupiterów i w obecności kamer telewizyjnych ogłosił całemu światu, że ponad wszelką wątpliwość udowodnił wielkie twierdzenie Fermata. Rezultat jego pracy wywołał jednak sporo zastrzeżeń wybitnych matematyków, którzy odkryli w dowodzie pewne luki, a nawet błędy na tyle poważne, że sam Wiles wkrótce wycofał swój dowód. Uzupełnienia i poprawki zajęły mu kolejne dwa lata.

A jednak Wiles

Staraniom, by ostatecznie rozwiązać problem Fermata towarzyszyły przez cały czas nadzieja i rezygnacja, lecz zdaje się, że przeważał nastrój zwątpienia czy uda się przed końcem dwudziestego wieku doprowadzić sprawę do szczęśliwego zakończenia. Wreszcie stało się to w roku 1995, a więc niejako ostatnim rzutem na taśmę. Po 358 latach bezskutecznych wysiłków, wspomniany już Brytyjczyk Andrew Wiles, za drugim podejściem, ostatecznie udowodnił wielkie twierdzenie Fermata.

A jednak mistrz z Tuluzy nie kłamał, choć nie zostawił nam ściagi. Za to długo bawił się z uczonymi w kotka i myszkę, wpisywał kolejnym pokoleniom pałę z matematyki, zachęcał do korepetycji, kazał pisać klasówki, nie zaliczał kolokwium i oblewał na egzaminach. Nareszcie można było odetchnąć z ulgą.

Po latach repetowania tej samej klasy, niezbyt rozgarnięta ludzkość w końcu zdała na trójkę poprawkę z matematyki i z trudem uzyskała promocję do następnego stulecia, więc jednym słowem eureka i happy end! Ale gdy przeczytałem o tym po raz pierwszy, ogarnęła mnie melancholia, jakby zrobiło mi się trochę żal tajemnicy Fermata, która nagle przestała istnieć.

Zdaje się, że udowodnienie twierdzenia Fermata, czego dokonał, o zgrozo, angielski profesor, jak swego rodzaju klęskę przeżywało we Francji. O francuskiej niechęci do wyspiarzy,

skrupulatnie odwzajemnianej na każdym kroku, wiadomo przecież nie od dziś. Dodatkowym powodem frustracji pozostawał fakt, że do brytyjskiego sukcesu przyczyniły się odkrycia współczesnego matematyka francuskiego.

Bez Nobla

Za uporanie się z problemem Fermata, czyli udowodnienie wielkiego twierdzenia, co zajęło ludzkości ponad trzy stulecia, uczonemu, który tego dokonał na pewno należała się nagroda Nobla, niestety, i tak nigdy jej nie otrzyma, ponieważ zarówno regulamin nagrody, jak i testament Alfreda Nobla, kategorycznie wyłączały matematykę z tej formy wyróżnienia. „Królową nauk”, zgodnie z życzeniem fundatora, dyskryminuje się od samego początku, tj. 1901 roku, gdy wręczono pierwsze Noble. Trwało to ponad sto lat.

Dopiero niedawno tę nienormalną sytuację postanowiła zmienić Akademia Norweska, która od 2003 roku, by wyrównać rażącą niesprawiedliwość, przyznaje coś w rodzaju namiastki matematycznego Nobla. Ponieważ wyróżnienia nie można sygnować imieniem wynalazcy dynamitu, nazwano ją Nagrodą Abła, ku czci zmarłego w wieku zaledwie dwudziestu siedmiu lat w 1929 roku matematyka norweskiego Nielsa Henrika Abła.

Wysokość wyróżnienia, które jako pierwszy otrzymał matematyk francuski Jean-Pierre Serre, specjalista od topologii i teorii liczb, a jednocześnie zapalony narciarz i alpinista, wynosi 768 tys. euro, czyli około 900 tys. dolarów amerykańskich. Serre wykladał w Princeton, Los Angeles i w Harvardzie. Jego prace przyczyniły się do ostatecznego rozwiązania tajemniczego problemu Fermata.

Wcześniej matematyczni geniusze mogli, co najwyżej, liczyć na przyznawany co cztery lata przez Międzynarodowy Kongres Matematyków medal Fieldsa i symboliczną kwotę 1.500 dolarów kanadyjskich. Niezwykle piękny medal posiada wizerunek Archimedesesa, a nazwę zawdzięcza Johnowi Charlesowi Fieldsowi, matematykowi kanadyjskiemu. Jako najmłodszy medal ten otrzymał swego czasu właśnie Serre.

Skąd jednak wzięła się nieprzejednana postawa i niechęć Nobla do matematyki, która z czasem miała stać się obsesją jego życia i osiągnęła natężenie manii prześladowczej?

Mściwy amant

Mało znane dzieje chorobliwej nienawiści Nobla do matematyki i kronikę dyskryminowania tej dziedziny wiedzy, przytaczam za Leszkiem Turkiewiczem. W historii tej Nobel występuje w roli beznadziejnie zakochanego amanta, jak w dziewiętnastowiecznym romansie dla pensjonarek, o tym, że on ją kochał, a ona go nie. Otóż na swoje nieszczęście Nobel zakochał się w niejkiej Sophie Hess. Uczucie, które przypominało wynaleziony przez niego dynamit; wybuchło nagle.

Trzeba przyznać, że w tym momencie ogromnego pecha miał nie tylko sławny Szwed, ale również matematyka i sami matematycy. Sophie była kobietą piękną i kapryśną, trochę w opisanym przez literaturę typie femme fatale, co nie przeszkadzało, że stale kręcił się wokół niej rój wielbicieli, których kocietowała, wodziła za nos i porzucała bez skrpułów. Jeden z jej przelotnych kochanków wyznał po latach: „Gdy mówiono mi, trzymaj się od niej z daleka, właśnie tej kobiety pragnęłam najbardziej”. Alfred Nobel nie był pod tym względem wyjątkiem, a jednak to on przeżywał swoją nieszczęśliwą miłość najgłębiej. Uczucie okazało się miłością niemożliwą do spełnienia, bo niestety, pozbawione zostało wzajemności.

Na domiar złego, piękna kobieta, nie zwracając uwagi na cierpienia szwedzkiego Romea, w sposób ostentacyjny zdradzała wynalazcę z matematykiem Gostą Magnusem Mittag-Lefferem. Żeby było zabawniej, Mittag-Leffer był bliskim przyjacielem Fieldsa, także matematyka, tego od medalu z Archimedesem. W ten sposób, jak w dobrej powieści, stale splatają się klimaty, biografie i wątki.

W tej dramatycznej historii miłosnej, o którą nawet byśmy nie podejrzewali chłodnego Skandynawa, tak naprawdę wszystko znajduje się na swoim miejscu: wielkie uczucie graniczące z szaleństwem, cierpienie, zdrada, chorobliwe ataki zazdrości i wreszcie zemsta odrzuconego kochanka, która w rezultacie dopadła nie tyle głównego winowajcę, czyli Mittag-Leffera, ale niejako przy okazji wszystkich matematyków i w końcu samą matematykę jako dziedzinę wiedzy.

Niektórzy znawcy obyczajów epoki uznają za cud, że pragnienie zemsty nie podsunęło Noblowi pomysłu, by zrobić praktyczny użytek ze swojego wybuchowego dzieła i po prostu któregoś dnia wysadzić rywala w powietrze. W każdym razie przez ponad sto lat, wynalazca dynamitu, niezwykle skutecznie mścił się za swoje niepowodzenie miłosne na Bogu ducha winnych matematykach.

Po tej romantycznej historii, kto jeszcze ośmielił się twierdzić, że matematyka to monotonia i nuda pisania liczb oraz wzorów? Opowieść miłosna z matematyką w tle, którą przytoczyłem to prawie literatura piękna, podobnie jak owiany przez wieki tajemnicą, nierozwiązany od pokoleń problem Fermata. Zagadki związane z udowodnieniem diabelskiego twierdzenia, nastrój magii i dwuznaczności, wszystko to przypomina esej, który mógłby napisać sam Borges, gdyż tkwi w tej historii stale wymykający się sekret, stopniowane napięcie i spora domieszka metafizyki. Świat jest biblioteką i wielką tajemnicą.

TADEUSZ KURLUS

ŻYCIE POŚWIĘCONE LUDZKOŚCI

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2011 Rokiem Marii Skłodowskiej-Curie. Uczynił to w związku z 100. rocznicą przyznania uczonej Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, uhonorowaną tak po raz drugi. To także okazja, by przypomnieć, że żadnej kobiecie, poza królowymi brytyjskimi, Wiktoria i Elżbietą II, nie poświęcono aż tylu znaczków. Spróbujmy im się przyjrzeć, nie jesteśmy jednak pewni, czy zdołaliśmy w naszym przeglądzie uwzględnić wszystkie. Ale wpięramy przedstawiemy, choćby w zarysie, sylwetkę naszej sławnej rodaczki.

Dekada wielkich odkryć

Koniec XIX był dla nauk fizycznych okresem wyjątkowo bogatym w nowe osiągnięcia. Heinrich Hertz odkrył fale elektromagnetyczne, co dało podstawę rozwojowi radiokomunikacji, wkrótce potem Guglielmo Marconi opatentował sposób transmisji sygnałów elektrycznych, co ulokowało go wśród współtwórców radia, a Wilhelm Conrad Röntgen ogłosił rozpoznanie nowego typu promieniowania, nazwanego przezeń promieniowaniem X, które wręcz zrewolucjonizowało medycynę. Niebawem do wymienionych dołączyli Maria Skłodowska-Curie i jej mąż Piotr Curie, którzy w 1898 r. odkryli pierwsze pierwiastki radioaktywne, rad i polon, co dało podwaliny radiochemii. Któż mógł przypuszczać, że w gronie najwybitniejszych naukowców świata znajdzie się skromna, ale łaknąca wiedzy panna Maria, ledwie co przybyła do Paryża na studia ze znajdującej się pod rosyjskim zaborem Polski? Jak udało się jej wspiąć na wyżyny najwyżej w świecie cenionej nagrody, przyznawanej za wyjątkowe zasługi dla społeczeństw i ludzkości? Przypomnijmy w skrócie życiorys Marii Skłodowskiej-Curie, przepleciony także bardzo trudnymi i dla niej wydarzeniami.

Umowa z siostrą

Maria Skłodowska urodziła się w Warszawie 7 listopada 1867 r. Zarówno ojciec, jak i matka byli nauczycielami, co pozwala zrozumieć, dlaczego przykładali szczególną wagę do edukacji swych pięcioro dzieci, Zofii (zmarła w młodym wieku), Heleny, Bronisławy, Marii i Józefa. Ta troska przyniosła owoce: Maria ukończyła szkołę w 1883 r. jako medalistka. Nie zamierzała na tym poprzestać, ale w Polsce nie było wówczas w kraju polskiej wyższej uczelni. Wobec tego chłonęła dalej wiedzę, wraz z Bronisławą i Helą, uczestnicząc w wykładach tzw. „Latającego Uniwersytetu”, wprowadzających słuchaczy w arkana języka polskiego i historii ojczystego kraju. Była to jednak namiastka prawdziwych studiów, wobec tego obie siostry, Bronisława i Maria, zaczęły marzyć o tym, by podjąć je w Paryżu, na Sorbonie, gdzie w przeciwieństwie do Polski i wielu innych krajów, już dopuszczano kobiety na wyższe uczelnie. Ojca Skłodowskiego (matka zmarła w 1878 r.) nie było jednak stać na pokrycie kosztów stu-



diów córek, ale panny Skłodowskie wymyśliły, jak sprostać wynikającym z tego tytułu finansowym potrzebom. Ustaliły, że wpięramy pojedzie na studia, na medycynę, starsza Bronisława, Maria natomiast podejmie w kraju pracę i uzyskiwane z tego tytułu pieniądze będzie przekazywać siostrze na utrzymanie w Paryżu, a gdy ta studia skończy, ona z kolei sfinansuje Marii pobyt w Paryżu. I tak się stało: Maria przyjechała do stolicy Francji w 1891 r. Początki były trudne, znalazła się przecież w obcym środowisku, na dodatek nie znała jeszcze zbyt dobrze francuskiego. Mieszkała początkowo u siostry, ale nie znalazła w jej domu warunków sprzyjających nauce, Bronisława prowadziła bowiem dom otwarty, zawsze pełen gości, poza tym utrzymywała z mężem gabinet lekarski, do którego wciąż zachodzili pacjenci. Na dodatek Maria musiała dojeżdżać dość daleko na uczelnię, zajmowało jej to, tam i z powrotem, dwie godziny, co było to dla niej czystą stratą czasu. Znalazła więc izdebkę bliżej uniwersytetu, na poddaszu sześciopiętrowej kamienicy. W lecie było w niej gorąco jak na Saharze, a w zimie – tak mroźno, że woda w misce zamarzała. Na ogrzewanie pokoiku nie miała dość pieniędzy (do portmonekki wpływały tylko niewielkie sumy za udzielane korepetycje), na noc opatulala się wszystkimi częściami garderoby, aby tylko móc zasnąć. Do tego spartańskiego życia dochodziło jeszcze niedojadanie, odżywiała się głównie chlebem, cieniutko posmarowanym tłuszczem, i niesłodzoną herbata. Swą niedolę opisała nawet w wierszyku:

*Wyżej, wyżej piąć się trzeba,
choć sześć piętér zieje strachem,
bo studentka blisko nieba
mieszka tutaj, tuż pod dachem.*

*Pokój wcale nie wspaniały,
w zimie zimny, w lecie znojny.
Ach, tak biedny i tak mały
Ale miły i spokojny.*

Pierwsza na liście

Nie skarżyła się jednak nikomu na swój los, na to, że każdy krok pogłębiający jej wiedzę o fizyce i matematyce był drogą przez mękę, że często źle się czuje. Ale nie narzekala, przecież prowadziła ją do drzwi szeroko otwartych dla chcących poszerzyć swe wiadomości. Cieszyła się, że ma tyle wolności i tyle czasu, dzięki czemu może chodzić na wykłady najwybitniejszych wówczas francuskich uczonych. Po dwóch latach, w 1893 r., przystąpiła do egzaminów warunkujących przyznanie licencjatu z fizyki. Ciekawe, że już wówczas pojawiły się w polskiej prasie krótkie informacje o sukcesach polskiej studentki w Paryżu, krakowski dziennik „Czas” napisał 10 września owego roku: „Panna Maria Skłodowska złożyła egzamin na wszechnicy paryskiej z niezwykłym powodzeniem (...) do egzaminu stanęło 66 kandydatów i jedna kandydatka, stopień naukowy przyznano tylko 19 osobom, w tej liczbie panna Skłodowska przeszła pierwsza na listę”. Krótko zdawało się, że na tym swą edukację zakończy, nie miała już bowiem środków na jej kontynuację, wróciła do Warszawy. Ale los się do niej uśmiechnął, znajoma załatwiła jej stypendium pozwalające na dalszy pobyt w Paryżu. Kolejny licencjat, z matematyki, uzyskała w 1894 r., tym razem znowu z wysoką lokatą, na drugim miejscu. Co dalej?

Revolucja w medycynie

Nosiła się z myślą powrotu do kraju, w którym spodziewała się dostać posadę nauczycielki, a może nawet jakąś szansę na prowadzenie dalszych badań naukowych. Ale te plany poszły w niepamięć, gdy poznała Piotra Curie, 35-letniego wówczas francuskiego fizyka, podobnie jak ona zafascynowanego zdobywaniem wiedzy, idealisty gotowego całe swe życie poświęcić nauce. Tym samym kierowała się Maria, więc było oczywiste, że zbliżą się do siebie. Wprawdzie Piotr uważał, że nigdy nie wstąpi w związek małżeński, który z natury rzeczy uszczupliłby czas przeznaczony na badania naukowe (w 1880 r. odkrył zjawisko piezoelektryczności), ale gdy Maria wyjechała na krótko do Warszawy, jej nieobecność uświadomiła mu, jak bardzo jest mu bliska, zarzucił więc myśl o starokawalerstwie. Także Maria tęskniła za nim. „Kaźde z nas rozumiało, że nie znajdzie lepszego towarzysza życia” – zapisała w dzienniku. W 1895 r. wzięli ślub, tylko cywilny, a w podróż poślubną udali się poza Paryż na rowerach, zakupionych z pieniędzy podarowanych im przez przyjaciół. W 1897 r. urodziła się im córka, Irena, w 1904 r. – Ewa.



Najważniejsze było jednak to, że oboje małżonkowie nadal pracowali naukowo, każde zgodnie ze swymi zainteresowaniami. Maria, idąc za poradą Henri Becquerela, skupiła uwagę na odkrytym przezeń przypadkowo zjawisku radioaktywności. Także Piotr uznał, iż jest to wielce obiecujące pole naukowych dociekań i dołączył do żony. Ich niezliczone próby i doświadczenia, często prowadzone w prymitywnych warunkach, wymagające także wielkiego wkładu siły fizycznej (by pozyskać rad, 10 miligramów po trzech latach, trzeba było przerobić, przegotować około 10 ton sprowadzonej z czeskiego Jachymowa blendy smolistej) doprowadziły do wpisania do tablicy Mendelejewa dwóch nowych pierwiastków: polonu (małżonkowie nazwali go tak, by w upamiętnić ojczyznę Marii) i radu, odkrytych przez małżonków w 1896 r. Jakie to miało mieć w przyszłości znaczenie, mogą powiedzieć tysiące chorych na raka, którym w wielu przypadkach terapia nowotworowa przy ich zastosowaniu pomogła pokonać chorobę. Była to rewolucja w medycynie. W bliższych nam już czasach izotopy pierwiastków są wykorzystywane w medycynie nuklearnej, która m.in. ogromnie udoskonaliła diagnostykę nowotworów.

W związku z rosnącym zapotrzebowaniem na rad w medycynie, powstały, zwłaszcza w USA, przedsiębiorstwa wytwarzające go na dużą skalę. Państwo Curie mogłoby opatentować metodę jego produkcji, i pozyskać źródło znacznych dochodów, ale oboje uznali, iż zyski z tego tytułu w ogóle ich nie interesują, ich odkrycie ma służyć całej ludzkości.

Pierwszy Nobel

W czerwcu 1903 r. Maria Curie obroniła – jako pierwsza w świecie kobieta – pracę doktorską z fizyki (przyznając jej tytuł trzyosobowe ciało pedagogiczne, w skład którego wchodziło aż dwóch przyszłych noblistów uznano, że jeszcze nigdy dotąd nie miało do czynienia z pracą doktorską o tak wielkim znaczeniu dla nauki), w tym samym roku małżonkowie Curie otrzymali Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki (wspólnie z Henri Bequerelem),



za wyniki badań nad promieniotwórczością (Maria Curie była pierwszą w ogóle kobietą uhonorowaną tą nagrodą). Laureaci powiadomili jednak Komitet Noblowski, że nie będą mogli przyjechać po odbiór nagrody (odebrali ją dopiero w 1905 r.), bo nie pozwalają im na to zajęcia pedagogiczne, ale przyczyna odmowy udatnia się do Sztokholmu była całkiem inna: oboje chorowali, już dawały o sobie znać skutki ich stałego kontaktu z substancjami promieniotwórczymi. Maria była nieraz tak wyczerpana pracą, że przyjaciele radzili jej, by przynajmniej na jakiś czas ograniczyła zajęcia badawcze, skóra jej palców była popękana, miała zawroty głowy, Piotrowi z kolei trzęsły się nogi, tak że z trudem mógł pracować na stojąco. Najwyraźniej nie zdawali sobie sprawy, co jest przyczyną ich dolegliwości. Piotr, choć nieraz powtarzał, że rad jest milion razy bardziej radioaktywny od uranu, nosił małą jego próbkę w kieszeni swej kamizelki, by pokazywać ją znajomym. A Maria trzymała niewielką ilość soli radu na nocnym stoliku, bo świecą trochę rozjaśniały ciemność. Nawet dziś, po latach, gdy w paryskiej Bibliothéque Nationale ktoś chce zajrzeć do notatników, w których począwszy od grudnia 1897 r. przez kolejne trzy lata zapisywali przebieg swych doświadczeń, musi podpisać dokument, że będzie je przeglądać na własne ryzyko, wciąż bowiem będzie narażony na działanie radu, a to potrwa jeszcze setki lat!

Zapewne to zapaść na zdrowiu Piotra sprawiła, że dom państwa Curie nawiedziła tragedia: 19 kwietnia 1906 r., przechodząc przez ulicę, osłabiony i wycieńczony, nie zdążył uskoczyć przed nadjeżdżającym konnym pojazdem i poniósł śmierć na miejscu. Maria została sama, z dwiema nieletnimi córkami. Zaproponowano jej stałą pensję, wystarczającą na godziwe życie, ale odmówiła, powiedziała, że sama jest zdolna zapewnić sobie utrzymanie. Przejęła po Piotrze funkcję kierownika katedry fizyki na uniwersytecie (była zatem pierwszą kobietą wykładającą na Sorbonie, z pierwszym wykładem wystąpiła w listopadzie 1906 r.). Nadal pracowała także intensywnie w laboratorium. Co nie przeszkadzało jej odnosić się ze szczególną troską do edukacji córek, zorganizowała nawet prywatną szkołę, w której nauczycielami byli rodzice dzieci, jej znajomi, wybitni naukowcy, inaczej układający program zajęć niż to było przyjęte w szkołach państwowych. Eksperyment trwał dwa lata i z pewnością w jakimś stopniu ukształtował charakter młodziżyczącej do tej szkoły.

Drugi Nobel

Sukcesy badawcze Marii zostały ponownie dostrzeżone w Sztokholmie, w 1911 r. postanowiono tam ponownie przyznać jej Nagrodę Nobla, tym razem za zasługi w rozwoju chemii, do którego przyczyniło się odkrycie radu i polonu. Chemicy stwierdzili wówczas, że nagroda nie mogła trafić w lepsze ręce, gdyż dokonania Marii Curie należy uznać za największe wydarzenie w historii chemii od odkrycia tlenu przez Josepha Priestleya w 1774 r.

Rok 1911 mógł być zatem dla Marii Curie kolejnym utrwalającym jej sławę. Stało się jednak inaczej, przeżyła go ciężko. W styczniu, kiedy rozważano przyjęcie jej do grona członków Académie française (byłaby w niej jedyną kobietą) pravicowa prasa rozpoczęła kampanię usiłującą ją zdys-



kredytować. Posługiwano się hasłami antyfeministycznymi, ksenofobicznymi, antysemickimi (Skłodowska? A cóż to za nazwisko, zapewne mające żydowskie korzenie?). Niewątpliwie akcja ta odegrała decydującą rolę, Marii zabrakło bowiem dwóch głosów, by drzwi do Akademii się dla niej otwały.

Jeszcze silniej dotknęła ją nagonka rozpętana pod koniec listopada, gdy brukowa prasa zajrzała za kulisy jej życia prywatnego. Chodziło o jej znajomość z kolegą-fizykiem, Paulem Langevinem. Jak dalece się do siebie zbliżyli? Czy była to tylko więź wywołana wspólnymi zainteresowaniami naukowymi? Tego się nigdy nie dowiemy, nie ma na te pytania odpowiedzi. Trzeba jednak dodać, że Paul Langevin już od dawna żył z żoną w separacji, ale Marii zarzucano, że to właśnie ona była tego przyczyną, jakaś tam Polka ukradła męża przykładnej Francuzce! Ale żeby to tylko prasa zajmowała się tym „skandalem”, także w kołach uniwersyteckich zaczęto patrzeć na laureatkę Nobla krzywo. Czy może ona nadal być profesorem na Sorbonie? Najlepiej byłoby, gdyby opuściła Francję! Maria znalazła wprawdzie obrońców, wśród nich Raymonda Poincaré, przyszłego prezydenta Francji, ale nagonka nie ustawała. P. Langevin stanął nawet do pojedynku z wydawcą gazety szczególnie zaangażowanej w oszczerczą kampanię, Gustawem Téry, panowie stanęli sobie naprzeciw w odległości 25 metrów, ale na hasło sekundanta, żaden z nich nie podniósł pistoletu.

Więści o nagonce na Marię Curie dotarły także do Sztokholmu. Wysłano do niej list z sugestią, że lepiej byłoby, gdyby nie przyjechała na uroczystość wręczenia nagrody, gdyż przekazujący ją laureatowi król mógłby w tej sytuacji poczuć się niezręcznie. A może w ogóle należałoby odłożyć ceremonię aż do ostatecznego wyjaśnienia ambarasującej sprawy? Nic podobnego, odpisała Maria Curie, przecież

nagrodę przyznano jej za odkrycie radu i polonu, a tego faktu nie mogą przecież przesłonić kalumnie rzucane na nią przez wroga jej prasę i ksenofobiczne francuskie koła. Także P. Langevin wysłał list do Szwecji, w którym wyjaśnił wszystkie okoliczności znajomości obojga. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się, 11 grudnia 1911 r. Maria Curie wygłosiła w Sztokholmie obowiązujące laureata przemówienie. Podkreśliła w nim, że uważa, iż przyznana jej nagroda jest także uhonorowaniem wkładu w odkrycie nowych pierwiastków jej męża, Piotra Curie.

Na frontach

Po tych szarpiących nerwy przeżyciach, Maria Curie popadła w depresję, co spowodowało, że ją hospitalizowano. Potem wyjechała do przyjaciółki do Londynu. Ale niebawem ponownie



podjęła prace w laboratorium, skupiając się teraz całkowicie na badaniu promieniotwórczości. Nagonka na nią powoli wygasła, a władze zaczęły dostrzegać, ile prestiżu Maria Curie przynosiła francuskiej nauce i Francji w ogóle. Kosztem bardzo poważnych sum wybudowano w Paryżu Instytut Radowy, ukończony w 1914 r., placówkę, w której można już było w odpowiednich warunkach kontynuować badania. Prace w niej przerwała I wojna światowa. Maria, uważając, że w Bordeaux będzie bezpieczniej niż w stolicy, wsiała do pociągu mając za bagaż 20-kilogramową ołowianą skrzynkę zawierającą jej bezcenny skarb: rad. Umieściła ją w bankowym sejfie, i wróciła do Paryża. Teraz znalazła nowe pole działalności, otworzyła się możliwość niesienia pomocy żołnierzom na frontach, którzy odnieśli rany w walkach. Wprost trudno uwierzyć, że tej słabej kobiecie udało się zorganizować ponad 20 samochodów będących mobilnymi szpitalami polowymi, wyposażonymi w aparaty rentgenowskie, a także około 220 stacji radiologicznych, dla których obsługi przygotowała fachowe kadry. Nieraz sama zasiadała za kierownicą samochodu, by dotrzeć do miejsc, w których najgęściej lała się krew. Pomagała jej córka Irena, teraz już 18-letnia panna.

Amerkańskie dary

Po wojnie uczona na nowo podjęła pracę w Instytucie Radowym. Wszystko dobrze by się układało, gdyby miał on wystarczającą do badań ilość radu. Można by go nabyć w USA, gdzie już pozyskiwano pierwiastek w dużych ilościach, ale był bardzo drogi, na co ani Instytut, ani Maria nie mieli środków. Nie udało jej się także znaleźć hojniejszych donatorów. I tu doszło do niezwykłego wydarzenia. Choć Maria unikała kontaktów z prasą, jednak gdy do jej gabinetu zapukała z prośbą

o wywiad amerykańska dziennikarka Marie (Missy) Maloney, uchyliła drzwi i szczerze opowiedziała, co jej leży na sercu. Przede wszystkim brakuje jej radu, ma w laboratorium tylko niecały gram. – A czy wiadomo, kto ma go więcej? – zapytała żurnalistka. – USA – odpowiedziała Maria Curie – około 50 gramów. – Musimy to jakoś załatwić, stwierdziła Amerykanka. – Ale kto mógłby coś zrobić? – Amerykańskie kobiety – powiedziała stanowczym głosem Maloney. Wydarzenia potoczyły się teraz szybko, po powrocie do USA dziennikarka zorganizowała, z pomocą prasy i radia, wielką kampanię mającą na celu zebranie środków na kupno radu. Maria Curie, o której uprzednio za Atlantykiem mało kto słyszał, stała się nagle osobą popularną, pojawiły się propozycje zaproszenia jej do Stanów, by mogła opowiedzieć o swej pracy



i jej znaczeniu dla ludzkości. I odebrać gram radu! Udała się więc, z obu córkami, w 1921 r. do USA, tam, po wielu spotkaniach i odczytach na uniwersytetach, wszędzie witana z niebywałym entuzjazmem, została także przyjęta przez prezydenta Warrena Hardinga, który wręczył jej szkatułkę zamykaną złotym kluczykiem, zawierającą dar Ameryki – gram radu, który kosztował wówczas bajorńską sumę 100.000 dolarów! Po powrocie do Fran-

cji zorganizowano uczonę w Operze Paryskiej triumfalne przyjęcie, z udziałem wielu osobistości. Wielka aktorka, Sarah Bernhardt, odczytała wówczas „Ode do Madame Curie”, w której uznała ją aluzyjnie za siostrę Prometeusza.

Maloney nie poprzestała na tym, podjęła kolejną akcję, by jeszcze raz zdobyć dla Marii Curie gram radu, tym razem z przeznaczeniem dla projektowanego przez nią Instytutu Radowego w Warszawie. I znowu to się udało: w 1929 r. Maria ponownie wybrała się za Wielką Wodę, tym razem, by odebrać kolejny dar z rąk prezydenta Herberta Hoovera, znowu gram radu (jego cena spadła w minionych ośmiu latach do 50.000 dolarów), przeznaczony dla warszawskiej placówki. Maria Curie była po I wojnie światowej dwukrotnie w Polsce, z okazji położenia kamienia węgielnego pod Instytut w 1925 r. oraz jego



otwarcia – przy jego organizacji bardzo jej pomógł ówczesny prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki – w 1932 r.

Stan jej zdrowia jednakże stale się pogarszał. Przystała już pracować, ale z uwagą śledziła postępy kontynuatorów jej dzieła, córki Ireny i zięcia, Fryderyka Joliot-Curie. Niestety, nie doczekała się uświetnienia ich prac Nagrodą Nobla z dziedziny chemii w 1935 r., zmarła bowiem 4 lipca 1934 r. na białaczkę, chorobę wywołaną jej długoletnimi pracami nad promieniotwórczością.

Pod kopułą Panteonu

W ciągu całej swej kariery Maria Curie nigdy nie była łasa na zaszczyty, przeciwnie, popularność bardzo jej ciążyła, uważała, że przeszkadza jej w pracy naukowej. Albert Einstein powiedział, że zapewne była jedyną wśród uczonych osobą, której sława nie uderzyła do głowy. Niemniej obsypano ją dziesiątkami rozmaitych medali (m.in. złotym medalem Davy'ego, najwyższym odznaczeniem angielskiego

Towarzystwa Królewskiego, medalem Mateucciego), uhonorowano niezliczoną liczbą honorowych doktoratów (czterema w Polsce), zaproszono do członkostwa w wielu akademiach, stowarzyszeniach i organizacjach.

Marię Curie pochowano w Sceaux pod Paryżem, obok jej męża, Piotra. W 1995 r. na mocy decyzji prezydenta Francji François Mitteranda doczesne szczątki sławnego małżeństwa przeniesiono na najbardziej honorowe we Francji miejsce – pod kopułę paryskiego Panteonu, gdzie Maria spoczywa jako pierwsza kobieta, która tam znalazła miejsce wiecznego spoczynku za osobiste zasługi. Wówczas także została odznaczona Legią Honorową.

Maria Curie w filatelistyce

Wspomnieliśmy na początku, że żadnej innej kobiecie (poza dwoma



monarchiniami) nie poświęcono tyle znaczków, co Marii Skłodowskiej-Curie, ale brak miejsca pozwala nam zaprezentować tylko niewielki ich wybór (są to głównie polskie), a wśród nich także jeden przedstawiający dwukrotną laureatkę Nobla wraz z mężem Piotrem.

Oczywiście, Poczta Polska wyda w tym roku znaczek (w bloku) z okazji 100. rocznicy przyznania Nagrody Nobla Marii Skłodowskiej-Curie; miał się ukazać na początku roku, ale termin wprowadzenia go do obiegu przesunięto na listopad, więc go teraz pokazać nie możemy.

Z ostatniej chwili: z okazji obchodzonego także w tym roku – na mocy decyzji ONZ – Międzynarodowego Roku Chemii, już ukazało się kilka znaczków, w tym dwa z wizerunkiem Marii Skłodowskiej-Curie: francuski i hiszpański.

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ZŁOTYCH” ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

Kontakt:

www.szesczlotych.org;
e-mail:
szesczlotych@interia.pl;
zespół@szesczlotych.org;
tel.: **+380 97 33 23 001;**
+48 880 620 076





SZYMON KAZIMIERSKI

Mk 12,17:

Wówczas Jezus rzekł do nich: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”. I byli pełni podziwu dla Niego.

Pamiętacie Państwo ten fragment ewangelii, kiedy to faryzeusze wystali do Jezusa kilku szpiclów, mających „pochwyć Go w mowie”, czyli sprokować do powiedzenia czegoś przeciwko władzy cesarza, za co można by Jezusa oskarżyć przed Rzymianami? Na pytanie, czy płacić podatki Rzymianom, czy nie płacić, Jezus patrząc na podobiznę cesarza, wybitą na monecie, powiedział właśnie te słowa. Zdziwił hołotę, bo wyszedł z prowokacji mądrze i elegancko. Scena ta, opisana w ewangelii, przez stulecia stanowiła lekcję dla całych pokoleń, a dziś stanowi lekcję dla nas.

Podlegamy władzy podwójnej. Tej tam, na niebie i tej tutaj, na ziemi. Roztropność podpowiada nam, że o ile władza Boska jest sprawiedliwa, to władza sprawowana nad nami przez ludzi, już taką być nie musi. Więc jeśli nie chce się wejść z nią w konflikt, należy uważać na to, co się mówi.

Władza sprawowana przez króla, cesarza, czy kogo tam jeszcze, z czasem budzi u panującego przekonanie o jego nieomyślności, bezkarności i wszechmocy. Na co dzień potwierdza mu to swoim zachowaniem

Ksiądz Marcin Baryczka, wikariusz katedry krakowskiej poniósł śmierć męczeńską, bo ośmielił się zwrócić uwagę królowi, że zachowuje się niemoralnie. Apelował do króla, aby ten się opamiętał. Mówił królowi, że przeciw niemu jest już sporządzony dekret ekskomuniki, który powstał jako wyraz powtarzających się od lat, a mimo to zupełnie bezskutecznych napomnień. Dodatkowo oskarżał króla o bezprawne pobieranie danin ze wsi biskupich. Ksiądz Baryczka został wrzucony do worka i wepchnięty pod lód na zamrożonej Wiśle.

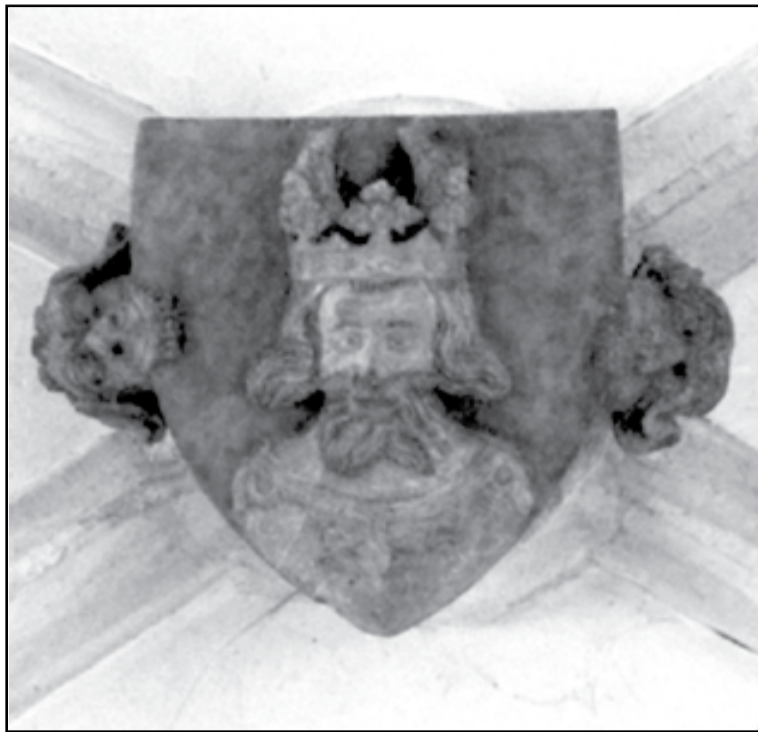
całe jego otoczenie, schlebając mu i prześcigając się w wykonywaniu każdego, nawet bzdurnego, czy choćby, odrażającego polecenia. Stąd władca czerpie przekonanie o swej wyjątkowości i chętny jest rozprawić się z każdym, kto ośmieliłby się go krytykować. Zadufany w swoją siłę, nie jeden z nich zaczyna, czasami wręcz ostentacyjnie nie liczyć się z normami nadanymi nam przez władzę Boską, zapominając, że on sam też podlega tej władzy jak każdy inny śmiertelnik tu, na ziemi. Oczywiście, nie wszyscy panujący poddają się takiej aberracji, ale trzeba powiedzieć, że taka dolegliwość jest wśród nich powszechna. Dzieje się to na różnych poziomach i niekiedy jest nie tyle szkodliwe, co raczej denerwujące dla otoczenia. Ale bywa też inaczej. Wtedy rządzący będzie mógł spotkać się z reakcją

BOSKIE I CESARSKIE

przedstawicieli tej drugiej władzy, bo duchowieństwo, które wzięło na siebie ciężar obserwacji naszych poczynań, trudy przewodnictwa po ścieżkach złych i dobrych uczynków, a także egzekucji Boskich przykazań, stawi opór niejako automatycznie.

„...Dziewica Klara zgwałcona została przez księcia Kazimierza i do syta wykorzystana”

2 marca 1333 roku zmarł król Władysław Łokietek. 25 kwietnia tegoż roku na króla Polski koronował się jego syn Kazimierz. Nikomu, nawet w stanie „wskazującym na spożycie”, nie przyszłoby do głowy nazywać go wtedy Wielkim. Przeciwnie. Opinię miał fatalną. Godną bardziej jakiegoś dzikusia i erotomana niż monarchy. Jakby tego było mało, 13 grudnia 1349 roku, na jego rozkaz, został wrzucony w przerębel i utopiony pod lodem ksiądz Marcin Baryczka, wikariusz katedry krakowskiej. Wikariusz poniósł śmierć męczeńską, bo ośmielił się zwrócić uwagę królowi, że zachowuje się źle. Niemoralnie. Apelował do króla, aby ten się opamiętał. Mówił królowi, że przeciw niemu jest już sporządzony dekret ekskomuniki, który powstał jako wyraz powtarzających się od lat, a mimo to zupełnie bezskutecznych napomnień. Dodatkowo oskarżał króla o bezprawne pobieranie danin ze wsi biskupich. Myślicie Państwo, że ksiądz Baryczka idąc na rozmowę z królem, nie wiedział, czym może się zakończyć ta rozmowa? – Na pewno wiedział i na pewno się tej rozmowy



Prawdopodobnie prawdziwy wizerunek Kazimierza Wielkiego na zworniku sklepienia bazyliki w Wiślicy, ufundowanej przez Kazimierza

być wizytą edukacyjną. Spodziewano się, że Kazimierz nabierze tam dworskiej oglady, zdobędzie doświadczenie w zarządzaniu i dyplomacji. Mogłoby tak być, gdyby nie usposobienie królewicza, bo jemu nie dyplomacja była w głowie.

Kazimierz zwierzył się siostrze, że wpadła mu w oko jej dwórka Klara Zach, córka magnata Felicjana Zacha. Rodzeństwo z piekła rodem, zaplanowało podstęp. Kazimierz, rzekomo chory, położył się do łóżka, a Elżbieta wraz z Klarą przyszyły do niego, niby to pielęgnować go w chorobie. Po pewnym czasie Elżbieta wyszła zamykając za sobą drzwi, a wtedy nasz dzielny Kazimierz rzucił się na Klarę, zaciągnął ją do już gotowego łóżka i zgwałcił. „...Dziewica Klara zgwałcona została przez księcia Kazimierza i do syta wykorzystana” – jak napisał Jan Długosz.

Po takim „występie” Kazimierz, czym prędzej wyjechał do Polski i tyle było szkolenia w dyplomacji, zarządzaniu i przyswajaniu sobie dobrych, dworskich obyczajów. Ale nie koniec na tym. Wściekły Felicjan Zach, ojciec Klary, wtargnął do zamku w czasie, gdy królewska para jadła właśnie obiad. Zach dobył miecza i ranił nim króla w ramię. Król schował się pod stołem, a królowa Elżbieta starała się chyba odepchnąć Zacha, bo ten obciął jej mieczem cztery palce u prawej dłoni, zanim został zabity przez straż królewską. Jeszcze nie koniec sprawy, bo ciało Zacha zostało poświęcone i wystawione na widok publiczny. Klarę torturowano, a potem obcięto jej nos, wargi i palce u obu rąk. Tak potwornie okaleczoną wożono w żelaznej klatce i pokazywano w całym kraju przez pięć lat, dopóki nie umarła. Drugą córkę Zacha zabito pod miastem Leva, syn Felicjana wleczony był za koniem, aż umarł. Wszyscy krewni Felicjana do trzeciego pokolenia zostali skazani na śmierć, a dalsi na wygnanie i konfiskatę mienia.

W Polsce, oficjalnie było o tym oczywiście cicho, a wszelkie nieoficjalne informacje określane były, jako kłamliwa krzyżacka propaganda. Od tego czasu, paskudnie okaleczona

lacy wygrali, zdobywając krzyżackie tabory i biorąc do niewoli wielu braci i dostojników krzyżackich z Wielkim Marszałkiem Zakonu Ditrichem von Altenburgiem na czele. Tego samego dnia po południu doszło do bitwy pod Płowcami, gdzie Polacy zostali pobici i musieli się z bitwy wycofać.

Krzyżacy również wycofali się po tej bitwie. Straty po obu stronach były okropne! Krzyżacy stracili ponad 1/3 swojej armii, a Polacy połowę. Żadna ze stron nie mogła już dalej walczyć.

No i na samym początku tego drugiego starcia, pod Płowcami, nasz Kazimierz znika bez śladu.

Ale podobno widać było, że Kazimierz odchodzi, dowodząc dość dużym oddziałem! Krzyżacy mówili później, że Kazimierz uciekł i zatrzymał się dopiero aż w Krakowie (dystans około 320 kilometrów)! I pewnie tak było, bo nikt nie próbował nawet przekonywać, że Kazimierz przez cały czas trwania bitwy znajdował się przy boku ojca. O ucieczce Kazimierza Polacy milczeli. Nawet prowokowani krzyżackimi relacjami. A potem, ponad sto lat po bitwie, raptem, Jan Długosz wyszedł z rewelacją, że to król Łokietek polecił Kazimierzowi odejść z pola bitwy, obawiając się o życie swojego syna. Posłuszny ojcu Kazimierz, wraz z otaczającym go oddziałem ochronnym, miał się wycofać do jakiegoś silnie ufortyfikowanego zamku. Niestety. Mistrz Jan nie podał nam nazwy tego zamku. Widocznie zabrakło mu już na to wyobraźni.

Poprawianie historii po stu latach od opisywanych wydarzeń nie przynosi naprawdę nic dobrego, ale uchwyciono się tego, jak tonący brzytwy i teraz, przekonuje się nas, że dzielny do szaleństwa Kazimierz, musiał (zapewne ze łzami w oczach) opuścić miejsce przyszłej bitwy na wyraźny rozkaz ojca i króla. Wszystko zaś inne na ten temat, to oczywiście wredna, krzyżacka propaganda.

Proszę Państwa. Jeśli Władysław Łokietek tak bardzo bał się o syna to, po co go zabierał ze sobą na wojnę? Tylko idiota, nie dowódca, pozwala odejść dużemu oddziałowi wojska tuż przed bitwą, na oczach szykujących się do boju żołnierzy. Pozostający, nie będą się wtedy dobrze bili. Będą myśleli o tamtych, którym pozwolono odejść, podczas gdy oni muszą tutaj ginąć. Zastanawiająca jest ostentacja, z jaką Kazimierz opuszczał wojsko, szykujące się do bitwy.

Bo to może, proszę Państwa, nie była ani ucieczka, ani odesłanie Kazimierza w bezpieczne miejsce. Mogło być jeszcze inaczej. Król mógł wyznaczyć Kazimierza na dowódcę oddziału wydzielonego, mającego dokonać jakiegoś manewru. Może manewru

królowa Elżbieta nazywana była – królowa Kikuta. Nie lubiano w Polsce tej jędzy.

Królewicz Kazimierz uciekł z bitwy pod Płowcami

Następny wyczyn królewicza Kazimierza miał miejsce w roku 1331, kiedy to następcą tronu uciekł z bitwy pod Płowcami. Żeby uciekł sam, to pal go lichy, ale on wyprowadził z bitwy cały oddział wojska, zostawiając na pastwę losu ojca i resztę armii. Trudno powiedzieć, jak do tego doszło, bo wszystko, co dotyczyło tej sprawy, zostało utajnione już w tamtych czasach. Natomiast sama bitwa, a właściwie wojna polsko-krzyżacka w roku 1331, jest opisana dość szczegółowo. Są dokładne opisy polskie i są opisy krzyżackie. Przede wszystkim to nie była tylko bitwa pod Płowcami, jak to jest u nas w świadomości ogólnej. To był szereg bitew, kończący się bitwą pod Płowcami, którą nota bene, Polacy właściwie przegrali. Dziwne, dlaczego nikt nie uczy w szkołach o bitwie pod Radziejowem, którą Polacy zdecydowanie wygrali też 27 września 1331 roku, jak pod Płowcami, ale wcześniej rano.

27 września 1331 roku odbyły się dwie bitwy. Pierwsza, pod Radziejowem, rano i druga, pod Płowcami, po południu. Pomiędzy obiema miejscowościami jest odległość jakichś dziesięciu kilometrów, więc nie ma mowy o tym, że była to jedna bitwa w tym samym miejscu. Pod Radziejowem Po-

Sprawy związane z wojskiem i obronnością nie były mocną stroną Kazimierza. Do wojska nie miał powołania. Czuł natomiast powołanie do spraw łóżkowych. Kobiety, jakie występowały w rolach jego partnerek, dałoby się podzielić na trzy grupy. Żony, kochanki stałe i kochanki przygodne. Te ostatnie mogły być jednorazowe, lub wielorazowe, ale nigdy nie zaznaczyły się czymś zasługującym na zapisanie ich imienia w kronikach.

obejścia Krzyżaków? Manewru odciążającego polskie siły główne, atakiem na Krzyżaków od tyłu! Bardzo to jest podobne do Łokietka, dobrego żołnierza, jak i do roli Kazimierza, jaką miał pełnić przy jego boku. A ten patałach po prostu zwał!

Kobiety w życiu króla Kazimierza

Trzeba to sobie powiedzieć, że sprawy związane z wojskiem i obronnością nie były mocną stroną Kazimierza. Do wojska nie miał powołania. Czuł natomiast powołanie do spraw łózkowych. Nie wiadomo jak mu to wychodziło jakościowo, ale ilością po prostu imponował.

nie mogła mieć dzieci, więc król odesłał ją do zamku w Żarnowcu. Po jakimś czasie, będąc w Pradze, król poznał wdowę po mieszczańskim Mikołaju – Krystynę Rokiczankę. Zapałał do niej, jak to się mówi, ale cwana Czeszka zażądała ślubu i Kazimierz wziął z nią ślub nie patrząc na to, że żyje nadal jego legalna żona Adelajda. Adelajda w geście protestu postanowiła opuścić Polskę, co tylko pogłębiło atmosferę skandalu, jaki wybuchł w Krakowie. Wreszcie Rada Królewska wymusiła na Kazimierzu, aby ten odesłał Krystynę do Pragi. Krystyna wyjechała, ale do końca życia używała tytułu Królowej Polski.

Czwartą żoną w kolejności, a trzecią żoną bigamiczną, została Jadwiga,

ka urodziła królowi trzech synów, Niemierzę, Jana i Pelkę, ale jako dzieci z nieprawego łoża nie mogli oni liczyć na jakiegokolwiek dziedziczenie. Romans króla z Cudką trwał pięć lat.

Późniejsza długoletnia kochanka, to Żydówka o imieniu Estera. Estera urodziła królowi dwie córki i syna Abrahama. Związek z Esterą trwał cztery lata.

Kochanki przygodne, a było ich mnóstwo, to była taka „zwierzyna nierejestrowana”. Jak zapisano, było ich parę dziesiątków, umieszczonych w zamkach Opoczno i Czchów, gdzie król „jakoby domy nierządne potworzył”. W Krakowie też miał taki „pododdział alarmowy”, z którego usług chętnie korzystał.

Kazimierz umarł w wieku lat sześćdziesięciu. Zostawił po sobie dwie córki legalne, dwie córki jakby trochę legalne, dwie nielegalne i czterech nielegalnych synów. Żadne z jego dzieci nie miało prawa do polskiego tronu i na Kazimierzu ZAKOŃCZYŁA SIĘ DYNASTIA PIASTÓW.

To, co wyczyniał król, denerwowało i oburzało każdego biskupa krakowskiego. Pierwszym, który się królowi przeciwstawił, był Jan Grot, który rzucił na króla klątwę i nałożył interdikt na diecezję. Biskupowi chodziło nie tylko o niemoralność króla, ale i o jego ustępliwość w stosunku do sąsiadów, roszczeniach sobie pretensje do polskich terytoriów. W roku 1338, gdy ekskomunikowany król wszedł do katedry, biskup ostentacyjnie przerwał nabożeństwo i wyszedł z kościoła!

Następnym, brzemennym w skutki wydarzeniem, było zamordowanie księdza Baryczki. Wszyscy wiedzieli, że księdza zamordowano na rozkaz króla. Tym razem na Kazimierza spa-

Kazimierz umarł w wieku lat sześćdziesięciu. Zostawił po sobie dwie córki legalne, dwie córki jakby trochę legalne, dwie nielegalne i czterech nielegalnych synów. Żadne z jego dzieci nie miało prawa do polskiego tronu i na Kazimierzu zakończyła się dynastia Piastów.

dla klątwy papieża Klemensa VI. Król widząc, że to nie przelewki, zaczął się kajać i wreszcie przebłagał papieża obietnicą wybudowania szeregu kościołów, co miało być karą za zbrodnię.

I powstały te kościoły, stojące zresztą do dzisiaj, natomiast o księdzu Baryczce powoli zapomniano i dziś nie wiem, czy ktokolwiek o nim pamięta.

Początkowo zapowiadało się, że ksiądz Baryczka zostanie, jeśli nie świętym, to przynajmniej błogosławio-

skim i Statut Wiślicki dla Małopolski, wydany w Wiślicy. Jan Łaski bardzo chwalił Kazimierza za tę inicjatywę ustawodawczą, nazywając go wielkim, ale wielkim prawodawcą, wielkim, bo po raz pierwszy, za jego inspiracją, sporządzono spisanie prawa dotychczas tylko zwyczajowego. I wszystko! Ale skoro taka notatka pojawiła się w Statutach Łaskiego, zyskała sobie z czasem swoje własne, prywatne życie i teraz dzieci w szkołach muszą

Za czasów Kazimierza wybudowano 53 zamki i otoczono murami 27 miast. Może to jest niemało, ale do powiedzenia, że Kazimierz wymurował poprzednio drewnianą Polskę, jest jeszcze strasznie daleko. Jego niby to zasługą było, że w ogóle coś zaczął murować, ale jednocześnie był to jego zwyczajny obowiązek, a nie zasługa.

nym, bo gdy ciało księdza wypłynęło w końcu koło klasztoru augustianów, zaczęło bić cudownym blaskiem. Bracia, w procesji, przenieśli ciało księdza Baryczki i pochowali je w swojej kaplicy klasztornej. W miejscu pochowanie księdza zdarzały się podobno cuda, ale Kościół jakoś nie podjął idei jego beatyfikacji.

Dlaczego nadano królowi przydomek – Kazimierz Wielki?

Twierdzą niektórzy, że to przydomek Wielki, jakim obdarzono Kazimierza, miał zniechęcić duchowieństwo do podjęcia tych działań, ale to nie prawda. Ani za życia, ani po śmierci nikt nie nazywał Kazimierza – Kazimierzem Wielkim! Nawet Jan Długosz, żyjący jakieś sto lat po Kazimierzu, nie znał jeszcze tego określenia! Najczęściej nazywano Kazimierza, Kazimierzem III, po Kazimierzu Odnowicielu i Kazimierzu Sprawiedliwym. Skąd więc wziął się ten Kazimierz Wielki?? – Wziął się trochę z przypadku.

Po raz pierwszy o wielkości Kazimierza napisał Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński, prymas Polski, kanclerz wielki koronny i sekretarz królewski, a dodatkowo kodyfikator prawa polskiego. Pojęcie wielkości Kazimierza pojawiło się więc dopiero w 136 lat po jego śmierci. W roku 1506 wydano tak zwany Statut Łaskiego, czyli pierwszą w historii Polski kodyfikację polskiego prawa. W swym statucie, Łaski przytacza dwa statuty Kazimierza, a to Statut Piotrkowski, wydany dla Wielkopolski w Piotrkowie Trybunalskim

się wysilać nad nieśmiertelnym tematem wypracowań – „Podaj powody, dla których Kazimierz Wielki nazywany jest Wielkim”. Dzieci nic nie wiedzą o Statutach Łaskiego. Klepią więc, jak za panią matką o Polsce drewnianej i murowanej.

A to się da policzyć. Za czasów Kazimierza wybudowano 53 zamki i otoczono murami 27 miast. Może to jest niemało, ale do powiedzenia, że Kazimierz wymurował poprzednio drewnianą Polskę, jest jeszcze strasznie daleko. Jego niby to zasługą było, że w ogóle coś zaczął murować, ale jednocześnie był to jego zwyczajny obowiązek, a nie zasługa. Król powinien być głową państwa, powinien być przywódcą narodu. Król powinien być wzorem odwagi i honoru. Powinien świecić przykładem moralnym. – Kazimierz takich cech charakteru po prostu nie miał.

Tak się czasem dzieje, że ktoś mało wartościowy staje się w narodowej legendzie Wielkim, a ktoś wartościowy odchodzi w zapomnienie. Tak stało się z królem Kazimierzem, którego jego współcześni, nigdy nie nazywali Wielkim i księdzem Baryczką, którego współcześni cenili bardzo wysoko, ale potomni zapomnieli doszczętnie. Nawet jego tablica nagrobna zaginęła gdzieś w XVIII wieku i po dzielnym księdzu nie pozostało właściwie nic. I szkoda, że go nie pamiętamy, bo jak powiedział pewien mądry człowiek: „Osoby przeciwstawiające się zepsutej władzy, zawsze są potrzebne”.

KG



Ksiądz Marcin Baryczka

Kobiety, jakie występowały w rolach jego partnerek, dałoby się podzielić na trzy grupy. Żony, kochanki stałe i kochanki przygodne. Te ostatnie mogły być jednorazowe, lub wielorazowe, ale nigdy nie zaznaczyły się czymś zasługującym na zapisanie ich imienia w kronikach.

Pierwszą żoną, była Litwinka Aldona, z którą Kazimierz miał dwie córki. Aldona umarła jakoś dziwnie szybko, więc król natychmiast ożenił się z Adelajdą, córką landgraфа Hesji. Adelajda

młodsza od Kazimierza o trzydzieści lat córka księcia zagańskiego Henryka V. Jadwiga urodziła dwie córki, które jednak nie zostały uznane za potomstwo legalne ze względu na potrójną bigamię Kazimierza.

Zaraz po Adelajdzie pojawiła się długoletnia kochanka króla Cudka, żona królewskiego dworzanina Niemierzy z Golczy. Niemierza podobno nie miał nic przeciwko temu, sownie wynagradzany przez króla za to, że spokojnie stał sobie na uboczu. Cud-

POSZUKUJĘ ŚWIADKÓW

Poszukuję świadków, zamieszkałych w 1939 roku w Żeliborach w powiecie rohatyńskim, w woj. stanisławowskim lub w okolicy, którzy mogliby potwierdzić, że Józefa z domu Komornicka i jej mąż Franciszek Podleski byli do wybuchu II wojny światowej właścicielami nieruchomości w Żeliborach. Deklaruję poniesienie wszelkich kosztów.

Krystyna Podleska-Fronk
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań
tel.: 00 48 61 829 44 07
tel. 604-19-78-66
mail: fronk@amu.edu.pl



Dwór w Żeliborach



Józefa Podleska



Franciszek Podleski

LWOWSKI PANTEON SŁAWY I CHWAŁY

(ciąg dalszy z poprzedniego numeru)



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Centralnym punktem starej części cmentarza jest kaplica hrabiów Dunin-Borkowskich. Zbudowano ją w stylu klasycystycznym w 1812 roku, na zamówienie hr. Leonarda Wincenta Dunin-Borkowskiego (1768-1839), podkomorzego ostatniego polskiego króla Stanisława Augusta. Po śmierci młodej ukochanej żony Ignacji, hrabia postanowił uwiecznić jej pamięć i założyć rodzinny grobowiec. Fundator słynął z encyklopedycznej wiedzy, był znanym tłumaczem, członkiem Stanów Galicyjskich. W kaplicy pochowano 22 członków lub krewnych rodziny Dunin-Borkowskich. Wśród nich: dwie żony fundatora i jego brat Stanisław – znany geolog i mineralog, członek Akademii Umiejętności w Wiedniu i Monachium. W krypcie kaplicy spoczywają również



Kaplica hr. Dunin-Borkowskich



Antoni Schimser, pomnik na grobowcu rodziny Brayerów, Tränklów i Weiglów

prochy Namiestnika Galicji Agenora hr. Gołuchowskiego (1812-1875) oraz polskiej artystki-malarki Marii Wodzickiej (1878-1966), która po II wojnie światowej nie wyjechała do Polski i została we Lwowie.

Fasadę kaplicy ozdobił czterokolumnowy portyk z korynckimi kapitelami. Między kolumnami ustawiono dwa posągi z piaskowca dłuta Hartmanna Witwera. Są to figury płaczki i rozpaczającego młodzieńca. W latach 80. XX w. kaplica została zdewastowana i nawet podpalona. Zawałił się dach z glazurką i sygnaturką, został uszkodzony tympanon, rozbita figura starogreckiego Charona i zgi-

nał odlany z brązu wielki herb hrabiów umieszczony w tympanonie. Przy odbudowie kaplicy zmieniono kształt sygnaturki; nie udało się odnaleźć herbu. Nie zważając na wszystkie zmiany, kaplica nadal dominuje w starej części cmentarza. Dookoła niej, na sąsiednich polach, znajdują się setki pochówków znanych ludzi i cennych zabytkowych pomników końca XVIII – początku XX wieku. Wśród XIX-wiecznych pomników zwracają uwagę dzieła utalentowanych rzeźbiarzy: Hartmanna Witwera (1774-1825), Antoniego Schimsera (1790-1836), Jana Schimsera (1793-1856) i Pawła Eutelega (1804-1889). Witwer i bracia Schimserowie byli

absolwentami Wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Ich dzieła prezentują wysoki europejski poziom rzeźby lwowskiej, która według słów dr Birulowa była w tym okresie „rezonansem twórczości Antoniego Canovy i Bertela Thorvaldsena”. Przyjazd do Lwowa około 1800 r., urodzonego w Tyrolu Witwera, zapoczątkował utworzenie nowej prężnej grupy artystów i przyniósł trwale tradycje wiedeńskiego klasycyzmu. Prawdopodobnie, rzeźbiarz współpracował ze swoim młodszym bratem Michaeliem Witwerem, z którym przybył do Lwowa. Urodzony w 1790 roku w Wiedniu, Antoni Schimser przyjechał do Lwowa w 1812 r., zaś w 1821 r. ściągnął do siebie młodszego brata Johana, zwanego w Galicji Janem. Groby wszystkich trzech artystów znajdują się również w starej części cmentarza, nieco wyżej kaplicy Dunin-Borkowskich. Najmłodszy z artystów Paweł Eutele przybył do Lwowa w 1826 roku z Niemiec, również na zaproszenie Antoniego Schimsera i przez dłuższy czas był zatrudniony w jego pracowni. Tylko dla Cmentarza Łyczakowskiego rzeźbiarz stworzył około 60 dzieł, co prawda, nie zawsze równego poziomu. Wśród pomników autorstwa Hartmanna Witwera trzeba zwrócić uwagę na figurę Matki Boskiej na kuli ziemskiej na grobie Marii Anny z Kalinowskich hrabiny Ponińskiej wojewodziny poznańskiej, zmarłej we Lwowie 19 października 1797 roku. Po drugiej stronie alei znajduje się kolejna praca Witwera – nagrobek Józefa Schabingera (zm. w 1808), przedstawiający postać pięknej kobiety-płaczki.

Niedaleko, na polu nr 10, przy nagrobku Julianny Sivietlich ze Schragnerów (zm. w 1809 r.) stoi podobna statua. Figury dwu płaczek wyróżniają się perfekcją kształtów i wykwintnością modelunku. Dłuta Hartmanna Witwera są również nagrobki na grobach: Urszuli Głogowskiej (zm. 1803 r.), Anerli Wagner (zm. 1805 r.), Józefa Wenzla (zm. 1808 r.) i młodej Ormianki Rozalii Wartanowiczówny (zm. 1799 r.),



Figura płaczki przy kaplicy Dunin-Borkowskich



Figura młodzieńca przy kaplicy Dunin-Borkowskich

przedstawionej w ubraniu wschodnim, charakterystycznym dla Ormian lwowskich z tego okresu. Na grobie porucznika wojsk polskich Stanisława Nowickiego (1785-1815) rzeźbiarz ustawił figurę jego patrona, św. Stanisława. Wszystkie pomniki zostały wykonane z piaskowca polańskiego.

Wśród dzieł Antoniego Schimsera zwraca uwagę monumentalny pomnik na grobie gubernatora Galicji barona Franza von Hauera (1757-1822) na polu nr 7, wykonany w kształcie bramy do świątyni egipskiej. Po obydwie strony wejścia, na podwyższonych cokółkach, umieszczono figury dwu odpoczywających lwów. Po przeciwległej stronie alei znajduje się jeszcze jedno dzieło Schimsera – pomnik na grobowcu rodziny Brayerów, Tränklów i Weiglów. Przedstawia on bogą snu Hypnos, który zabiera do królestwa śmierci młodą kobietę. Obok stoi zasmucony młodzieniec w stroju greckim, który trzyma w rękach pełne łez lacrinarium. Kilka kroków dalej znajduje się pomnik na grobie Juliany z Schabingerów Nevather, który również przedstawia procesję do kra-



Anioł na grobie Celestyny Czaykowskiej



Anioł dłuta Jana Schimsera



Grobowiec rodziny Mosingów

iny niebiańskiej. Tym razem widzimy młodą kobietę w asyście bogini nocy Nikty i małego skrzydatego chłopca geniusza. Skrzydatego boga śmierci Tanatosa ze zgaszoną pochodnią w prawej ręce Antoni Schimser umieścił na grobie Marii Chatariny Chaudoir (zm. 1821). Postać boga ustawiono na trzymetrowym piedestale. Nieco wyżej znajduje się grobowiec rodziny Rawskich, znanych lwowskich architektów. W tymże grobowcu pochowano profesora Politechniki, architekta Władysława Sadłowskiego (1869-1940), autora projektu Dworca Głównego we Lwowie. Nad grobowcem zbudowano wysoki monumentalny postument, na którym ustawiono figurę siedzącej kobiety-płaczki dłuta wiedeńskiego rzeźbiarza Emila Schrödl.

Na skrzyżowaniu drózek cmentarnych znajduje się grobowiec zasłużonej dla Lwowa rodziny Mosingów, ozdobiony figurą Matki Boskiej na kuli ziemskiej dłuta Pawła Eutelega. Po-

chowano w nim przedstawiciele kilku pokoleń rodziny, a mianowicie: znane go lekarza i balneologa Godfryda Mosinga (zm. 1873) – MD. Fyzyka m. Lwowa: księdza Karola Mosinga (1815-1886) infulata, proboszcza kapituły metropolitalnej; lekarza-operatora dra Kazimierza Mosinga (1838-1898) – radcę cesarskiego, Juliana Mosinga (zm. 1872 r. w Algierii) i ks. Henryka Mosinga (1910-1999) – „ojca Pawła”, profesora, wybitnego epidemiologa, badacza tyfusu plamistego. W powojennym radzieckim Lwowie, w głębokiej konspiracji, prowadził on działalność duszpasterską. Dr Mosing



Figura Matki Boskiej na grobie Karola Mayera

był wychowawcą i opiekunem młodzieży polskiej w trudnych czasach prześladowania religii w Związku Radzieckim. Ojciec Święty Jan Paweł II nazwał go „człowiekiem sprawiedliwym, gorliwym pasterzem i wytrwałym misjonarzem, oddanym bez reszty Chrystusowi i ludziom”.

Po drugiej stronie alejki znajduje się szereg cennych nagrobków, a mianowicie Celestyny Czaykowskiej (1835-1854) dłuta Pawła Eutelego, Justiana Tchórzewskiego dłuta Jana Schimsera, Kajetana Grif-Czajkowskiego (1787-1859) dłuta Pawła Eutelego, rodziny Manugiewiczów dłuta Jana Schimsera.

Niewielką neogotycką kaplicę rodziny Malinowskich, która znajduje się po lewej stronie alei, zbudowano z nieotynkowanej czerwonej cegły i ciosanych kamiennych bloków. Prowadzą do niej schody ozdobione balustradą i ostrołukowe kute metalowe drzwi. Fundatorem kaplicy był doktor prawa Józef Kazimierz Malinowski, architektem-projektantem Michał Kowalczyk.

Nieco wyżej, po prawej stronie alejki, zwracają uwagę smukłe obeliski i empirowe pomniki na wojskowych grobach austriackich: feldmarszałka gubernatora Galicji hr. Johanna Gaistrucka (zm. 1801), generał-porucznika Jana Marii de Narboni (zm. 1846), komandora orderu Marii Teresy i szefa 4 pułku dragonów cesarskich Jana Karola Hillera (1718-1819), czy też Franciszka Masocha (1763-1845) – chirurga, profesora i rektora Uniwersytetu Lwowskiego, krewnego znanego austriackiego pisarza Leopolda von Sacher-Masocha.

KRESY WSCHODNIE

ANNA GIEDRYS

Na polskim rynku księgarskim ukazał się kolejny, piąty już z kolei, tom nienumerowanej serii poświęconej sprawom polskim na Kresach Wschodnich pt. „Polityczne, kulturalne i religijne aspekty sprawy polskiej na Kresach Wschodnich” pod redakcją prof. Bogumiła Grotta. O ile poprzednie tomy skupiły się na tematyce polsko-ukraińskiej, to wspomniany poszerza spojrzenie na Kresy o zagadnienia dotyczące szeroko rozumianych spraw polsko-białoruskich.

Tom składa się z trzech części. Pierwsza z nich obejmuje artykuły, druga artykuły recenzyjne i recenzje, natomiast trzecia, ostatnia to cześć wspomnieniowa, poświęcona zmarłemu niedawno Wiktorowi Poleszczukowi.

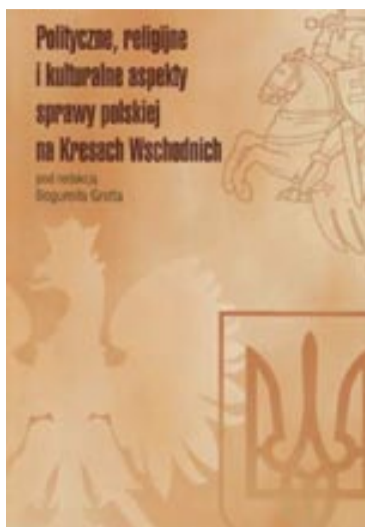
Kolejno zamieszczone teksty traktują o sprawach niezwykle istotnych dla polityki państw sąsiadujących ze sobą dziś terytorialnie, a w przeszłości uwikłanych w najróżniejsze sploty zdarzeń historycznych.

Problemy odnoszące się do ukazania pewnych niepodjętych dotąd przez historyków polskich kwestii polsko-ukraińskich porusza Krzysztof Łada. W artykule „Priorytety nowej władzy banderowskiej na Wołyniu w świetle raportów politycznych” oparł się przede wszystkim o dokumenty, opisujące metody, którymi posługiwali się ukraińscy nacjonalisci.

Wiktor Poleszczuk w tekście na temat mordów, dokonanych przez banderowców na ludności spolonizowanej pochodzenia ukraińskiego i ludności ukraińskiej wskazuje na ideologiczne motywy popełnionych zbrodni.

Artykuł, którego autorem jest Maciej Strutyński, religioznawca i politolog, sięgnął po temat działalności politycznej hierarchów Kościoła grekokatolickiego w latach międzywojnia i okupacji. Drugi tekst Strutyńskiego odnosi się do bieżącej polityki. Zasluguje na szczególną uwagę, ze względu na próbę opisanie kształtującego się od niedawna oblicza niepodległej Ukrainy, pojawiającego się w niej zjawiska nacjonalizmu i jego ewentualnych skutków na płaszczyźnie międzynarodowej, a w szczególności w odniesieniu do Polski.

Kresy południowo-wschodnie w myśli narodowych demokratów lat okupacji – to temat, na który wypowiedzi się Olgierd Grott. Szerokie ujęcie zagadnienia pozwala spojrzeć na to, w jaki sposób działacze tego obozu politycznego interpretowali mechanizm stosunków polsko-ruskich. Zagadnienie związane z rozwiązaniem sprawy ukraińskiej w Polsce po zakończeniu II wojny światowej jest ukazane przez endeków w ciekawych aspektach. I to na nich skupia swą uwagę Grott. Dodać też należy, że jego wywody są oparte na nie eksplorowanych dotychczas źródłach, przez co wnoszą wiele nowego do zagadnienia.



Bogumił Grott, redaktor tomu, poświęcił swoje zainteresowanie Polską mieszkającą obecnie w Republice Białoruskiej – „Polacy na Białorusi. Szanse przetrwania?”. Autor podkreśla, że Polacy stanowią tam największe skupisko na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej i fakt ten powinien budzić największą troskę o Polaków mieszkających poza granicami kraju i dlatego przyciąga uwagę. Autor rozpoczyna swe przemyślenia od rysu historycznego ziem i postaw ludności je zamieszkującej, zmierzając do podkreślenia specyfiki tematu.

Bolesny problem usuwania języka polskiego przez Kościół katolicki z obrębu swojej obrzędowości poruszony został przez oszmiańskiego proboszcza ks. Jana Puzynę w artykule pt. „Duszpasterstwo Polaków na Białorusi dziś i jutro”. Tekst miejscowego kapłana jest świadectwem stosunku do polskości na Białorusi.

Tekst prof. Winnickiego – „Polska-Białoruś – uskok i przenikanie cywilizacyjne” stanowi rozważania dotyczące cywilizacyjnej niejedności terytorium obecnej Republiki Białoruskiej w kontekście tamtejszej problematyki polskiej. Polacy i katolicy – kulturowy pierwiastek zachodni, a prawosławni – wschodni. Ci ostatni ulegają wpływom kultury rosyjskiej.

W kolejnym tekście prof. Winnicki ukazuje również czynniki wpływające na osłabienie samoświadomości narodowej Polaków mieszkających w Republice Białorusi. „Autor wyróżnia pięć takich czynników. Ponadto stara się zdekonstruować czynniki służące depolonizacji, jak i też wskazuje na możliwość przeciwdziałania takiemu rozwojowi sytuacji” (Bogumił Grott).

Prezentowana publikacja mówi o sprawach trudnych, na temat których rozpoczęcie dyskusji może być zarzewiem do dynamicznego jej przebiegu. Pominięcie ich w rozwoju dalszych stosunków politycznych i społecznych jest działaniem jak najbardziej potrzebnym dla ich dobrego przebiegu. O wartości dobrych relacji państw, graniczących ze sobą historia wypowiedziała się nie raz.

Polityczne, religijne i kulturalne aspekty sprawy polskiej na Kresach Wschodnich, pod redakcją Bogumiła Grotta, Kraków NOMOS, 2010, ss. 230.

List do redakcji

KONTYNUUJEMY STAROPOLSKIE ZWYCZAJE



W obecnym 2011 roku karnawał był wyjątkowo długi, bo Wielki Post zaczął się dopiero 9 marca, a więc na zabawy karnawałowe mieliśmy sporo czasu.

Słowo karnawał długo nie było znane w Polsce. Używano nazw: zapusty, mięsopusty, ostatki. Powszeczenie przyjmuje się, że słowo to pochodzi od wyrażenia łacińsko-włoskiego carne vale (żegnaj mięso). Karnawał staropolski to przede wszystkim bale na dworach i w pałacach, zabawy chłopstwa w karczmach, a mieszczan – w siedzibach swoich cechów lub na ulicach. Wiele staropolskich zwyczajów zamiera w dzisiejszym zabieganym społeczeństwie, ale uroczystości karnawałowe odżywają, a najchętniej dzieci garną się do takich czy innych rozrywek, uczestnicząc w balach przebierańców.

W Samborze wielkim karnawałowym miejscem zabaw od kilku lat jest Dom Polski, gdzie 20 lutego b.r. zebrali się liczne grono uczniów młodszych klas Polskiej Niedzielnej Szkoły im. Jana Pawła II, którzy bawili się wraz ze swoimi rodzicami, młodszym rodzeństwem i wychowawcami oraz wzięli udział w konkursie na najciekawsze przebranie.

Karnawał był połączony z II Międzyszkolnym konkursem „Zimowe klimaty w muzyce i poezji polskiej”. Gościliśmy uczniów z Polskiej Sobotniej Szkoły miasta Stryja. Pierw-

sze miejsce w konkursie poezji zdobyła Krystyna Jastrebska. Uczestnicy konkursu byli przygotowywani przez nauczycielki Irenę Jarosz i Marię Ziembowicz. Za oprawę muzyczną karnawału oraz prowadzenie konkursu wielkie brawa należą się pani dyrektor Polskiej Niedzielnej Szkoły Krystynie Husarz oraz Kazimierzowi Husarzowi za przygotowanie zespołu „Fujareczka”.

Podczas balu wszystkim dopisywał dobry humor. Dorośli nie tylko przyglądali się zabawie swoich podopiecznych, ale także włączyli się w taneczne pląsy. Były tańce w parach, w kołach oraz wężyki. Gry i zabawy dla dzieci prowadziła Olena Petruszka. Uczniowie swoją kreatywność wykazali w postaci pięknych i pomysłowych przebrań. Nie zabrakło postaci z bajek – wróżek, pszczołek, czarodziejów i oczywiście księżniczek. Gratulujemy rodzicom i dzieciom pomysłów!

A jaki karnawał bez tradycyjnych pączków, których nikomu nie zabrakło! W tym roku pączki oraz większość nagród zostały ufundowane przez zarząd TKPZL oddział w Samborze na czele z Prezesem Czesławem Prenkiewiczem. Dziękujemy!

**Komitet rodzicielski
Polskiej Niedzielnej Szkoły
im. Jana Pawła II
w Samborze**



W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867-1914. W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego przedstawiliśmy historię tego ugrupowania. Poniżej kontynuujemy cykl artykułów poświęconych biografiami jego najwybitniejszych przedstawicieli. Zapraszamy do lektury!



ARTUR GÓRSKI

Wielu było Podolaków, którzy dbali o rozwój polskiej oświaty, widząc w niej szansę na podniesienie wiedzy praktycznej i upowszechnienie cnót obywatelskich wśród mieszkańców Galicji. Tym, który szczególnie się zasłużył w walce o polskie szkoły w XIX w. był Jan Czajkowski, wieloletni poseł na Sejm krajowy i członek Wydziału krajowego. Dostrzegając w oświacie źródło postępu i rozwoju kraju był m.in. inicjatorem założenia w Kołomyi szkoły garncarskiej, a także gorąco popierał utworzenie we Lwowie szkoły weterynaryjnej, pierwszej w tej części monarchii. Był gorącym orędownikiem przejęcia przez Wydział krajowy podupadającej szkoły rolniczej w Dublanach, upatrując w tym szansę na jej rozwój. Zawsze i konsekwentnie stał na straży nauczania w języku polskim. Jak pisał Kazimierz Chłędowski, Czajkowski był w gronie tych posłów, którzy „dalecy byli od tworzenia sobie politycznych ideałów, a tym bliżsi praktycznych zdobyczy”.

Jan Euzebiusz Czajkowski urodził się 15 grudnia 1811 r. Studiował prawo na Wszechnicy Lwowskiej. Mimo, że obronił doktorat z prawa, nie zdecydował się na karierę akademicką.

Od młodości interesował się sprawami galicyjskimi i starał się brać czynny udział w życiu publicznym. To go zbliżyło do Agenora hr. Gołuchowskiego, wraz z którym znalazł się w Radzie Przybocznej (Beirath), utworzonej w 1848 r. we Lwowie przez gubernatora Franza Stadioną. Jednak krótko był formalnym doradcą gubernatora. W kwietniu 1848 r. udał się w delegacji „szlacheckiej i miejskiej” do Wiednia w celu przedstawienia cesarzowi adresu inspirowanego przez Stadioną. Tam delegacja gubernatora spotkała się z delegacją składającą się z przedstawicieli niezależnej szlachty galicyjskiej pod przewodnictwem Jerzego ks. Lubomirskiego, która przywiozła ze sobą „adres obywatelski”. W adresie tym m.in. domagano się jak najpilniejszego zwołania Sejmu dla Galicji „reprezentującego cały naród bez różnicy klas i wyznań, a przeto składającego się z duchowieństwa, posiadaczy ziemskich, obywateli miejskich, włościan i wszelkich inteligencji, chociażby nie mających własności”. Domagano się także własnej administracji. W tym względzie

Wiedeń powinien dać zgodę na powołanie komitetu narodowego, „złożonego z Polaków, powszechnie zaufanie mających”, który miałby „zająć się natychmiast całą wewnętrzną reorganizacją kraju na posadzie czysto narodowej, bo ta tylko może dać ręką porządku i spokoju i zadowolić mieszkańców; aby przedsięwzięt doraźne urządzenie wewnętrzne, odpowiednie duchowi czasu i naglącym potrzebom narodu”. Z takim programem zaczęto urabiać członków delegacji „oficjalnej”, aby „dla dobra ojczyzny” odstąpili od swej misji i przystąpili do adresu przywiezionego przez ks. Lubomirskiego. Jak wspominał Florian Ziemiałkowski, „jeden Czajkowski oświadczył bez namysłu, że przystępuje”. Oznaczało to zerwanie Czajkowskiego z gubernatorem Stadionem i jego Radą Przyboczną.

Po pierwszych zawodach w działalności publicznej, Czajkowski osiadł na wsi w odziedziczonym po stryju majątku w Kamionce Wołoskiej i zajął się gospodarką. Jednak praca na roli nie dawała mu pełnej satysfakcji, a też należytych dochodów. W związku z powyższym, wkrótce zdecydował się na otwarcie we Lwowie kancelarii adwokackiej, która bardzo szybko przyniosła mu powszechne uznanie i znaczne środki finansowe.

Z chwilą powołania do życia Sejmu krajowego w 1861 r. Czajkowski kandydował z obwodu żółkiewskiego i w powtórnych wyborach został wybrany wraz z Jerzym ks. Lubomirskim z kurii wielkiej własności. Obwód ten stał się jego „twierdzą wyborczą” do 1882 r. W ciągu tych lat pracował w wielu komisjach, w tym w komisji krajowej dla spraw indemnizacji i uporządkowania ciężarów gruntowych, komisji gminnej, komisji dla statutu miasta Lwowa, komisji petycyjnej, gdzie objął funkcję przewodniczącego, komisji hipotecznej, komisji terytorialnej, gdzie był zastępcą przewodniczącego czy komisji administracyjnej.

Był zwolennikiem polityki ugodowej, zwanej potocznie utylitarną. Jako bliski współpracownik Agenora hr. Gołuchowskiego, znalazł się w gronie „mameluków”. Był jednym z założycieli i liderów Klubu Polskiego w Sejmie krajowym. W 1866 r. dał się wybrać do dwóch delegacji sejmowych, które udały się do cesarza, pierwsza z wnioskiem o ustanowienie urzędu kanclerza dla Galicji, a druga – tzw. delegacja katastralna – w celu wyjaśnienia skarg na urzędników przygotowujących nowy kataster. Przy okazji drugiej delegacji ustalono kandydaturę hr. Gołuchowskiego na namiestnika Galicji.

W Sejmie krajowym i w Wiedniu był orędownikiem założenia we Lwowie szkoły weterynaryjnej. W debacie sejmowej zapewniał, jako członek Wydziału krajowego, że „nasz kraj czując najwięcej potrzebę takiego zakładu (weterynaryjnego), oświadczył gotowość do poniesienia na ten cel ofiar tak znacznych, że wobec nich skarb państwa nie będzie wystawiony nawet na połowę takich wydatków, jakie by go czekały w razie założenia szkoły weterynaryjnej w innej prowincji”. Wyraził przy tym przekonanie, że „w razie

JAN CZAJKOWSKI – OPIEKUN POLSKICH SZKÓŁ



Gmach Sejmu Galicyjskiego we Lwowie, ok. 1898 r.

założenia szkoły weterynaryjnej we Lwowie nie braknie nauczycieli uzdolnionych do wykładania przedmiotów w języku polskim”.

Szczególnie jednak Czajkowski opiekował się szkołą rolniczą w Dublanach. Uczestniczył w wynegocjowaniu warunków uznania tej szkoły za zakład krajowy i przejęcia jej przez Wydział krajowy od Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie, które miało kłopoty z utrzymaniem szkoły i nie gwarantowało jej rozwoju. Sprzeciwił się także, aby w szkole w Dublanach został wprowadzony drugi język wykładowy – ruski. Tłumaczył, że „zaprowadzenie języka wykładowego ruskiego wywołałoby potrzebę zamianowania osobnych profesorów dla wykładów ruskich, że z tego powodu urosłyby znacznie koszty, z którymi wobec skromnych funduszy zakładu bardzo ściśle rachować się należy, bo zasoby tego zakładu nie wystarczają na dotację profesorów dla wykładów w dwóch językach”. Przypominał, że Towarzystwo odstąpiło Dublany pod warunkiem, „aby językiem wykładowym był polski i wyraźnie zawarowało, że w razie, gdyby język polski przestał być wykładowym, raczy swą darowizną za odwołaną”. To był tylko pretekst, gdyż zastrzeżenie to dotyczyło języka niemieckiego, a przecież wprowadzenie języka wykładowego ruskiego nie eliminowałoby wykładów w języku polskim.

Czajkowski zabiegał także o poprawę infrastruktury drogowej. W 1874 r. interpelował do cesarsko-królewskiego komisarza rządowego w przedmiocie zlego stanu drogi krajowej ze Lwowa na Żółkiew i Rawę. „Jamy i głębokie wyżłobienia – szczególnie na przestrzeni ze Lwowa do Żółtki – stawiają przejazdowi takie przeszkody, że często osie i u powozów resory się łamią, a w czasie pory wilgotnej i w jesieni i na wiosnę wozy w błocie grzęzną, i wówczas droga do przebycia staje się bardzo trudną” – pisał. Dlatego apelował do rządu o „uskutecznienie nieuchronnej rekonstrukcji tej drogi, aby ten z każdym dniem pogarszający się stan stanowczo usunąć (...), a tym samym bezpieczny przejazd stał się możliwym”.

W tymże roku poparł subwencję 1800 złr dla Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, gdyż Towarzystwo w prowadzonej przez siebie szkole postawiło „za główny cel naukę – nie zabawę”. Podkreślał, że nawet te osoby,

kóre do Towarzystwa nie należą, a uczęszczają na koncerty przez nie organizowane, „są świadkami znakomitego w szkole postępu”. Nie było to jedyne wsparcie dla Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. W uznaniu zasług w obszarze rozwoju kultury muzycznej, w 1890 r. Czajkowski został wybrany prezesem tegoż Towarzystwa.

Podczas debaty w 1876 r. nad wnioskiem o nadzorce nad urzędnikami gmin wiejskich i miasteczek bronił „autonomii gminnej”. Zwracał uwagę, że jeśli polityczna władza powiatowa będzie działała wbrew radzie gminnej i narzucała jej swoją wolę, to „zamęt w gminnych stosunkach powstanie” i „podkopane zostaną powagi urzędowe”.

W 1880 r. był sprawozdawcą komisji o ustawie budowlanej dla 29 miast i większych miasteczek w Galicji. Podczas debaty opowiedział się przeciwko takim zapisom projektu ustawy, które przez zbyt rygorystyczny spowodują „zanadto wielkie ściśnienie wolności budowlanej”, albo nałożą na gminy takie obowiązki, połączone ze znacznymi wydatkami, „których szczególnie mniejsze miasta nie są w stanie ponosić”. Był też przeciwny regulacjom niepraktycznym, nazbyt skomplikowanym, które „mogą nawet stanąć na przeszkodzie rozwojowi miasta”.

Jak i inni Podolacy, Czajkowski dbał o sprawy lokalne, szczególnie zabiegając o pomoc dla pogorzalców. W 1882 r. wsparł petycję pogorzalców z miasteczka Rawy, którzy prosili o udzielenie im zapomogi na odbudowanie spalonych budynków (w tym kościoła katolickiego, cerkwi i bożnicy). Czajkowski wniósł o nagłość sprawy, a następnie zwrócił się do Sejmu w słowach: „Wobec nędzy, jaka tam panuje, nie pozostaje mi nic innego, jak prosić o doraźną pomoc”. I zwrócił się o udzielenie pogorzalcem zapomogi, co Sejm skwapliwie przegłosował.

W 1867 r. Czajkowski wszedł w skład Izby Poselskiej Rady Państwa jako delegat Sejmu krajowego z kurii wrylistów i posiadłości większej. W tymże roku, jako przedstawiciel „większości”, którą stanowili głównie posłowie z Galicji Wschodniej, został wybrany wiceprezesem Koła Polskiego w Wiedniu. Jak pisał Stanisław Pijaj, Czajkowski należał do nielicznego grona posłów, którzy „nadawali ton

pracy w Kole, jak i w Izbie (...) Byli to ludzie z największym politycznym doświadczeniem bądź odpowiednim przygotowaniem, mający gruntowne wykształcenie, najczęściej prawnicze”.

Ponadto Czajkowski został delegowany do komisji konstytucyjnej Rady Państwa jako jeden z pięciu posłów pochodzących z Galicji. W trakcie prac komisyjnych sprzeciwiał się zawężaniu kompetencji sejmów krajowych. Występował także przeciwko demokratyzacji prawa wyborczego do Rady Państwa. Był jednym z tych posłów, którzy opowiedzieli się za wnioskiem Jerzego ks. Czartoryskiego, będącym sprzeciwem wobec wprowadzenia wyborów bezpośrednich do Rady Państwa. W 1874 r. wszedł do Izby Poselskiej w okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal. Z ramienia Izby Poselskiej był wybierany w skład Delegacji do spraw Wspólnych. W dniu 28 maja 1895 r. z nominacji cesarskiej zasiadł w Izbie Panów jako członek mianowany dożywotnio.

Jako jeden z nielicznych polskich posłów uczestniczył w Budapeszcie w uroczystej koronacji cesarza Franciszka Józefa I na króla Węgier. Wystąpił tam jako nieoficjalny przedstawiciel Koła Polskiego, gdyż znaczna jego część (głównie konserwatyści krakowscy) opowiedziała się przeciwko oficjalnej delegacji, będąc przeciwnymi ugodzie z Węgrami.

Będąc czynnym adwokatem, jak pisał Marian Tyrowicz, „cieszył się poczesną opinią obrońcy karnego”. W uznaniu jego dorobku prawniczego został powołany do składu państwowej komisji dla egzaminów sądowych, a także został wybrany prezesem Izby Adwokackiej.

W 1871 r. został wybrany zastępcą członka Wydziału krajowego. Natomiast jego zaangażowanie w sprawy lokalne wyniosło go do godności marszałka Rady powiatowej w Radzie Ruskiej. Nie uchylał się także od różnych godności w organizacjach gospodarczych i finansowych, m.in. w Galicyjskiej Kasie Oszczędności, Galicyjskim Banku Hipotecznym, gdzie został członkiem Rady Nadzorczej, Galicyjskim Towarzystwie Gospodarskim czy w Towarzystwie Sadowniczo-Ogrodniczym.

Jan Czajkowski zmarł nagle, zawał serca w dniu 23 lutego 1897 r. we Lwowie.

LWOWSKIE SPOTKANIA Z JANUSZEM WASYLKOWSKIM

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Zimowa, śnieżna pogoda nie stanęła na przeszkodzie tłumowi zainteresowanych lwowskich Polaków w spotkaniu z redaktorem Januszem Wasylkowskim. Sala była wypełniona po brzegi. Przyszli przedstawiciele TKPZL, członkowie Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Polskiego Radia Lwów etc. Wielu z nich zna Wasylkowskiego od lat. Ponieważ organizatorem spotkania był Konsulat RP, rozpoczął je konsul Jacek Żur:

- Janusz Wasylkowski to legenda wśród znawców Lwowa. Wie o tym mieście właściwie wszystko. Dziennikarz, pisarz, krytyk teatralny i literacki. W 1991 r. założył „Instytut Lwowski” w Warszawie, jest długoletnim dyrektorem i redaktorem „Roczników Lwowskich”, których ukazało się już 14 tomów. Wasylkowski to chodząca encyklopedia, znawca spraw znanych i mniej znanych. To człowiek, który zbiera materiały, fakty i legendy o Lwowie zaginionym, Lwowie którego już nie ma.

Niezwykle ciekawy wykład redaktora trwał półtorej godziny. Mówił o Lwowie, o losach starych lwowiaków w Polsce i na całym świecie, o lwowskich zabytkach kultury i sztuki, o życiu literackim współczesnej Polski. W swoim życiu poznał wielu zasłużonych dla Lwowa ludzi, był jednym z założycieli Towarzystwa Miłośników Lwowa w Warszawie. Jest człowiekiem bardzo precyzyjnym – po kilka razy sprawdza każdy fakt, każde wydarzenie, nazwisko, każdą datę. Dlatego niezwykle go irytują podane w druku, niesprawdzone wydarzenia. Właśnie od krytyki takich książek i opracowań rozpoczął swoją wypowiedź. Dodam tylko, że Wasylkowski jest krytyczny nie tylko wobec innych, ale i wobec siebie. To składa się na talent literacki, który pozwolił redaktorowi zająć odpowiednie miejsce w gronie współczesnych pisarzy polskich i poetów (Wasylkowski jest autorem kilku tomików poezji).

- Będę się chwalił – rozpoczął Janusz Wasylkowski – Chwalenie zaczyna się od tego, że urodziłem się we Lwowie na Łyczakowie. Później mieszkałem na ulicy Reymonta. Jestem trochę pisarzem, trochę dziennikarzem, bibliofilem, kolekcjonerem, wydawcą. Ta ostatnia funkcja pociąga za sobą najwięcej problemów. Ale kłopoty, to nasza specjalność. Instytut Lwowski to 20 lat pracy, 40 książek, 13 wystaw artystycznych, liczne odczyty. To jedyna w swoim rodzaju placówka w

Polsce. Niemcy na przykład mają 16 podobnych instytucji, które zajmują się dziedzictwem dawnych swoich Kresów, czyli historią naszych ziem odzyskanych. Nic dziwnego, że w Polsce brakuje specjalistów, znawców tematyki kresowej. Pojawiają się liczne książki i rozprawy naukowe, pisane nawet przez naukowców, studentów, a wszystkie z błędami. Przykładem może być książka „Dzieje Lwowa” Leszka Podhorodeckiego. Napisana w najlepszej intencji i z miłością do naszego miasta, lecz bez odpowiedniego przygotowania, w wyniku czego można się doszukać tysiąca błędów. Tamte błędy żyją już własnym życiem literackim, powtarzają je inni autorzy, cytują w wywiadach o Lwowie. Kolejnym przykładem jest nowa pozycja „Lwów – legenda wiecznie żywa”, tylko przeglądając ją, znalazłem 60 błędów. Entuzjazm autora jest sprawą bardzo pochwalną, ale wiedza też coś znaczy. Np. przy ulicy Sykstuskiej jest kamienica z popiersiem Chopina na górnym piętrze. Mało kto to popiersie zauważa, ale niektórzy przewodnicy nazywają tę kamienicę Domem Chopina. Niby dlaczego? – Chopin nigdy w tej kamienicy nie mieszkał. Pytałem autorów tych przewodników skąd się wzięła ta nazwa, nikt nie mógł mi udzielić odpowiedzi. Odpowiedź znalazłem osobiście. Otóż na parte-



Redaktor Janusz Wasylkowski



rze przed wojną był sklep muzyczny pod nazwą „Dom Chopina”. Pewna pani napisała rozprawę naukową „Życie codzienne Lwowa w latach międzywojennych”, w której określiła cmentarz na Paparówce cmentarzem Żydowskim. Zbierając takie różne błędy można już pisać historię przekłamania historii Lwowa. Poziom nauki historycznej o Lwowie, nadal jest dość niski. Nie ma specjalistów w obrębie różnych tematów. We współczesnej Polsce

nauka źle stoi, jeszcze gorzej jest z kulturą. Ciągle brakuje na to pieniędzy. Zauważyć można także ogromne problemy z wydawnictwem i sprzedażą książek. W ostatnich latach zamknięto kilka księgarni tak szanownego wydawnictwa jak „Ossolineum”. Nie ma pism społeczno-kulturalnych, prawie nie istnieje fachowa krytyka literacka. W Polsce funkcjonują dwa Związki Literatów, oczywiście – skłócone ze sobą. Podzielię się swoim doświadcze-

niem w wydawaniu książek. Otóż wydałem swego czasu, w 1991 r., zbiór przedwojennego humoru żydowskiego „Obyś żył w ciekawych czasach”. Spotykałem znajomego Żyda ze Lwowa, który mówi mi: „Panie Wasylkowski, nie jestem zadowolony z Pańskiej książki”, „Dlaczego” – pytam. „Książka dobra, ciekawa, ale nie lubię, proszę pana, kiedy ktoś zarabia na Żydach!”. Niezwykle ciekawym zjawiskiem był też balak lwowski. Profesor

Kurcowa z Krakowa opracowała i wydała rozprawę o balaku lwowskim, ze słownikiem na około 1000 słów. Przez całe życie zbierałem również wyrazy i słowa języka lwowskiej ulicy. Uzbierałem ich 4500. Ale nie mam możliwości finansowej, by wydać słownik. Z wielkim trudem wydaję też „Roczniki Lwowskie”. Gromadzę materiały, mam dobrych autorów, ciekawe tematy, ale nie mam pieniędzy. W teczkach redaktorskiej mam np. o konsulatach w przedwojennym Lwowie (był nawet konsul japoński). Znalazłem w archiwach nieopublikowany rękopis Łucji Charewiczowej o rodzinie lwowskich patrycjusz Szolc-Wolfowiczów. Mam ciekawe wspomnienia o ks. profesorze Henryku Mosingu, o historii kościołów lwowskich, o Czechach we Lwowie, o ratowaniu Żydów lwowskich w czasie II wojny światowej. Na ten temat mam własne wspomnienia. Moi rodzice w czasie okupacji niemieckiej, przechowywali dwóch młodych Żydów na strychu naszego domu, w pralni. Znam historię o pewnej rodzinie polskiej, która uratowała 24 Żydów. W sprawę ratowania Żydów było zaangażowanych znacznie więcej osób niż sądzimy.

Wspomnijmy jeszcze o lwowskich piosenkach. Żadne miasto nie ma tylu piosenek, co Lwów. Są nawet różne warianty najbardziej popularnych piosenek. Znam trzy wersje „Balu u weteranów”, zaś słynny „Marsz lwowskich dzieci” ma 100 zwrotek, napisanych przez różnych ludzi, w różnych czasach, to prawdziwy fenomen! Prawdziwym fenomenem są też piękne zabytki i widoki Lwowa. Dla mnie najpiękniejszy jest widok z fortów Cytadeli. Lubię widok z hotelu George’a na lwowskie place, teraz nikt już nie buduje placów, tylko ronda bez żadnego stylu.

Tym razem przyjechałem do Lwowa na cały tydzień. We lwowskich bibliotekach, muzeach, archiwach szukam katalogów lwowskich wystaw artystycznych z lat 1848-1939. Było tych wystaw może 400. W domu w Warszawie mam około 100 katalogów. Żadna biblioteka w Polsce nie ma takiego zbioru. Mam nadzieję, że te moje poszukiwania zaowocują nową książką o lwowskich wystawach artystycznych.

Ze swojej strony życzymy panu Januszowi powodzenia, zdrowia i wytrwałości!

Podczas każdego spotkania z ludźmi pokroju Janusza Wasylkowskiego, zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, jaki ogromny intelektualny potencjał, bogactwo, jakich ludzi straciło nasze miasto w wyniku II wojny światowej.

Przyjdź do mnie, Przyjacielu drogi!

Bóg jest Miłością, jest naszym Przyjacielem. Niewidzialną ręką ociera łzy i wlewa do serca dobrą radę. Przemawia nie tylko w ciszy przez serce, nie tylko przez Pismo Święte, czasami przemawia przez innego człowieka. Trzeba tylko do Niego przyjść. On wciąż czeka.

Jeśli nie udało się Ci być na Mszy świętej, jeśli byłeś i chcesz jeszcze raz odświeżyć w swej pamięci usłyszane w kazaniu słowa Pisma Świętego, jeśli chcesz lepiej je zrozumieć, jeśli szukasz odpowiedzi w swym życiu lub po prostu jest Ci smutno i szukasz źródła ukojenia...

Serdecznie zapraszamy do przesłuchania nagrań z kazań księdza Mariana Skowry, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Rohatynie.

Adres:
www.rkc-skowrya.com

MY „Włóczęgi”, a Ty?

Nowy polski teatr młodzieżowy „Włóczęgi” zaprasza zainteresowaną młodzież polską (i nie tylko) do współpracy. Tworzy się on przy Ludowym Teatrze „My” – działającym ponad 25 lat w ramach Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży Galicji we Lwowie, wielokrotnym laureacie festiwalu polskich teatrów z zagranicy we Włocławku oraz uczestniku Matury w instytucie Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu. Teatr „My” jest teatrem młodzieżowym, dlatego

stale eksperymentuje. Pracujemy w stylu asyatywnego teatru, czarnego teatru, teatru absurdu – nie zapominając o utworach klasycznego repertuaru.

„Włóczęgi” pracują w języku polskim, a ich zadaniem jest propaganda współczesnej i klasycznej polskiej sztuki teatralnej w Ukrainie (przede wszystkim w Galicji), jak również za granicą.

Kontakt: Walerij Sobekyj
tel.: 0671482193;
VSobetsky@wp.pl

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

CZEKOLADOWA MIŁOŚĆ

Lwów słynie ze swego magicznego piękna i romantycznych zadumanych uliczek. Poznawać miasto można w różny sposób – ktoś lubi architekturę, ktoś sztuki plastyczne, ktoś fascynuje się historią życia artystycznego czy też knajpami. Postanowiliśmy uchylić nieco rąbka tajemnicy o festiwalowym Lwowie.

Z okazji Dnia Walentyna, prezentem dla Lwowian stało się IV Święto Czekolady. Był to pewnego rodzaju powrót do źródeł, impreza bowiem powstała właśnie z okazji Dnia Zakochanych, po czym przeniesiono ją na Dzień Kobiet 8 marca. Czekolada jest znanym afrodyzjakiem, otrzymywać ją więc z rąk ukochanej osoby jest niezwykłą przyjemnością. Aby mężczyźni nie czuli się pokrzywdzeni, również im poświęcono tegoroczne święto – spod mistrzowskich rycerskich dłoni

wynurzały się przepiękne i przepyszne czekoladowe konstrukcje.

Sercem imprezy stał się Pałac Sztuki przy ul. Kopernika. Zapach czekolady, wykwintna muzyka, romantyczne atrakcje i nieograniczony wybór słodkich upominków czekały na zakochanych. O artystyczną oprawę święta w Pałacu zadbał też teatr żywych rzeźb z Eupatorii. W tym roku imprezę wsparli znani na Ukrainie producenci czekolady, oferując gościom smakołyki w różnych punktach centrum miasta – ogromną TRUFLE z wytwórni „Switocz” osadzono naprzeciwko Opery, w Rynku czekała na lasuchów słodka Alpejska Panna (MILKA) oraz stoisko z Lwowskiej Pracowni Czekolady. Przez festiwal przewinęło się 20 tys. gości, którym sprzedano ponad 6 ton czekolady. Marzeniem organizatorów jest w niedalekiej przyszłości sprawić, by Lwów znów ceniono w Europie jako jedno z miast o szlachetnych czekoladowych tradycjach.



Z miłą przewodniczką zwiedzamy poszczególne etapy historii wiania się czekolady w morze życia Europy



Po wycieczce, już romantycznie nastawieni, wchodzimy do sklepiku-kawiarni



Piękne damy o słodkich uśmiechach wabią gości Pałacu Sztuki do Muzeum Czekolady od firmy AWK



Częstują nas kawą i gorącą czekoladą z fontanny, jest też okazja wymienić bilet na woreczek cukierków

Greccy bogowie. Posejdon – władca mórz i trzęsień ziemi. Atena – bogini mądrości, sztuki, wojny sprawiedliwej. Kiedy bogowie dzielili ziemię, wywiązał się spór między Ateną a Posejdonem o Ateny. Zarządzono konkurs o najcenniejszy dar. Posejdon ofiarował miastu strumień wody, który wytrysnął ze skały. Pod dotykiem Ateny wyrosło drzewo oliwne – prawdziwy skarb na nieurodzajnych ziemiach. Kogo zostało miasto? :)



Uroczyste otwarcie Święta Czekolady. „Życie składa się z dwu pasów – czarnego i białego. Chciałbym, aby dla każdego we Lwowie pasy te były z czekolady” – wita gości burmistrz Lwowa Andrij Sadowyj



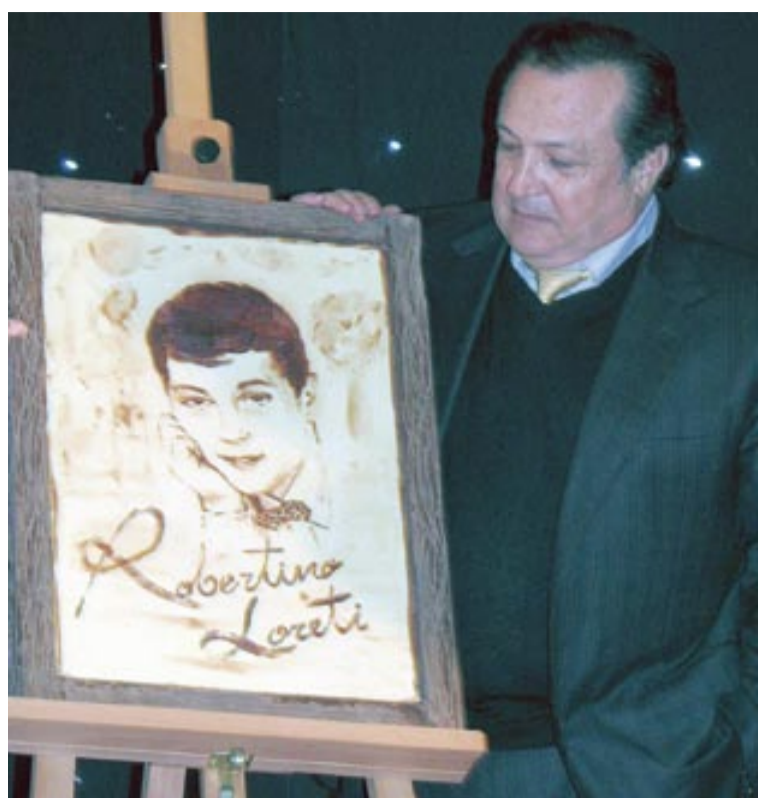
Poruszając się majestatycznie pod klasyczną muzykę, wita nas Dama Wenecka. Po drugiej stronie sali koncertowej kłania się jej Szlachcic



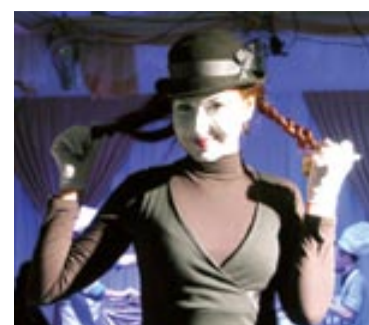
Siła wzrasta wraz z ilością skonsumowanych czekoladek. Sprawdzić tę regułę mógł każdy przy pomocy specjalnego urządzenia (z Polski)



Obok sali koncertowej spotykamy Anioła Stróża wszystkich łasuchów



„60 lat minęło”. Z okazji pierwszej wizyty we Lwowie, gość honorowy IV Święta Czekolady, włoski wokalista Robertino Loretti otrzymał w prezencie swoją czekoladową podobiznę (dzieło Walentyna Sztefanio). Na portrecie widzimy uśmiechniętego chłopczyka z dorosłym wyrazem twarzy – takiego właśnie Robertino pamięta cały świat. Już w wieku 12 lat zasłynął on z wykonania sopranem włoskich piosenek ludowych „O sole mio”, „Mamma” czy też utworu „Ave Maria”. Później było różnie. Wyjątkową popularność zdobył Loretti w ZSRR. Włoski wokalista nie marnował we Lwowie czasu. W Muzeum Solomiji Kruszelnickiej spotkał się z uczniami szkół muzycznych i udzielił im cennych rad na temat kształtowania głosu. Lwowianie mogli też delektować się jego głosem na koncercie w Operze. Okazało się, że bratowa Robertino Loretti pochodzi z Grodu Lwa



Znany ukraiński cukiernik Walentyn Sztefanio (Użhorod) stwarza Czekoladowe Miasto. W różnych punktach Pałacu pomagają mu inni. Najciekawsze jest to, że nie istniało projektu miasta. Każdy cukiernik wykonał z czekolady jakąś jego część, po czym wszystkie prace ułożono w spójną kompozycję. Wykorzystano trzy tony czekolady



Pocałunek pod arką wróży szczęście i wieczną miłość



14 lutego, na Rynku lwowskim, każda zakochana para miała okazję podzielić się historią swojej miłości. Należało odtworzyć scenę pierwszej randki lub oświadczyć. Odważne pary nagrodzono symbolicznymi upominkami



Każdy mógł znaleźć w programie coś dla siebie. Dla dzieciaków, tych mniejszych i większych, urządzono całe piętro rozrywkowe. Można tu było nie tylko zostać świadkiem stworzenia Czekoladowego Miasta, ale też samemu nauczyć się robić różnego rodzaju łakocie. Organizacją konkursów i zabaw zajęli się artyści z polskiego teatru „Wagabunda” (Kraków)

Humor żydowski

Bóg wie lepiej

Spotkali się ksiądz z rabinem i zaczęli wymieniać uwagi na swojej działalności. W pewnym momencie rabin pyta:

- A ile ksiądz dostaje na swoje potrzeby?

- To, co dostanę od wiernych na tacę, dzielę na trzy: jedna część dla Pana Boga, druga na potrzeby kościoła, trzecia dla mnie...

- No tak, u mnie jest podobnie – powiada rabin – tyle że ja tacę z pieniędzmi podrzucam do góry; Pan Bóg wie najlepiej, ile mu potrzeba, to sobie bierze, ile chce, a co spadnie na ziemię, to pozostaje dla mnie...

Nie wybierać

Któregoś roku miano w Brodach wybierać rabina i w tym celu rozlepiono ogłoszenia wzywające wiernych do wyboru. Na drugi dzień poprzylepiał ktoś na tych wyborczych afiszach paski z następującym wezwaniem: „Nie wybierajcie Żyda!”

Chelmianin wybierający się pociągiem do Lublina zatrzymuje na drodze doróżkę.

- Stuchajcie no! Co kosztuje jazda na dworzec?

- Pięćdziesiąt kopiejek.

- A taniej nie będzie?

- No, powiedzmy, czterdzieści...

- Dobrze.

- To proszę wsiadać!

- Ani mi się śni! Chciałem się tylko przekonać, ile zaoszczędzę idąc do stacji piechotą.

Na początku lat trzydziestych chciałem się osobiście przekonać o stanie umysłowym Żydów chelmskich. Przybywszy na miejsce późnym wieczorem, zjechałem do małego hoteliku i znużony podróżą zasnąłem w najlepsze. O północy zbudziło mnie gwałtowne pukanie do drzwi.

- Panie, panie! Panie, panie!

- Co tam, do licha?!

- Przywieźli ze stacji dwa pańskie kufry...

- Idź pan do jasnej cholery! Chcę spać! Około pierwszej rozlega się ponowne pukanie.

- Co tam znowu?! – ryknąłem wyrwany ze snu. Tym razem portier zniżył głos:

- Chciałem pana bardzo przeprosić. To nie były pańskie kufry!

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2011

Piątek, 18 marca **MŁODE GŁOSY OPERY LWOWSKIEJ**, koncert wokalistów oraz symfonicznej orkiestry teatru, początek o godz. 18:00

Sobota, 19 marca **J. Strauss** opera „**ZEMSTA NIETOPERZA**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 20 marca **M. Łysenko** opera „**NATAŁKA POŁTAWKA**”, początek o godz. 12:00

Niedziela, 27 marca **J. Strauss** operetka „**ZEMSTA NIETOPERZA**”, początek o godz. 19:00

Czwartek, 31 marca **F. Lehara** operetka „**WESOŁA WDÓWKA**”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

e-mail: lvivopera@gmail.com

POSZUKUJĘ INFORMACJI O MOIM DZIADKU FRANCISZKU SIENNICKIM

Franciszek Maria (nie Marian!) Siennicki (brat Jan) urodzony w 1905 (?) w okolicach Stanisławowa (?). W latach 30-ch był z rodziną na wczasach w Jaremczy. Brat kończył seminarium nauczycielskie, przyjaźnił się z Józefem Czechowiczem, w Lublinie założył w latach 30. pierwszą szkołę specjalną (dla debilii). Franciszek został policjantem, ostatnio był szefem posterunku w Izbicy nad Wieprzem w pow. krasnostawskim. Żona Wiktoria, nauczycielka, córka Maria, syn Juliusz. Zginął wraz z bratem 9 września 39 podczas bombardowania Lublina.



Będę wdzięczny za każdą wiadomość, Jerzy Lubach
adres: Topolnica 2, 07-214 Zatory, Polska
kom: +48 607215763; mail: yureklubach@wp.pl

Poszukujemy pracowników

Poszukujemy pracowników w różnych zawodach do pracy w Polsce. Kontakt: +48717879815, info@bcj-konsalting.eu www.bcj-konsalting.eu lub poprzez naszego agenta w Iwano-Frankowsku telefon: 0679028421 oraz: 0664191758

O tym i owym



Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Sekretariat Konsula Generalnego RP we Lwowie
ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów
tel.: (032) 260 10 00
fax: (032) 260 29 38
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Wydział Spraw Prawnych i Opieki Konsularnej
ul. Kociubińskiego 11A/1, 79005 Lwów
tel.: (032) 260 10 00
fax: (032) 260 29 38
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Współpracy z Polakami na Ukrainie
ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów
tel.: (032) 260 10 00
fax: (032) 260 29 38
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Karta Polaka
ul. Smiływych 5, 79044 Lwów
tel.: (032) 235 21 60, 235 21 61, 235 21 70
fax: (032) 235 21 77
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Ruchu Osobowego
ul. Smiływych 5, 79044 Lwów
tel.: (032) 235 30 22
fax: (032) 235 30 18
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

wizy turystyczne i wizy do pracy, sprawy paszportowe
ul. I. Franki 110, 79011 Lwów
tel.: (032) 297 08 61, 297 08 62, 297 08 63
fax: (032) 276 09 74
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

MRG

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów
tel.: (032) 235 30 22
fax: (032) 235 30 18
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: http://polskieradio.pl/sluchaj/albo_wybranych_audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych pocziwych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: www.miaostomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach: www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

Radio Wnet

Radio Wnet – słycać nas od 7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej www.radiownet.pl – po wejściu w zakładkę menu „słuchaj”. Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteście osiągalni na Skype: radiownet.antena. Prosimy słuchaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słuchanie nas przez Internet.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie **Polskiego Radia Katowice**. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowanie.com

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słycały w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MH

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chelm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»
REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ БАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:
zastępca red. naczelnego, dział foto-
reportażu oraz dział grafiki komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Halina Plugator

e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl

Joanna Demcio
e-mail: joannademc@gmail.com

Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com

Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
dział informacji regionalnej
i reportażu.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Elżbieta Lewak,
Eustachy Bielecki, Szymon Kazimier-
ski, Aleksander Niewiński, Michał Pie-
karski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek,
Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus,
Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska,
Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech
Krysiński, Aleksander Szumański,
Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaś-
ko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz,
Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimec-
ki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz
Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna
Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zu-
biński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za
pośrednictwem Fundacji Pomoc Pola-
kom na Wschodzie.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, nie zamówionych rękopisów
nie zwraca i pozostawia sobie prawo
do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY” ZAPRASZA

do Studium Tańców Polskich założonego przy PZPiT
„LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych
5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat,
oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach
od 18.00 do 21.00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315
badź 233-05-70,

a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów
ludowych.

Prezes LMDMSO Stanisław Durys
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”



6 marca br. w Krakowie
w wieku 85 lat zmarła

ŚP. ŁUCJA GEDL

Lwówianka, duszą i sercem związana z rodzinnym miastem
do końca życia,
człowiek szlachetny i prawy, wielka patriotka i działaczka społeczna,
przez długie lata wspomagająca Rodaków we Lwowie
Cześć jej pamięci!

Mężowi i Rodzinie Zmarłej
składamy wyrazy najgłębszego współczucia
i łączymy się w bólu

przyjaciele ze Lwowa

NITKOGRAFIA, SZCZECIN I WOŁYŃ

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Zadziorny kogut i paw o rozłożystym ogonie, delikatne motyle i żuki, różnorodne geometryczne figury. Te oryginalne ażurowe wyroby, stworzone są ze zwykłych nici. Odpowiednie ich sploty dają niezwykle efekt. Twórczyni tych dzieł, Maryna Horbatowa twierdzi, że właściwie każdy może zrobić coś takiego. Nici, gwoździe, deska, wycinek materiału i, rzecz jasna, trochę fantazji oraz cierpliwości – to wszystko, czego potrzeba do tworzenia.

- Z niciografią zapoznałam się ponad 25 lat temu, studiując w Mińsku – opowiada Horbatowa – W tamtych czasach sztukę, zapoczątkowaną przez angielskie tkaczki w XVI w., postanowił odrodzić jeden z profesoro-



Maryna Horbatowa



Ilona Młynarska wręczyła herb Szczecina z nici prezydentowi tego miasta



Prace Maryny Horbatowej

waliśmy panu prezydentowi. Teraz, każdego roku jadąc na Festiwal, wręczamy w prezencie jakąś oryginalną pracę wołyńskich mistrzów.

Sama artystka uważa, że niciografia ma wszelkie szanse na stanie się częścią tradycyjnego wołyńskiego przemysłu. Maryna Horbatowa nauczyła swej sztuki wielu następców, ale za najbardziej utalentowaną uczennicę uważa swoją synową Tatianę, która obecnie sama jest cenioną artystką. Obie stwierdzają, że praca wykonana z nici to świetny prezent. A do tego – dobry sposób na poprawę humoru.

powróciłam. Udało mi się odnaleźć profesora, który odkrył mi tajemnice tej sztuki.

Według Maryny Horbatowej, obecnie prace z niciami uczą nawet dzieci w przedszkolach. Obierają wtedy technikę „modern” – w kartonie robi się dziury, przez które przewleka się nici. Jednak łucka artystka nie odchodzi od klasyki, jako jedyna na Ukrainie wciąż tworząc w wersji angielskiej. Na dzień dzisiejszy w jej dorobku znajduje się setka prac i kilka wystaw własnych po całej Ukrainie. Chociaż największym powodzeniem jej prace cieszyły się w Polsce.

- Już od kilku lat przywozimy prace naszych lokalnych artystów do Szczecina w ramach Dni Ukraińskiej Kultury – mówi dyrektor salonu „Wołyński Suvenir” Ilona Młynarska – W 2008 r. wzięliśmy ze sobą prace Maryny Horbatowej – Polakom niezwykle przypadły do gustu. Najbardziej wzruszony był prezydent Szczecina – na naszą prośbę pani Maryna wykonała z nici herb Szczecina, który sprezentowa-



row Uniwersytetu. Jest to niezwykle proste – w deskę zabija się gwoździe, które omotuje się niciami. Zobaczyłam tę metodę i od razu „zachorowałam” na nią. Wzięłam kilka lekcji, potem odłożyłam je na bok. Dopiero gdy poszłam na emeryturę, znalazłam więcej czasu i znowu do tego zajęcia

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 17.03.2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,95	1 USD	7,98
11,05	1 EUR	11,12
2,74	1 PLN	2,78
12,79	1 GBP	12,98
2,75	10 RUR	2,80

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy24.pl

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
na rok 2011

1 miesiąc – 5,00 hrywien
3 miesiące – 15,00 hrywien
6 miesięcy – 30,00 hrywien
12 miesięcy – 60,00 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:
w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią**:
tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)
ul. Karowa 20
tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)
oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**
przy **ulicy Kanoniczej 15**
tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamiamie redakcję!). Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne,
oprowadzanie po Lwowie i Kresach
w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445